



# *Maggie Cox*



# *Święta w Kopenhadze*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Słyszac warkot silnika nadjeżdżającego samochodu, Ailsa podbiegła do okna. Przed domkiem zatrzymał się elegancki SUV w metalicznym kolorze, należący do jej byłego męża, Jake'a. Dach i maskę miał zasypane śniegiem, który padał bez końca, jakby rozsypywany anielską ręką. Ailsa zapewne podziwiałaby piękną scenerię zimową, gdyby nie to, że martwiła się o bezpieczeństwo córki, którą były małżonek miał przywieźć do domu. Życie na angielskiej prowincji ma wiele zalet, jednak zimą wąskie, górskie drogi bywają zdradliwe. Stojąc w otwartych drzwiach, patrzyła, jak kierowca wysiada z pojazdu i kieruje się w jej stronę.

Nie był to jednak Alain, szczupły szofer w eleganckim garniturze, którego się spodziewała. Zazwyczaj to właśnie francuski kierowca Jake'a przywoził Saskię do domu z dwutygodniowych odwiedzin u ojca w Londynie lub w Kopenhadze, gdzie Jake prowadził interesy. Kiedy przez padający śnieg Ailsa dostrzegła błysk, ukochanych dawniej, błękitnych oczu, poczuła, że serce jej zamiera.

- Cześć! - przywitał ją mężczyzna.

Ailsa nie widziała męża od dawna i stwierdziła, że jego piękna twarz wciąż robi na niej wrażenie. Podobnie jak na wielu innych kobietach. I to pomimo okropnej blizny na policzku, na której widok Ailsa poczuła ucisk w dołku.

Przez chwilę dała się pochłonąć mrocznym wspomnieniom, ale zdała sobie sprawę, że Jake wpatruje się w nią, czekając, aż go powita.

- Cześć, Jake... kopę lat. A gdzie jest Saskia? - spytała zaniepokojona.

- Próbowałem dodzwonić się do ciebie przez cały dzień, ale nie było sygnału. Czy naprawdę musiałas wyprowadzić się na koniec świata?

Ignorując wyraźną irytację w jego głosie, Ailsa skrzyżowała ręce na piersi.

- Co się stało? Dlaczego nie przywiozłeś Saskii?

Wpatrywała się w samochód w nadziei, że dojrzy w jego wnętrzu córkę. Kiedy jednak zorientowała się, że auto jest puste, ugięły się pod nią kolana.

- Właśnie to chciałem powiedzieć ci przez telefon. Saskia chciała zostać do świąt u babci w Kopenhadze. Zgodziłem się. A ponieważ bała się, że będziesz z tego powodu

niezadowolona, obiecałem, że sam cię o tym powiadomię. Słyszałem prognozę pogody, ale nie przypuszczałem, że będzie aż taka okropna.

Jake niecierpliwie strzepnął śnieg z jasnej czupryny, ale chwilę później znów pokryły ją srebrzyste płatki. Przez chwilę Ailsa nie wiedziała, co powiedzieć. Było jej przykro, ponieważ długo planowała, jak spędzi okres przedświąteczny z córką. Miały się wybrać na zakupy do Londynu, zatrzymać w eleganckim hotelu, pójść do teatru i na kolację. Norweską sosnę, którą zamówiła, przywieźli dopiero wczoraj. Stała w salonie, czekając, aż obie przystroją ją bombkami przy dźwiękach kolęd. Nie mogła pogodzić się z tym, że nie zobaczy córki aż do Bożego Narodzenia.

- Jak mogłeś mi to zrobić? I ty, i twoja mama mieliście ją przez cały tydzień. Liczyłam na to, że ją dziś przywieziesz.

Jake wzruszył ramionami.

- Odmawiasz córce pobytu u babci, która właśnie straciła męża? Nikt nie potrafi poprawić jej nastroju tak jak Saskia - powiedział.

Znając wesołą naturę córki, Ailsa w głębi duszy przyznała mu rację, co jednak nie ukoilo jej żalu. Co gorsza, poczuła żal z powodu śmierci teścia. Jakob Larsen senior był nieco onieśmielający, ale zawsze traktował ją z najwyższym szacunkiem. Kiedy urodziła się Saskia, uznał, że jest najpiękniejszym dzieckiem na świecie.

Jake'a musi bardzo boleć śmierć ojca, pomyślała Ailsa. Nie miał z nim idealnych stosunków, ale z pewnością bardzo go kochał.

- Przykro mi z powodu odejścia twojego ojca... był dobrym człowiekiem. Ale już wystarczająco stęskniłam się za Saskią. Chyba rozumiesz, że chciałam, by tu była przed Gwiazdką. Planowałam...

- Przykro mi, ale plany mają to do siebie, że czasami nie wypalają. Nasza córka jest bezpieczna u babci w Kopenhadze i nie musisz się o nią martwić - powiedział Jake. - Po drodze wpadłem na blokadę policyjną. Ostrzegali kierowców, żeby dalej nie jechać. Przepuścili mnie dopiero, kiedy powiedziałem, że zamartwisz się na śmierć, jeśli nie dotrę tu i nie wyjaśnię, co się dzieje z Saskią. Ledwie dojechałem, nawet z napędem na cztery koła. Chyba byłbym szalony, próbując w tych warunkach jechać z powrotem na lotnisko.

Ailsa zdała sobie sprawę, że Jake stoi na mrozie i dygocze z zimna. Jeszcze kilka minut i jego przepięknie wyrzeźbione wargi zsinieją. Choć wcale nie pociągała jej perspektywa towarzystwa byłego męża, nie miała innego wyjścia, jak zaprosić go do środka, podać coś gorącego do picia i zaproponować nocleg.

- W takim razie wejdź - powiedziała.

- Dzięki za serdecznie przyjęcie - odparł ironicznie, wchodząc do środka.

Ailsa poczuła się dotknięta do żywego. Ich rozwód nie należał do najstraszniejszych, ale ponieważ doszło do niego w niecały rok po tym, jak ich długo wyczekiwane drugie dziecko zginęło w wypadku samochodowym, nie przebiegł zbyt polubownie. Za dużo było ciężkich oskarżeń, zbędnych słów, które zapadły obojgu głęboko w pamięć. Jednak nawet teraz, myśląc o tamtych strasznych czasach, czuła się głównie odrętwiała z bólu i smutku.

Od kiedy rozstała się z mężem, minęły cztery długie, trudne lata. Wtedy Saskia miała zaledwie pięć lat. Wciąż, nawet podczas snu, Ailsie brzmiało w uszach pytanie córki: „Dlaczego tatuś nas zostawił?”.

- Nie chciałam być niegrzeczna - uśmiechnęła się przeprasząco. - Jestem tylko nieco rozczarowana, to wszystko. Wejdź, dam ci coś na rozgrzanie.

Kiedy Jake przechodził obok Ailsy, poczuła znajomą woń drogiej wody kolońskiej, która przyprawiła ją o ucisk w dołku. Wzięła głęboki oddech i szybko zamknęła drzwi.

Szesnastowieczny dom, którego progu Jake nigdy wcześniej nie przekroczył, był wyjątkowo uroczy i przytulny. Na fioletowych ścianach wąskiego korytarza wisiały obrazy przedstawiające martwą naturę oraz śliczne zdjęcia Saskii w różnym wieku. Obok dębowych, wypolerowanych schodów stał zegar wahadłowy, którego regularne tykanie przerywało idealną ciszę. Ciszę, której tak mu brakowało. Ta śliczna chatka wydała się Jake'owi w znacznie większym stopniu domem niż jego własny apartament, w którym spędzał samotnie czas podczas pobytów w Londynie, a nawet niż kopenhaska kamieniczka, w której mieszkał większość czasu. Pod względem przytulności temu domowi mógł dorównać wyłącznie podmiejski biały dom mamy Jake'a, stojący tuż pod lasem.

Kiedy Ailsa kupiła tę nieruchomość wkrótce po ich rozstaniu, był wściekły na nią, że nie pozwoliła mu kupić dla niej i Saskii czegoś znacznie większego i bardziej eleganckiego.

- Nie chcę żadnych posiadłości - wyjaśniała mu. - Chcę mieszkać w takim miejscu, w którym będę się czuła u siebie.

Jake przypomniał sobie z ciężkim sercem, że willa w Primrose Hill, którą kupili po ślubie, nie była już dla żadnego z nich domem. Przynajmniej od czasu, kiedy tragiczny i bezsensowny wypadek zniszczył ich wielką miłość.

- Daj mi płaszcz.

Jake rozpiął guziki zeszywniałymi z zimna palcami. Podając płaszcz Ailsie, nie mógł się powstrzymać, by nie zerknąć w niezwykle bursztynowe oczy byłej żony. Zawsze czuł się zahipnotyzowany ich wyrazem, nawet teraz. Ailsa gwałtownie spuściła wzrok.

- Chodźmy do saloniku, przy ogniu szybko się rozgrzejesz.

Opanowując gwałtowne emocje, Jake podążył za Ailsą. Tak bardzo pragnął dotknąć jej długich kasztanowych warkoczy spływających po plecach, że aż musiał schować dłonie głęboko w kieszenie.

Niewielki salonik był azylem pełnym ciepła i wygody, z dużym kominkiem na środku ściany, w którym paliło się drewno. W kącie Jake dostrzegł rozłożystą choinkę w srebrzystym wiadrze, czekającą na udekorowanie. Poczul wyrzuty sumienia.

- Usiądź. Zaparzę herbaty... chyba że wolisz brandy? - zaproponowała.

- Nie tykam już alkoholu. Najchętniej napiję się kawy... Dziękuję.

Teraz to on musiał uciec wzrokiem. Ale zdążył jeszcze zauważyć, że Ailsa zmarszczyła brwi ze zdziwieniem.

- Zaraz przyniosę - powiedziała i wyszła z saloniku.

Jake usiadł na kanapie i odetchnął z ulgą. Przez chwilę przyglądał się śnieżycy za oknem, po czym wyobraził sobie córkę bawiącą się lalkami na jaskrawym dywanie. Przypomniał sobie, jak Saskii, kiedy była małym dzieckiem, nigdy nie zamykała się buzia. Jednak było to wspomnienie z innego świata, który do czasu, aż skończyła pięć lat,



obeцywał jej bezpieczne dorastanie w kochającej rodzinie. Niestety, wszystko to skończyło się gwałtownie, wraz z rozwodem.

Nie zauważył, że Ailsa wróciła do saloniku. Stała przed nim z kubkiem aromatycznej, parującej kawy. Jake wziął go z wdzięcznością.

- Jak mama sobie radzi po śmierci taty? - spytała Ailsa.

Jake przyglądał się z podziwem, jak jego była żona dosłownie płynie nad podłogą w stronę drugiej sofy. Zawsze wyróżniała się krokiem i figurą baletnicy, a dziś dodatkowo miała na sobie obcisłe dzinsy, które podkreślały jej powabne kształty. Jake z trudem ukrył rozczerowanie, że nie usiadła obok niego. Ailsa objęła kubek palcami; na żadnym z nich nie było obrączki. Jake przypomniał sobie, że bardzo rzadko pijała kawę. Nie poświęcił jednak więcej uwagi tej myśli, skupiając się na fakcie braku obrączki, jeszcze jednym bolesnym objawie tego, że ich małżeństwo naprawdę się rozpadło.

- Próbuje udawać, że radzi sobie doskonale - odparł. - Natomiast to, co dzieje się w jej duszy, to zupełnie inna sprawa.

Zauważył, że ten opis jak ulał pasuje do niego samego.

- Cóż, w takim razie może dobrze, że Saskia zostanie z nią nieco dłużej. Ile czasu upłynęło od śmierci taty? Pół roku?

- Mniej więcej. - Jake upił łyk kawy i skrzywił się, bo gorący napar poparzył mu język.

Nawet jeśli Ailsa próbuje wyciągnąć do niego przyjazną dłoń, nie narzekając już na nieobecność córki, on nie zamierza tego odwzajemnić. Zbyt doskwiera mu myśl, że była żona doskonale radzi sobie w życiu bez niego.

- A ty? - spytała, pochylając się nieco w jego stronę i spoglądając z troską.

- Co ja?

- Jak ty sobie radzisz po śmierci ojca?

- Mam mnóstwo pracy, handel nieruchomościami to ciężki kawałek chleba. Brak mi czasu na myślenie o czymkolwiek innym niż firma i córka.

- Nie masz czasu na żałobę po ojcu? To niedobrze.

- Czasami trzeba się zdobyć na pragmatyzm. - Jake odstawił kubek na stolik i położył dłonie na kolanach.

Jak widać, Ailsa nadal lubi drażnić problemy, docierać do ich sedna. Tyle że on już nie ma najmniejszej ochoty, by się przed nią wywnętrzać. Było, minęło. I pozostawiło blizny na sercu.

- Pamiętam, że różniliście się w wielu sprawach i wydawało mi się, że jego śmierć jest dobrą okazją, by podsumować wasze stosunki. To wszystko.

- Jak powiedziałem, mam mnóstwo pracy. Ojciec nie żyje, co jest smutne, ale sam mnie nauczył, żeby się wznosić ponad emocje i stawiać czoło wyzwaniom. To bardziej pomogło mi radzić sobie z życiem niż użalanie się nad sobą. Przykro mi, ale taka jest prawda.

Poczuł, że zachowuje się irracjonalnie. A przecież sam nie lubił tego u innych. Przypomniał sobie, że nie jest jedyną osobą, dla której to małżeństwo zakończyło się piekłem. W ciągu czterech lat od rozvodu Ailsa zmizerniała, a wokół jej słodkich ust pojawiły się ledwie widoczne zmarszczki. Może w obecnym życiu wcale nie radzi sobie aż tak dobrze? Bardzo chciał dowiedzieć się, jak jest naprawdę. Wiedział od Saskii, że jej matka poświęca dużo czasu pracy, nawet podczas weekendów. A przecież może sobie pozwolić na to, by nie pracować w ogóle. Podczas rozvodu Jake doskonale zabezpieczył ją finansowo, z własnej nieprzymuszonej woli.

- Po co tak ciężko pracujesz? - spytał.

- Co takiego?

- Saskia powiedziała mi, że zajmujesz się tym swoim interesem dniami i nocami.

- „Tym swoim interesem”? - Ailsa najwyraźniej poczuła się urażona. - Prowadzę dobrze prosperujący biznes, który zapewnia mi zajęcie, kiedy nie zajmuję się Saskią, i który uwielbiam. Czego oczekiwałeś? Że po naszym rozstaniu będę siedziała z założonymi rękami? Albo że będę wydawać pieniądze, które dostaję od ciebie, na nowe modne ciuszki lub na najnowszy model sportowego samochodu? Że co rok będę wynajmować architektów wnętrz, żeby zmienili wystrój domu?

Jake podrapał się w podbródek, zaskoczony jej słowami. Kiedy się poznali, nie przypuszczał, że wyrośnie z niej bizneswoman.

- Cieszę się, że ci dobrze idzie. Jeśli zaś chodzi o zabezpieczenie finansowe, to, na co wydajesz pieniądze, jest wyłącznie twoją sprawą, pod warunkiem, że dbasz o Saskię.

Tylko o to mi chodzi. Zauważyłem, że wyglądasz na zmęczoną i że bardzo schudłaś. Dlatego zapytałem. Nie chcę, żebyś się zapracowywała, skoro nie musisz.

Ailsa ze smutną miną zacisnęła dłonie na kubku.

- Nie zapracowuję się. Wyglądam na zmęczoną, bo nie śpiam zbyt dobrze. To wszystko. Obawiam się, że wciąż przeżywam wypadek. Ale nic mi nie jest... Staram się odsypiać, kiedy tylko mogę, czasami nawet w ciągu dnia.

Jake spojrzał na nią z troską.

- Mówiłem ci już lata temu, żebyś poszła do lekarza, który znajdzie radę na bezsenność. Dlaczego jeszcze tego nie zrobiłaś?

- Jestem już zmęczona chodzeniem po lekarzach. Poza tym nie chcę brać pigułek nasennych, po których czuję się jak zombie. Dopóki medycyna nie znajdzie skutecznego leku na usunięcie bolesnych wspomnień, bo to właśnie one nie pozwalają mi zasnąć, muszę jakoś z tym żyć.

- Dobry Boże! - Jake zerwał się na równe nogi.

Ból w jej głosie był nieznośny. Ból, za który on sam się winił.

Owszem, tamtego mrocznego deszczowego wieczora, kiedy ich świat rozpadł się na kawałki, wjechał w nich pijany kierowca. Jednak Jake wciąż się obwinał, że nie zdołał uniknąć wypadku. Bywały takie noce, kiedy we śnie słyszał rozdzierający serce krzyk żony na sąsiednim fotelu. Ślubował, że będzie ją zawsze kochał i chronił, ale tamtej grudniowej nocy nie dotrzymał przysięgi. Dziękował Bogu, że Saskia była wtedy u jego rodziców. Przecież mogła zostać ciężko ranna, tak samo jak jej mama.

Jake pomyślał, że zachowuje się jak masochista. Po co tu przyjechał? Przecież mógł wysłać szofera, Alaina. Robił to przez ostatnie cztery lata, żeby nie patrzeć w oczy kobiecie, którą kiedyś tak bardzo kochał. Bez wątplenia unikał jej, żeby nie omawiać głębokich problemów, które prawdopodobnie oddaliły ich od siebie jeszcze bardziej niż sam wypadek. Westchnął głęboko. Zostanie tu tylko jedną noc. Gdy drogi znów będą przejezdne, natychmiast pojedzie na lotnisko i wsiądzie do samolotu do Kopenhagi. Spędzi cenny dzień lub dwa z córką i matką, a potem wróci do okazałej siedziby międzynarodowej firmy deweloperskiej Larsen and Son i zajmie się pracą.



- Mam w samochodzie torbę z najpotrzebniejszymi drobiazgami, którą wziąłem na wszelki wypadek. Pójdę po nią - powiedział.

Przy drzwiach spojrzał na Ailsę siedzącą w milczeniu na kanapie.

- Nie bój się, nie nadużyję twojej gościnności. Wyjadę, kiedy tylko drogi będą przejezdne - dodał i wyszedł na zewnątrz, nie czekając na jej reakcję.

Ailsa zagryzła mocno wargi, ale i tak łzy napłynęły jej do oczu.

- Dlaczego? - szepnęła z rozpaczą w głosie. - Dlaczego przyjechałeś i znów rozdrapujesz rany? Doskonale daję sobie radę bez ciebie. Doskonale!

Zmęczona nieustannym bólem, który zawsze jej sprawiała już sama myśl o Jake'u lub o wypadku, nie mówiąc o osobistym kontakcie z byłym mężem, odgoniła złe myśli i ze stoickim spokojem poszła do pokoju gościnnego, żeby posłać łóżko.

Po drodze zajrzała do pokoju córki. Na różowych ścianach wisiały plakaty bohaterów programów dla dzieci i lalki Barbie. A wśród nich jeden przedstawiający popularnego idola nastolatek. Ailsa pokręciła głową z niedowierzaniem, że córeczka dorasta tak szybko. Czy dla Saskii byłoby lepiej, gdyby nie wychowywała się w rozbitej rodzinie?

Jak każdy kochający rodzic zaczęła się zastanawiać, czy jest dobrą matką. Być może nieświadomie robi córce krzywdę? Czy to źle, że dba o karierę? Że pragnie być niezależna? Ale może postępowała samolubnie, odpychając Jake'a emocjonalnie i fizycznie, aż w końcu zażądał rozwodu? Powinna była więcej z nim rozmawiać. Ze smutkiem przypomniała sobie, jak bardzo pogarszały się ich stosunki. W końcu nie byli w stanie na siebie patrzeć.

Słyszając trzaśnięcie drzwiami, szybko przeszła do pokoju gościnnego. Na staromodnym łóżku z żelazną ramą leżało mnóstwo rozmaitych kłębków wełny i innych materiałów, których używała w pracy. Szybko przełożyła je na biurko. Nie ma czasu na sprzątanie. Jutro zanieś je do ogrzewanej chatki w ogrodzie służącej za biuro. Teraz musi pościelić Jake'owi łóżko.

Rozkładając nieskazitelnie białą pościel, Ailsa zauważyła, że drżą jej ręce. Dawno już nie spała z Jake'em pod jednym dachem. A przecież był taki czas, że nie rozdzieliliby ich dosłownie nic, nawet klęska żywiołowa. Często, po upojnym wieczorze, zasypiała w

jego ramionach i budziła się rano w tej samej pozycji. Teraz czuła palącą tęsknotę za tym, co utraciła.

- Nie szkodzi, to tylko jedna noc - wyszeptała pod nosem. - Jutro już go nie będzie.

A jednak, spoglądając na gęsty śnieg padający za oknem, Ailsa pomyślała, że to wcale nie musi okazać się prawdą.

Jake udał się na górę, by wziąć prysznic i przebrać się. Ailsa skorzystała z okazji i poszła do kuchni, by zastanowić się, co ugotować na kolację. Zaplanowała, że kiedy przyjedzie Saskia, zjedzą makaron, ale to pewnie nie wystarczy zdrowemu, silnemu mężczyźnie. Jake zawsze uwielbiał dobre jedzenie i sam był zaskakująco dobrym kucharzem. Dlatego czuła się niepewnie, znów mu gotując. Nigdy nie była zbyt dobrą gospodynią, a w dawnych czasach Jake z humorem traktował jej kulinarne eksperymenty, choć najczęściej kończyli w jednej z jego ulubionych restauracji. Wielokrotnie proponował, że zatrudni kucharza, ale Ailsa zawsze protestowała, twierdząc, że uwielbia gotować dla męża i córki. W głębi duszy była tradycjonalistką i czułaby się niespełnioną kobietą, gdyby nie przyrządzała domownikom posiłków. Wychowała się w sierocińcu, więc nic dziwnego, że jej największym marzeniem była własna rodzina.

Z dachu spadła wielka czapa śniegu. Ailsa sięgnęła po słuchawkę, ale panowała w niej martwa cisza. Tak bardzo pragnęła usłyszeć głos Saskii i dowiedzieć się, czy jest jej dobrze u babci w Kopenhadze. Znając uroczą, ciepłą Tildę Larsen nie miała najmniejszych wątpliwości, ale z chęcią usłyszałyby to od córki.

Sięgnęła po fartuch i włączyła piekarnik. Wyszorowała i opłukała kilka dużych ziemniaków, nakłuła je widelcem i położyła na blasze. Potem wyjęła z lodówki mielone mięso, cebulę i czosnek. Wrzucił je na patelnię razem z sosem do makaronu, dodał nieco fasoli i szybko przyrządził *chili con carne*. To przynajmniej umie gotować, więc ryzyko katastrofy jest niewielkie.

- Bardzo zajęta?

Tak zaskoczył ją niski głos Jake'a, że nieomal upuściła nóż. Odwróciła się i spojrzała w piękne jasnoniebieskie oczy. Poczuła niebezpieczną słabość w nogach.

- Gotuję kolację.

- Nie rób sobie kłopotu z mojego powodu.

- To żaden kłopot. Oboje musimy coś zjeść, prawda?

Jake zlustrował produkty na marmurowym blacie.

- Pomóc ci?

- Nie, dziękuję.

Ailsa zabrała się za krojenie cebuli, ale przychodziło jej to z trudem, bo wciąż była pod wrażeniem Jake'a w obcisłym swetrze w kolorze burgunda, doskonale skrojonych czarnych spodniach, ze złocistymi włosami wciąż lekko wilgotnymi po kąpieli.

- Wiem, że kiedy byliśmy małżeństwem, gotowałam okropnie, ale przez ostatnie lata nabrałam wprawy, więc niewykluczone, że miło cię zaskoczę.

Jake milczał przez dłuższą chwilę. Ailsa słyszała jego ciężki oddech.

- Dlaczego uważasz, że gotowałam okropnie?

- Zawsze kończyło się tak, że proponowałeś wyjście do restauracji. Pewnie chciałeś dać mi coś do zrozumienia.

Jake bez słowa stanął obok, delikatnie wyjął jej nóż z dłoni i odłożył na blat.

- Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek zaproponował restaurację po tym, kiedy ty spędziłaś już dużo czasu w kuchni, gotując. A jeśli namawiałem cię na obiad poza domem, to tylko po to, żebyś odpoczęła. Wiele razy przyrządzałaś doskonale potrawy. Czy przyjechałbym tu, gdyby było inaczej?

Cóż jest w nim takiego, co sprawia, że ten figlarny uśmiech tak bardzo rozdziera jej serce? Cóż takiego jest w tych błękitnych oczach? Ailsa poczuła, że puls gwałtownie jej przyspiesza.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Jake'a zabolęła myśl, że Ailsa przez te wszystkie lata podejrzewała go o brak uznania dla swoich wyczynów kulinarnych. Owszem, czasami żartował serdecznie z jej niezbyt udanych potraw, ale próbował też okazać jej wdzięczność za to, że dla niego gotuje. Z chęcią jadałby same przypalone kotlety, gdyby tylko mógł odwrócić wskazówki zegara i na powrót znaleźć się w czasach, gdy byli razem, zanim straszliwy wypadek zrujnował ich małżeństwo.

Kiedy spoglądał prosto w jej bursztynowe oczy, oboje poczuli przeskakujące między nimi iskry.

- To prawda, przyjechałeś - przyznała, uśmiechając się powściągliwie.

- Cały w bliznach, ale wciąż żywy i pełen werwy - dodał Jake żartobliwie.

Uśmiech zamarł na ustach Ailsy.

- Nie żartuj z tego - skarciła go łagodnym tonem.

- Wciąż trapi cię ta blizna?

Na wspomnienie blizny Jake zawsze czuł kołatanie serca. Postanowił jednak, że nie da tego po sobie poznać.

- Chcesz wiedzieć, czy trapię się tym, że mnie zeszpeciła? - zażartował. Odwrócił głowę i włożył ręce do kieszeni, ale natychmiast znów spojrzał na Ailsę. - Mam ją od czterech lat i już przywykłem. Zdaje się, że dodaje mi pirackiego uroku... Nie uważasz? Przynajmniej tak często mówią mi kobiety.

- Kobiety?

- Jesteśmy cztery lata po rozwodzie. Chyba nie przypuszczasz, że żyję w celibacie?

- Przestań!

- Co mam przestać?

- Nie bądź okrutny. Nie zasługuję na to. Kiedy zapytałam o bliznę, chciałam się dowiedzieć, czy nie czujesz bólu.

- Owszem, ale tylko wspominając, co ją spowodowało... i co tego dnia utraciliśmy.

Ailsa milczała przez dłuższą chwilę, ale i tak Jake dostrzegł cierpienie w jej oczach.

- Muszę wrócić do gotowania, bo w przeciwnym razie nic nie zjemy - zabrała się za krojenie cebuli, najwyraźniej zakłopotana tym, co wyznał Jake. - A ty w tym czasie odpocznij sobie.

- Dobry pomysł - powiedział Jake, zadowolony, że będzie mógł zebrać myśli i wyszedł z kuchni.

Uroczą jadalnię miała ściany w ceglany kolorze, odsłonięte belki pod sufitem i dębowy parkiet. Na środku solidnego stołu, również dębowego, paliło się kilka białych i czerwonych świec, wypełniając pokój delikatnym, ciepłym blaskiem. Rolety nie były jeszcze opuszczone, więc za oknem było widać padający bezustannie śnieg. W dawnych czasach, kiedy wciąż byli w sobie zakochani, Jake uznałby, że panująca tu atmosfera jest intymna. Jednak coś podpowiadało mu, że nie było to intencją jego byłej żony. Zawsze zapalała świece do kolacji, bez względu na porę roku. Po prostu kochała piękno w każdej postaci.

Kiedyś wspomniała mu, że sierociniec, w którym dorastała, był obdarty z wszelkiego piękna, a jej dusza za nim tęskniła. Szybko odsunął od siebie to wspomnienie, ale najpierw skarcił się za to, że kiedy byli małżeństwem, nie zachęcał jej częściej do opowiadania o doświadczeniach z dzieciństwa.

Jake rozsiadł się wygodnie na rzeźbionym krześle, a kiedy Ailsa przysłała z tacą i postawiła przed nim talerz z apetycznie wyglądającą i cudownie pachnącą potrawą, zauważył, jak bardzo jest głodny. Ochoczo zabrał się do jedzenia.

- Smakuje? - spytała Ailsa.

Jake spiął się, ponieważ usłyszał w jej głosie nutę niepewności. Przytknął serwetkę do ust i zrobił zachwyconą minę. Z uznaniem przyglądał się Ailsie, której włosy w blasku świec nabrały miedzianego odcienia. Wyglądała podniecająco.

- Doskonale. Nie wyobrażasz sobie, jaka to przyjemność po całym dniu za kierownicą.

- Masz ochotę na sok albo na wodę?

Jake skinął głową.

- Poproszę o wodę.



Jedli w milczeniu, ale kiedy Jake wreszcie pochłonął ostatni kęs, Ailsa wzięła głęboki oddech i przerwała ciszę.

- Czy w Kopenhadze padał śnieg, kiedy wyjeżdżałeś? - spytała.

- Mieliśmy ostatnio kilka śnieżyc, ale nie takich okropnych jak tutaj.

- Saskia jest pewnie szczęśliwa. Uwielbia śnieg. Modliła się o białe święta.

Jake wyprostował się i spojrzał z powagą.

- Przepraszam, że nie przywiozłem jej dzisiaj do domu.

Dostrzegł w oczach Ailsy ogromny zawód, a chyba i cień gniewu. Westchnął ciężko, starając się pozbyć nerwowego ucisku, który poczuł w brzuchu.

- Wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale miałam tyle planów na Boże Narodzenie. Uprzedziłam nawet klientów, żeby wcześniej składali zamówienia, bo biorę przed Gwiazdką wolny tydzień, który chcę spędzić z córką. Bardzo współczuję twojej mamie z powodu śmierci męża, ale ona nie jest jedyną osobą, która rozpacza - powiedziała Ailsa, z trudem hamując łzy.

- Rozpacza? - spytał, nie rozumiejąc.

- Zapomniałeś, jaki dziś dzień? - Spojrzała mu prosto w oczy. - Rocznicą śmierci naszego synka. Dlatego tak bardzo potrzebowałam, żeby Saskia była tu dziś ze mną. Wtedy skupiłabym uwagę na niej i nie pozwalałabym sobie na rozpacz.

Jake dosłownie zastygł, po czym nagle owładnęły nim tak silne emocje, że niemal zapragnął zniknąć z powierzchni ziemi. Miał wrażenie, jakby ktoś zamknął go w ciemnej, maleńkiej celi bez okna i wyrzucił klucz.

- Nigdy nie pamiętam tej daty - przyznał, czując suchość w gardle. - Pewnie dlatego, że nie potrzebuję rocznicy, by pamiętać, co utraciliśmy tamtego dnia. - Wstał i podszedł do okna, spoglądając przez nie tępo. Usłyszał odgłos odsuwanej krzesła.

- Od lat nie rozmawialiśmy o tym, co się stało - powiedziała łagodnym tonem.

- Uważasz, że to odpowiednia chwila? - spytał, odwracając się od okna.

Poczuł, że zaraz wybuchnie. Ailsa stała przed nim z założonymi rękami. Spojrzenie miała stanowcze, ale i tak Jake zauważył lekkie drżenie dolnej wargi, które zdradzało nerwowość.

- Nie mówię, że chcę rozpamiętywać to, co się stało, tylko dlatego, że dziś jest rocznica śmierci Thomasa, ale...

- Nie nazywaj go tak. Nawet nie zdążył się urodzić!

Kiedy Jake przypominał sobie, że nazwali oczekiwanego potomka Thomasem, ugięły się pod nim kolana. Ponieważ nie myślał o nim jako o dziecku, które ma imię, synek nie istniał w jego umyśle. Był jedynie nienarodzonym płodem w łonie matki. Tylko tak potrafił sobie radzić z tragedią przez te wszystkie lata.

Na twarzy Ailsy odmalowało się przerażenie.

- Ale przecież nadaliśmy mu imię. On ma nagrobek, na którym jest ono wyryte, pamiętasz? Zanim spadł śnieg, pojechałam do niego na cmentarz, z bukietem liliowych astrów i białych anemonów. Jak co roku o tej porze.

Cmentarz, na którym leżał ich synek, znajdował się obok malowniczego kościółka z czasów normañskich przy bocznej uliczce w londyńskiej dzielnicy Westminster, niedaleko biura Larsen and Son. Ale Jake nie postawił tam stopy od czasu pogrzebu.

Złapał się za głowę.

- I to ci pomaga, prawda? - zachnął się.

- Owszem, pomaga. Wiem, że byłam dopiero w siódmym miesiącu ciąży, ale on zasługuje na pamięć, nie uważasz? Dlaczego tak się rozgniewałeś, że podjęłam ten temat? Czy zostając tutaj na noc, naprawdę oczekiwałeś, że w ogóle go nie poruszę?

Jake poczuł się nagle bezsilny, odległy o miliony kilometrów od jakiegokolwiek lekarstwa mogącego złagodzić cierpienie, którego właśnie doświadczał na myśl o upragnionym synu utraconym w tak tragicznych okolicznościach. Podszedł do drzwi.

- Przepraszam... ale uważam, że drażnienie tego nie ma najmniejszego sensu. Co chcesz osiągnąć? Musisz wreszcie pogodzić się z tym, co się stało. To przeszłość. Jesteśmy rozwiedzeni, pamiętasz? Każde z nas ma nowe życie. Kto by pomyślał, że ta skromna, wstydliva dziewczyna, którą poślubiłem, dorobi się własnego interesu. To powód do dumy po wszystkim, co przeszłaś. Nie wszystko między nami skończyło się tragicznie. Nadal mamy piękną córkę i powinniśmy być szczęśliwi z tego powodu. Zakończmy na tym, dobrze?

- Owszem, mamy Saskię, za co każdego dnia dziękuję Bogu. I owszem, prowadzę własny interes i jestem z tego dumna. Ale czy naprawdę myślisz, że jeśli nie będziemy o tym rozmawiać, straszliwe wspomnienia w cudowny sposób znikną? Wydawało mi się, że rozwód stanie się cezurą po śmierci naszego synka, pomoże nam obojgu zamknąć pewien etap i pozwolić, żeby rany zaczęły się goić. Ale tak się nie stało. Nic dziwnego, skoro straciłam połowę rodziny i nawet nie mogę mieć już więcej dzieci. Wypadek odebrał mi tę szansę. Natomiast tobie świadomość, że nie jesteśmy już razem, pomaga udawać, że to nigdy nie miało miejsca. Co z oczu, to i z serca, prawda?

Ailsa była tak bliska prawdy, że Jake aż otworzył usta ze zdziwienia.

Nigdy nie chciał rozwodu, ale w końcu zażądał go, kiedy już nie mógł znieść bólu i potępienia, które oczami wyobraźni wciąż widział w spojrzeniu żony.

- Jak mógłbym udawać, że to się nigdy nie zdarzyło? Wystarczy, że spoglądam w lustro, ilekroć jestem w łazience, i widzę tę cholerną bliznę. W każdym razie...

Odetchnął głęboko, by uspokoić szybko bijące serce. To dało mu chwilę, by zastanowić się, co zrobić... spróbować wymazać dręczące wspomnienie obrażeń, których doznała Ailsa, tak ciężkich, że straciła przytomność na długo, zanim lekarze, próbując ratować dziecko, przeprowadzili cesarskie cięcie. Chirurg powiedział mu wkrótce po zabiegu, że ich synek nie przeżył, a żona prawdopodobnie już nigdy nie zajdzie w ciążę.

- Zabrałem ze sobą trochę dokumentów, na które muszę zerknąć przed snem. Od śmierci ojca to ja prowadzę firmę, więc mam mnóstwo na głowie. Dziękuję za jedzenie i nocleg. Kolacja była doskonała. Do zobaczenia rano.

Choć to usprawiedliwienie było całkowicie zrozumiałe, Jake poczuł się jak podły tchórz.

- Jeśli będziesz potrzebował dodatkowego koca, znajdziesz go w skrzyni obok łóżka - powiedziała Ailsa.

Jej ton wskazywał, że próbuje nie okazywać rozczarowania tym, w jaki sposób Jake unika rozmowy o przeszłości. On zaś rozczulił się, słysząc nutę serdeczności w jej głosie. Serdeczności, na którą pewnie nie zasługiwał.

- Śpij dobrze - dodała z lekkim uśmiechem. - Nie pracuj zbyt długo, dobrze? Cały dzień spędziłeś w podróży, więc potrzebujesz odpoczynku.

Najwyraźniej nie oczekując odpowiedzi, Ailsa zaczęła zbierać talerze ze stołu. Jake, który wiedział już doskonale, jak jego niespodziewane pojawienie się zaburzyło jej spokój, znów doszedł do wniosku, że niepotrzebnie przyjechał. Mógł uniknąć tej niezwykle bolesnej sytuacji. Wyszedł z jadalni, dręczony poczuciem winy i żalem. W ślicznie urządzonej sypialni zerknął niechętnie na stos dokumentów, które wcześniej zostawił na łóżku, i jęknął bezsilnie.

Jak zawsze przed snem, Ailsa usiadła przy kominku z robótką ręczną, rozkoszując się uspokajającym odgłosem trzaskającego ognia. Po rozmowie z Jake'em czuła się wewnątrz obolała. Pogodziła się już z tym, że czeka ją kolejna bezsenna noc. Czasami wstawiała z pięknego, wiktoriańskiego fotela dopiero nad ranem. Po co kłaść się spać wcześniej, skoro i tak niemal zawsze przewracała się niespokojnie w łóżku aż do rana? Dopiero koło piątej zapadała w niespokojny sen, by obudzić się po dwóch godzinach, zmęczona bardziej niż wieczorem.

Często zastanawiała się, w jaki sposób, mimo chronicznego niedospania, jest w stanie pracować i zajmować się Saskią. Ludzka wytrzymałość jest niezwykła.

Dziś najbardziej męczyła ją świadomość, że na gorze śpi Jake. Jego przyjazd sprawił jej ogromną radość, ale i ból. Zawsze wywoływał w niej silne emocje. Uświadomiła sobie, że mimo blizny wciąż jest wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną. Przykro jej było, że on uważa inaczej. Zgoda, wygląda na pirata, lecz Ailsa wolałaby nie wiedzieć, że tak uważają również inne kobiety. Niemal zabiło ją to, że zapomniał o ich wielkiej miłości i rozpoczął nowe życie. Dla niej to byłoby nie do pomyślenia. Jak mogłaby spojrzeć na innego mężczyznę z zainteresowaniem, skoro dawniej kochała Jake'a Larsena?

Poznali się, kiedy jako praktykantka została zatrudniona w recepcji biura Larsenów. Miała zaledwie dziewiętnaście lat, z zapałem usiłowała nadrobić lata stracone w sierocińcu i była ogromnie szczęśliwa, że mimo braku jakichkolwiek kwalifikacji dostała pracę w tak wspaniałej firmie. Wieczorami uzupełniała braki w wykształceniu. Pewnego dnia zobaczyła Jake'a wchodzącego przez obrotowe drzwi. Miał na sobie elegancki płaszcz z czarnego kaszmiru, a dzięki lekkiej opaleniznie i jasnym włosom wyglądał jak bohater ludowej opowieści, który wraz z piękną wybranką serca pokonuje wszelkie przeciwności losu. Na jego widok dosłownie odebrało jej mowę.

Jej znacznie bardziej pewna siebie koleżanka szepnęła: „To syn szefa, Jake Larsen. Przyjechał z Kopenhagi”. Surowa uroda wyrzeźbionej twarzy wikinga i niezwykła charyzma Jake'a sprawiły, że serce Ailsy zabiło szybciej. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie wywarł na niej takiego wrażenia. A już szczególnie żaden mężczyzna z tak zupełnie innego świata, rozsiewający aurę przywództwa i autorytetu, tak jakby były to naturalne składniki jego DNA. Mimo to przedstawił się jej, najmłodszej pracowniczce firmy, z ogromną kurtuazją, jakby pełniła równie ważną funkcję, co on sam. A kiedy uśmiechnął się serdecznie, poczuła się zauroczona.

Ailsa zgubiła oczko, ale cierpliwie naprawiła błąd. Spojrzała smętnie na norweską sosnę w kącie. Drzewko wyglądało jak wstydliva dziewczyna stojąca podczas balu w kącie sali i czekająca, aż ktoś wreszcie poprosi ją do tańca... Dawniej, w innym życiu, Jake sam zaproponowałby, żeby wspólnie ubrali choinkę, nucąc radośnie kolędy i przekornie śpiewając coraz głośniej, ilekroć zauważyła, że fałszuje.

To bolesne, że nie chce rozmawiać o śmierci synka. Ailsa miała nadzieję, że taka rozmowa złagodzi napięcie między nimi i pozwoli wrócić do normalnego życia. Nigdy jednak nie zrobili nic w tym celu, ani zaraz po wypadku, ani tuż przed rozwodem, kiedy oboje czuli tylko gniew i rozpacz, kiedy obarczali się nawzajem winą za wszystko. Wtedy miała nawet nadzieję, że taka szczerza rozmowa pozwoli jej zapomnieć o bezsennych nocach.

- Mówi się trudno - mruknęła pod nosem. Kiedy jutro Jake wreszcie wyjedzie, wrócę do codzienności. Nie jest tak źle... Mam wspaniałą córkę. Interesy idą dobrze... lepiej niż kiedykolwiek.

Przygryzła wargę, starając się powstrzymać łzy. Spojrzała znów na choinkę. Nieobecność córki nie powinna odebrać jej samej przyjemności ubrania drzewka. W końcu umie to robić doskonale. Zarabia, tworząc piękne rzeczy, od dekoracji świątecznych, po robione na drutach swetry i narzuty.

Nastrój poprawił jej się nieco, więc odłożyła druty i zamiast zdrzemnąć się w fotelu, po raz pierwszy od wielu miesięcy poszła do łóżka...

Jake sięgnął po budzik stojący obok łóżka i jęknął. Jest aż tak późno? Podobnie jak Ailsa, po wypadku zaczął cierpieć na bezsenność. Usiadł na łóżku, słysząc głośny odgłos



włączającego się grzejnika. Zobaczył, że z ust wydobywa mu się para. Czy tu zawsze jest tak potwornie zimno rankiem? Z irytacją pomyślał, że przecież Ailsa mogłaby żyć znacznie bardziej komfortowo, w domu z ogrzewaniem podłogowym i innymi wygodami. A jednak uparła się na tę wiejską chatkę z dala od ludzkich siedlisk. To śliczny domek, ale Jake wolałby, żeby jego córka dorastała w lepszych warunkach.

Pocierając zmarznięte dłonie, zaczął się zastanawiać, czy zdąży na względnie wczesny lot do Kopenhagi. Wskoczył z łóżka, podszedł do okna i odsłonił je. Dosłownie zamarł z przerażenia.

Jak okiem sięgnąć, wszystko było pokryte grubą warstwą śniegu, a gwałtowne podmuchy wiatru miotały wciąż lecącymi z nieba płatkami. Nie ma szans, by się stąd dostać. Zresztą podczas takiej syberyjskiej pogody lotniska też pewnie są zamknięte.

- Cholera jasna! - zaklął pod nosem.

Stał tak w jedwabnych spodniach od piżamy, z nagim, muskularnym torsem, gorączkowo próbując znaleźć rozwiązanie. Jednak kiedy zaczął rozważać nawet to, by wezwać firmowy helikopter z Kopenhagi, przypomniał sobie, że wczoraj nie działały żadne telefony. W tym momencie usłyszał ciche pukanie do drzwi.

- Jake, wstałeś już? Masz ochotę na filiżankę herbaty?

Zamiast odpowiedzieć, podszedł do drzwi i otworzył je szeroko. Ailsa miała potargane włosy, jakby spała bardzo niespokojnie. Ubrana była w czerwony, jedwabny szlafrok i wyglądała jak nastolatka, a nie mama dziewięcioletniej córki. Jake'a ogarnęła dawno zapomniana chęć zaopiekowania się nią.

- Wyglądasz, jakby tobie się przydało coś na rozgrzanie - odparł szorstko. - Dlaczego ogrzewanie włącza się tak późno? Wiesz, jaką mamy pogodę? Tu jest zimno jak w psiarni.

- Bojler ma wyłącznik czasowy. Owszem, wiem, jaka jest pogoda. Chyba całą noc padało. Ale nie dziwię się, że zmarzłeś, skoro jesteś prawie nagi.

Jake nie mógł powstrzymać wesołego drżenia w kąciку ust.

- Wiesz, że nie śpiam w pełnym rynsztunku. A może już zapomniałaś?

- Nie odpowiedziałeś mi, czy chcesz herbaty - zmieniła temat Ailsa, otulając się szczelniej szlafrokiem.

Jake zauważył rumieniec na jej twarzy i przyjął go z samczą satysfakcją. Dobrze wiedzieć, że wciąż robi na niej wrażenie.

- Z chęcią wypiję coś gorącego - odparł. - Ale najpierw muszę wziąć prysznic i ubrać się.

- Dobrze. Zjesz coś na śniadanie?

Jake zawahał się, głównie dlatego, że zauważył jej podkrążone oczy, niechybny znak, że jest niewyspana.

- Nie chcę sprawiać kłopotu...

Na ślicznych ustach Ailsy pojawił się uśmiech. Na tych samych ustach, które kiedyś tak bardzo uwielbiał całować. O których całowaniu nadal marzył, ilekroć torturował się rozmyślaniami o tym, co stracili.

- To żaden kłopot - powiedziała, schodząc na parter i kołysząc biodrami z taką gracją, że Jake poczuł ukłucie w sercu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Ailsa wyszła z saloniku, lekko spocona po rozpaleniu w kominku świeżo pociętych kłód. Otarła zapyłone dłonie o dżinsy i spojrzała na schody dosłownie w tym samym momencie, w którym pojawił się na nich Jake. Nieważne, jak długo go znała... była jego żoną... kochała... jego męskość zawsze na nią działała. Dziś był ubrany na sportowo, w jasne, opinające muskularne uda dżinsy i czarny wełniany sweter w serek, spod którego wystawał biały podkoszulek. Włosy najwyraźniej tylko przeczesał palcami. Kiedy napotkała spojrzenie jego błękitnych oczu, zrozumiała, że wciąż działa na nią magnetyzująco.

- Zaraz wstawię czajnik i zabiorę się za śniadanie. Rozpalenie ognia w kominku zabrało mi trochę czasu. Dobrze spałeś? - spytała.

- Jak niemowlę. Łóżko jest niesłychanie wygodne.

- Biorąc pod uwagę, że większość ludzi spędza w łóżku pół życia, każde powinno być niesłychanie wygodne.

Ech, papła bez sensu, bo nagle w jego obecności czuje się onieśmielona. A poza tym ostatnią rzeczą, o której chciałaby rozmawiać z atrakcyjnym byłym mężem, jest łóżko.

Kiedy Jake zamiast skomentować słowa Ailsy, zrobił tylko wesołą minę, jakby zauważył jej nerwowość, spuściła wzrok i pobiegła do kuchni. Szybko umyła ręce i włączyła elektryczny czajnik. Kiedy sięgała do kredensu po kubki, Jake usiadł przy stole. Czowała się nieswojo, wiedząc, że obserwuje każdy jej ruch. Wiedziała jednak, nawet stojąc tyłem, że on nie jest w najmniejszym stopniu spięty. Pod względem umiejętności relaksowania się był prawdziwym mistrzem świata.

Ailsa zdecydowała się poruszyć problem, który niepokoił ją od rana, szczególnie od momentu, kiedy zobaczyła skutki wczorajszej śnieżycy.

- Wygląda na to, że chyba nie uda ci się dotrzeć dziś na lotnisko - powiedziała.

- Obawiam się, że nie. Sprawdzałaś, czy działa telefon?

- Tak. Nie działa.

- Cholera!

Ailsy wcale nie uradowała jego reakcją. Czyżby nie lubił jej tak bardzo, że przeraża go myśl o spędzeniu z nią nieco więcej czasu?

- Ja też jestem zaniepokojona, że nie mogę porozmawiać z Saskią - powiedziała i zalała herbatę wrzątkiem. Po chwili podała Jake'owi kubek. - Zaraz przyrządzę ci śniadanie.

- A ty nie będziesz jadła? - spytał.

- Rano nie jadam wiele. Wystarczy mi grzanka.

- Grzanka? Tylko tyle jadasz na śniadanie?

- Przeważnie.

- Nic dziwnego, że tak schudłaś.

- Zauważyłeś może coś jeszcze, jeśli chodzi o mnie? - spytała rozdrażniona, choć sama nie rozumiała dlaczego.

Przecież już od dawna nie są ze sobą. A jednak świadomość, że Jake uważa ją za zbyt chudą i nieatrakcyjną, sprawiła jej przykrość. Owszem, zawsze była szczupłą, ale przed wypadkiem nabrała atrakcyjnych krągłości, które on uwielbiał. A kiedy była w ciąży z pierwszym i drugim dzieckiem, jeszcze bardziej zachwycił się jej kształtami.

Pewnie ostatnio często podziwiała krągłości innych kobiet, pomyślała.

Jake przyglądał jej się długo z rozmysłem.

- Tak, jesteś jeszcze piękniejsza, niż zapamiętałem.

- Nieprawda - zaprotestowała, oplatając się obronnie rękami. - Wiem, że jestem nieco za chuda i wyglądam na zmęczoną. I choć mam dopiero dwadzieścia osiem lat, chwilami czuję się jak stuletnia babcia.

- Opowiadasz bzdury.

- Nie martwi mnie to zbyt. Ważne, że mam siły do pracy i do opieki nad Saskią.

Ailsa nie zauważyła, kiedy Jake wstał. Podeszedł do niej i podniósł jej głowę za podbródek, tak żeby spojrzała mu prosto w oczy.

- Jesteś przemęczona, ale z pewnością nie za chuda ani nie wyglądasz staro. Prawdę mówiąc, kiedy zobaczyłem cię wczoraj, pomyślałem, że wyglądasz bardzo młodo. Może po prostu byłaś za młoda, kiedy się pobraliśmy?

Jake przeczesał włosy dłonią, na którą Ailsa natychmiast zwróciła uwagę. Wiedziała, że jest silna, ale jednocześnie miękka. Jak aksamit. I ten jego głos... Niemal była w stanie uwierzyć, że można jeszcze naprawić wszelkie zaszłości między nimi.

- Żałujesz, że się ze mną ożeniłeś? - spytała Jake uniósł brew.

- Wcale nie. Dlaczego zawsze musisz przyjmować postawę obronną i podejrzewać najgorsze?

Tym razem Ailsa nie opuściła wzroku.

- Bo czasami trudno nadal wierzyć, że istnieje dobro - odparła szczerze.

- To smutne, że tak myślisz. - Jake spojrzał na nią serdecznie. - Miewaliśmy dobre chwile, pamiętasz?

- Tak. Ale potem popełniliśmy bolesną pomyłkę, wierząc, że czeka nas wspaniała przyszłość... ciebie, nasze dzieci i mnie. A zobacz, czym skończyła się ta fantazja.

Słyszac rozpacz w jej głosie, Jake poczuł, że serce mu się kraje. Że jest tak poranione, jak jego dłonie w wyniku wypadku, kiedy to zasłonił nimi Ailsę przed odłamkami szkła i metalowymi fragmentami, w które obrócił się ich samochód uderzony przez pijanego kierowcę. Wycierpiał już swoje. Czy to się nigdy nie skończy?

Nie mogąc znieść bólu, na moment zacisnął oczy. Kiedy je otworzył, Ailsa stała już przy kuchence i gotowała śniadanie. Miał ochotę stanąć za nią, przytulić mocno i już nigdy nie puścić. Ale zamiast tego spojrzał przez okno, za którym padał coraz gęstszy śnieg.

- Czy ta koszmarna śnieżycyca nigdy się nie skończy?

Jake nie umiał ukryć złości i przygnębienia w głosie. Ailsa odwróciła się od kuchenki.

- Wiem, że nie możesz się doczekać, kiedy stąd wyjedziesz, ale musisz pogodzić się z tym, że tu utkwieś, bo w przeciwnym razie będziesz się czuł jeszcze gorzej. Tak samo, jak ja muszę pogodzić się z tym, że nie zobaczę Saskii przez następny tydzień.

- No tak, dołóż mi. Nie rozumiesz, że czułem się dostatecznie fatalnie, przyjeżdżając tu bez niej? Mama i Saskia uparły się, nie mogłem nic poradzić. Byłem pewien, że to zrozumiesz, ale traktujesz mnie tak, jakbym popełnił najbardziej krwawą zbrodnię stulecia.



- Jake, ja tylko...

Raptem usłyszeli głośne walenie do drzwi.

- Kogo tu diabli niosą?

Przy tej okropnej pogodzie mogła to być tylko jedna osoba. Ailsa pomyślała, że jej pojawienie się pewnie nie złagodzi napięcie między nią a Jake'em. Wytarła dłonie o fartuch w świąteczne wzorki i wybiegła do przedpokoju.

Na progu stał przystojny, ciemnowłosy syn najbliższego sąsiada, farmera, strzepując śnieg z zimowej kurtki.

- Dzień dobry - przywitał się.

- Linus, co tu robisz?

- Przyniosłem ci jajka, mleko i chleb, żebyś przetrwała śnieżycę. Nie da się przejechać niczym innym jak tylko traktorem. Wszystko w porządku? Obawialiśmy się o ciebie i o Saskię.

- Tak, wszystko w porządku. A Saskia jest wciąż u babci w Kopenhadze. Dziękuję ci za troskę.

- Od czego ma się sąsiadów? - Linus obnażył piękne białe zęby w szerokim uśmiechu. - Poczekaj, zaraz przyniosę ci zapasy.

Czekając, aż chłopak przyniesie żywność z ogromnego czerwonego traktora, Ailsa zacierała zziębnięte dłonie.

- Zanieść je do kuchni? - spytał, wróciwszy z dość dużym kartonem.

- Tak, bardzo proszę - odparła, czując się nieswojo na myśl, że chłopak zaraz spotka się z jej byłym mężem.

Linus był tylko znajomym. Nigdy nie miała zamiaru się z nim zaprzyjaźnić. Wiedziała jednak, że Jake natychmiast wyciągnie błędne wnioski... Zawsze był nieco zazdrosny, więc i teraz będzie się dopatrywał nie wiadomo czego. A przecież ze strony Linusa to tylko odruch sąsiedzkiej życzliwości. Zasłużył na kubek gorącej herbaty.

Kiedy jednak weszli oboje do kuchni, Jake natychmiast okazał swoim zachowaniem, jak bardzo jest rozdrażniony przybyciem obcego mężczyzny. Zlustrował go spojrzeniem zimniejszym niż powietrze na zewnątrz.

- Jake, to mój sąsiad Linus. Był na tyle miły, że przywiózł mi jedzenie z farmy. Linus, to Jake Larsen... ojciec Saskii. Przyjechał, żeby mnie powiadomić, że Saskia zostanie dłużej u babci, i uwięziła go tu śnieżycą - powiedziała i ugryzła się w język.

Jake mógł się czuć urażony, że wyjawia zbyt dużo informacji o nim obcemu mężczyźnie.

- Dużo o panu słyszałem - powiedział Linus, marszcząc brwi. Szybko postawił karton na stole. Posłał Ailsie ukradkowe, zaskoczone spojrzenie, po czym grzecznie wyciągnął dłoń. - Saskia wciąż o panu opowiada.

- Doprawdy?

Jake przykładał ogromną wagę do dobrych manier, więc uścisnął dłoń Linusa, choć w demonstracyjnie chłodny sposób. Przez chwilę Ailsa słyszała tylko głośnie bicie własnego serca i tykanie zegara. Zmusiła się do uśmiechu, udając, że nic się nie stało, a jej były mąż wcale nie ma miny, która odstraszyłaby każdego w promieniu kilometra.

- Owszem - odparł Linus z wymuszonym uśmiechem.

- Usiądź, Linus. Napij się herbaty? - zaproponowała Ailsa.

- Dziękuję, ale będzie lepiej, jak pójdę. Mamy jeszcze mnóstwo roboty na farmie. Wpadnę za parę dni, żeby sprawdzić, czy dajesz sobie radę.

- Na pewno nie napijesz się herbaty? Przecież zmarzłeś.

- To nic. Jestem przyzwyczajony do pracy pod gołym niebem o każdej porze roku, a poza tym właśnie zjadłem duże śniadanie.

- Dziękuję za prowiant. To bardzo miło z twojej strony.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Prawdę mówiąc, miałem wymówkę, żeby oderwać się na chwilę od roboty. Czasami jest jej tak dużo, że nie ma czasu na nic innego, a już szczególnie na odwiedziny u sąsiadów.

Linus najwyraźniej nie był już spięty, a jego serdeczność nieco speszyła Ailsę, choć z drugiej strony poprawiła jej humor.

Chłopak zerknął na Jake'a.

- Miło mi było pana poznać - powiedział.

- Wzajemnie.

Ton Jake'a był tak oschły, że Ailsa nie mogła się doczekać końca tej niezręcznej sytuacji.

- Gdybyśmy się już nie zobaczyli, życzę bezpiecznej podróży.

Tym razem Jake nie odpowiedział. Spojrzał tylko na Linusa tak, jakby chciał, żeby ten wyparował. Linus posłał Ailsie niepewny uśmiech i ruszył do wyjścia. Odprowadziła go, a kiedy wróciła do kuchni, zacisnęła pięści i spojrzała hardo na Jake'a. Na jego twarzy nie widać było nawet cienia skruchy.

- Czy naprawdę musiałeś potraktować go z góry? Linus to dobry człowiek. Przyszedł sprawdzić, czy ja i Saskia radzimy sobie w tych trudnych warunkach. Przywiózł trochę jedzenia, wiedząc, że nie mam szansy dostać się do sklepu.

- Chcesz powiedzieć, że potrzebujesz innego mężczyzny, żeby dbał o ciebie i moją córkę?

Ailsę dosłownie zatkało.

- To nie jest żaden „inny mężczyzna” w sensie, w jakim to sobie wyobrażasz. Chcę, żebyś przyjął do wiadomości, że nie potrzebuję żadnego innego mężczyzny. Do niczego! Potrafię sama o siebie zadbać. Linus jest tylko znajomym i bardzo dobrym sąsiadem.

Jake na chwilę spuścił wzrok, nerwowo pocierając czoło. W końcu spojrzał na nią z wściekłością.

- Nie widzisz, że on chce być kimś więcej niż tylko znajomym i sąsiadem?

- Co takiego?

- A może sprawy już zaszły znacznie dalej?

- Rozmawiamy od czasu do czasu przy herbacie, to wszystko. Nigdy nie zachęcałam go do niczego więcej. A nawet gdyby tak było, to nie twój interes, z kim spędzam czas. Już nie. Chyba zapominasz, że jesteśmy po rozwodzie.

- Nie. - Spojrzał na nią z bezgranicznym bólem. - Nie zapominam.

Bezgraniczne oburzenie, które jeszcze przed chwilą władało Ailsą, uleciało jak powietrze z przebitego balonika. Teraz czuła tylko współczucie. Oboje doznali ciężkich obrażeń w wypadku, w którym zginęło ich nienarodzone dziecko, a jakby tego było ma-

ło, doświadczyli też traumy rozstania. Co więcej, Jake stracił niedawno ojca. Doskonale rozumiała, jak bardzo cierpi.

Czy złość z powodu, że być może spotyka się z kimś innym, nie jest tylko sposobem na ukrycie tego bólu? Tym bardziej Ailsa uważała, że powinni wreszcie porozmawiać. Podczas tego nieplanowanego pobytu razem muszą znaleźć sposób, by wreszcie zacząć radzić sobie ze straszliwymi doświadczeniami.

- Może w końcu zrobię ci śniadanie? Chcesz świeżej herbaty? Ta pewnie już wystygła.

Jake usiadł z powrotem przy stole i sięgnął po kubek.

- Wypiję ją - mruknął pod nosem.

Ailsa wyjęła mu kubek z dłoni.

- Jest zupełnie zimna. Zaparzę ci nową - powiedziała.

- Dlaczego jesteś dla mnie taka miła, skoro przed chwilą praktycznie obraziłem twojego znajomego? - Jake spojrzał na nią uważnie.

- A czy pomogłoby nam to, gdybym była niemiła?

- Pewnie nie.

Z twarzy Jake'a znikło napięcie.

- W takim razie pozwól mi zrobić wreszcie śniadanie. - Otworzyła karton przyniesiony przez Linusa. - Jajka z farmy są przepyszne i świeżutkie. Nieporównywalne z tymi ze sklepu - powiedziała.

- Masz szczęście, że dostajesz je od Linusa.

- Jest tylko znajomym, o czym już wiesz. Dlaczego miałabym kłamać? Ze względu na Saskię nie zamierzam wdawać się w żadne związki tak długo, jak długo ona jest dzieckiem. A jak jest z tobą? Może żyjesz w poważnym związku, o którym powinnam wiedzieć?

Poczuła ucisk w żołądku z obawy, że Jake odpowie twierdząco. Na szczęście, ku jej uldze, pokręcił głową.

- Ja też nie mam zamiaru angażować się w związek do czasu, aż Saskia dorośnie. Co nie oznacza, że prowadzę życie mnicha. Jestem tylko człowiekiem i mam takie same potrzeby jak każdy inny.

Ailsa musiała zwalczyć potężną falę rozżalenia, które ogarnęło ją na myśl, że jakaś inna kobieta zaspokaja Jake'a pod względem seksualnym... może nawet niejedna. Cóż, od ich rozvodu minęły już cztery lata i podobne myśli nachodzą ją od czasu do czasu. Zazwyczaj szybko je odgania, jednak doskonale zna potrzeby byłego męża. Zawsze był cudownym kochankiem. Pod tym względem zaspokajał każdą jej fantazję z nawiązką.

- A moje potrzeby? - spytała, z trudem panując nad głosem. - Czy pod tym względem przysługuje mi podobna swoboda co tobie? A może uważasz, że już nie mam takich potrzeb, bo nie mogę mieć dzieci? Czy twoim zdaniem przez to jestem w mniejszym stopniu kobietą?

- Bzdura! - Szok i konsternacja w jego głosie kompletnie zaskoczyły Ailsę. - Nawet tak nie myśl! Uważam, że jesteś bardziej kobieca niż jakakolwiek inna kobieta, którą znam, i choć nie jesteśmy już ze sobą, nic tego nie zmieni.

Jake wstał, wyjął z jej rąk karton jajek i odstawił go na stół. Następnie pogłaskał ją po policzku i spojrzał prosto w oczy.

- Saskia zawsze twierdzi, że ma najpiękniejszą mamę na świecie. To prawda.

- Każda dziewczynka tak mówi.

- Chyba mnie nie słuchasz. Powiedziałem, że moim zdaniem to prawda.

Ailsę ogarnęło pragnienie, by usłyszeć więcej, by słuchać jego hipnotyzującego, matowego głosu, a także, by znów poczuć jego wargi na swoich. Wiedziała jednak doskonale, że oba te pragnienia są nieroztropne... zbyt długo dochodziła do siebie po rozwodzie, który niemal ją zabił.

Być może Jake poprosił o rozwód w chwili rozpaczy, starając się uciec z otchłani bólu, która coraz bardziej pochłaniała ich oboje. Ale prawdą jest, że Ailsa natychmiast na to przystała. Napięcie między nimi stawało się nieznośne. Oboje potrzebowali wytchnienia. Jednak nawet kiedy usłyszała własne słowa zgody na rozwód, była załamana perspektywą rozstania. Powtarzała sobie, że Jake zasługuje na to, by znów kochać i mieć syna z inną kobietą. Dlaczego jeszcze tak się nie stało?

Niebezpiecznie bliska łez, zdecydowanym ruchem zdjęła jego rękę z policzka i odwróciła się. Po chwili sięgnęła po karton jajek.

- Zjesz jedno czy dwa jajka na bekonie? - spytała.



- Wiesz co, chyba straciłem apetyt - powiedział ze smutkiem, który sprawił jej ból.

- Jake, nie odpycham cię, po prostu... - westchnęła przeciągle, z trudem trzymając emocje na wodzy. - Po prostu nie chcę znów cierpieć i nie chcę, żebyś ty cierpiał. Nie mamy innego wyjścia, musimy przeczekać tę śnieżycę razem, więc nie róbmy sobie przykrości, dobrze? Jestem otwarta na każdy temat, i być może, zanim wyjedziesz, zdołamy rozwikłać kilka dręczących nas problemów i pogodzimy się z wyborami, których dokonaliśmy. Co o tym sądzisz?

- Masz szuflę?

- Co takiego? - spytała zaskoczona.

Jake wyjrzał niecierpliwie przez okno.

- Trzeba odsnieżyć ścieżkę. Może dzięki temu nabiorę apetytu na śniadanie, które mi obiecałaś.

Niespodziewanie wesoły ton w jego głosie dał jej nadzieję, że być może wreszcie spotkają się w pół drogi i zdołają porozmawiać o przeszłości bez obwiniania się nawzajem.

- Sądzisz, że jest sens robić to teraz? Wciąż pada, więc zaraz i tak nie będzie widać rezultatów.

- Jak wyjadę, nie chcę się martwić tym, że potrzebowałam wyjść, ale nie mogłam przebrnąć przez zaspę. Gdzie jest szufla?

- Wyjdź tylnymi drzwiami do ogrodu. Znajdziesz ją w szopie.

- Doskonale. Mogę złożyć zamówienie na śniadanie? Usmaż mi dwa jajka na bekonie. Pewnie kiedy wrócę, będę głodny jak wilk - powiedział wesoło.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jake był szczerze zadowolony z okazji do wysiłku fizycznego. Lodowaty wiatr, który smagał mu policzki i wyciskał łzy z oczu, pomagał odwrócić myśli od Ailsy. Zastanowił się nad swoją reakcją na Linusa. Chyba nigdy w życiu nie widział mężczyzny, który patrzyłby na kobietę z większą nadzieją. I nie chodzi o to, że Linus pożąda Ailsy, ale o to, że jego była żona w ogóle nie jest tego świadoma. A to czyni ją podatną. Czasami Ailsa bywa taka naiwna...

Ciekawe, że Saskia nigdy o nim nie wspominała. Tym bardziej że Jake często ją pytał, czy Ailsa ma nowych znajomych. Najwyraźniej nie uważała go za osobę na tyle ważną, by w ogóle o nim opowiadać ojcu. Wszystko jedno, Linus nie powinien wpadać do niej, ot tak, i to jeszcze z podarunkami.

Jake przerwał na chwilę odśnieżanie i zerknął na dom. Był niewielki i uroczy, szczególnie teraz, w zimowej scenerii. Prawdę mówiąc, w niczym nie przypominał luksusowych domów i apartamentów, które jego firma sprzedawała na całym świecie ludziom bogatym i sławnym. Ale skoro obie są tu szczęśliwsze niż w dużym mieście, Jake nic na to nie poradzi. Ailsa wyraźnie pokazała mu przez te kilka lat, że oczekuje od niego jak najmniej kontaktu i jak najmniej pomocy i choć Jake'owi wcale się to nie podobało, nie mógł jej winić.

Tamtego ponurego, grudniowego wieczoru powinien był chronić to, co dla niego najcenniejsze, i to za wszelką cenę - nawet własnego życia.

Ogarnęła go bezgraniczna rozpacz. Po co w ogóle powiedziała mu, że była na cmentarzu? Przecież nie trzeba mu przypominać o tym, że stracił synka. Ailsa potrafi okazywać ból otwarcie. On zaś cierpi w milczeniu, udowadniając wszem i wobec, że potrafi sobie poradzić z rozpaczą „po męsku”. Jego ojciec, Jakob, był doskonałym biznesmenem, zaspokajającym potrzeby materialne rodziny i wiernym żonie, natomiast zupełnie nie umiał okazywać ani emocji, ani serdeczności, i trzymał syna na dystans, jakby go nie kochał. Czasami Jake był wściekły na siebie, że nieświadomie przejął taki wzorec.

Ailsa uważa, że muszą porozmawiać o tym, co utracili. Czy naprawdę sądzi, że samą rozmową można poradzić sobie z tragedią, która zniszczyła ich niegdyś cudowny związek?

Jake poczuł słony smak w ustach. To łzy, które gromadziły się tak długo, wreszcie znalazły ujście. Otarł je, przerażony własną słabością, po czym wrócił do odsnieżania.

- Chcesz jeszcze bekonu?

- Żartujesz? Przejadłem się.

- Na pewno?

- Na pewno. Może usiądziesz wreszcie?

Propozycja Jake'a brzmiała jak zachęta do zjedzenia szwajcarskiej czekolady, którą Ailsa uwielbiała, ale unikała jak ognia. Kuszące spojrzenie Jake'a skruszyło jej opór.

- Dobrze, ale tylko na minutkę.

Ailsa zaniósła herbatę i grzankę do stołu. Za oknem padał coraz gęstszy śnieg, ale tu, w domu, było ciepło i przytulnie.

- Dziękuję, że odsnieżyłeś ścieżkę, choć pewnie za moment ją zasypie - powiedziała. - Ale wcale nie sugeruję, że powinieneś znów się męczyć - dodała szybko, czując się niezręcznie.

- Wysiłek fizyczny jest o wiele lepszy niż ślęczenie nad papierami lub przed komputerem.

Uwodzicielski, niski głos Jake'a podziałał na wyobraźnię Ansy. Szybko odpędziła kuszące myśli i ugryzła grzankę.

- Wciąż sprawiają ci przyjemność robótki ręczne? - spytał Jake. - To pewnie głupie pytanie, biorąc pod uwagę, że zajmujesz się nimi zawodowo - dodał.

- Ogromną. To dopiero początki, ale interes powoli się rozkręca. Klienci mnie chwala. Często wracają i polecają mnie innym. Ogłaszam się też w internecie. Niedawno jedno z największych czasopism poświęconych urządzaniu wnętrz poprosiło mnie o wywiad.

- Świetnie! To bardzo motywujące.

- Owszem. Kiedy myślę o przeszłości, dochodzę do wniosku, że to cud. Nigdy nie wierzyłam, że cokolwiek osiągnę w życiu. Przynajmniej jeśli chodzi o karierę.

- Dlaczego?

- Cóż, miałam trudne dzieciństwo. Nie pomagała mi świadomość, że zostałam porzucona jako niemowlę. Zawsze miałam poczucie, że jestem niechciana... a przez to niewiele warta.

- Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

Ailsa poczuła zakłopotanie, ale nie uciekła od tematu.

- Bo nigdy naprawdę nie pytałeś mnie o dzieciństwo. Moim zdaniem peszyło cię to, że pochodzę ze środowiska tak odmiennego od twojego. Dlatego nigdy o tym nie mówiłam.

Jake pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Przepraszam, że nigdy nie rozmawiałem o czymś tak ważnym dla ciebie. Ale wiedz, że nigdy nie peszył mnie ten temat. Nie powinnaś była czuć się niedowartościowana. Zawsze uważałem, że jesteś bardzo zdolna i inteligentna. Szkoda, że nigdy ci tego nie powiedziałem.

Słyszając te słowa, Ailsa poczuła ogarniające ją ciepło. Jednak najbardziej cieszyło ją to, że wreszcie rozmawiają.

- Cóż, dziś robię wszystko, żeby mieć poczucie własnej wartości. Założenie interesu bardzo mi pomogło. Dobrze wiedzieć, że można samemu się utrzymać.

Jake spojrzał z dezaprobatą.

- Nigdy nie będzie ci brakowało pieniędzy i nie musisz polegać wyłącznie na tym, co sama zarobisz - powiedział.

Ailsę zabolowało to, że nie zrozumiał, o co jej chodzi. Nagle straciła apetyt.

- Dobrze mnie zabezpieczyłeś finansowo i bardzo to doceniam. Ale ogromnie ważna jest dla mnie świadomość, że potrafię sama się utrzymać. Pieniądze od ciebie wydają na potrzeby Saskii, ale na co dzień staram się polegać na własnych dochodach. Czy tak trudno ci zrozumieć, że chcę być niezależna?

- Byłaś kiedyś moją żoną i pieniądze, które otrzymujesz, po prostu ci się należą. Czy to, co niektórzy uważaliby za fortunę, nie zapewnia ci wystarczającej niezależności?

Ailsa zaniemówiła. Jake nie rozumiał, że nie chodzi ani o pieniądze, ani o ich ilość. Chodzi o to, że kojarzą jej się ze śmiercią dziecka i rozpadem małżeństwa. Na szczęście to, co sama zarabiała, nie było obarczone tak przykrym bagażem.

- Czy ten twój przyjaciel farmer wie, że jesteś bogata?

Ailsa otworzyła szeroko oczy.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Wydaje ci się, że zagłada tu do mnie wyłącznie dla pieniędzy? Dziękuję. Naprawdę potrafisz doskonale poprawić kobiecie samopoczucie!

Wstała gwałtownie od stołu i odstawiła talerz na granitowy blat. Oparła się o niego, próbując opanować nerwy. Jake podszedł i stanął obok.

- Nie chodziło mi o to, że Linus lubi cię tylko dla pieniędzy. Powinnaś jednak była ostrożna. Nie chcę, żeby ktoś cię wykorzystał. Czasami zbyt ufasz ludziom.

- Jeśli nawet tak jest, dlaczego w ogóle cię to obchodzi?

- To chyba oczywiste.

- Ponieważ jestem matką twojego dziecka? Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

Jake wzdrygnął się, jakby zaatakowała go fizycznie. Dlaczego właśnie w tym momencie widok blizny na jego policzku poruszył Ailsę znacznie bardziej niż kiedykolwiek do tej pory? Nieświadomie podniosła dłoń, by jej dotknąć.

- Nie ruszaj!

Zignorowała zakaz i przyłożyła całą dłoń do policzka Jake'a.

- Przykro mi, że zrobiłam ci przykrość - powiedziała.

Jake chwycił jej rękę za nadgarstek i odsunął od twarzy.

- A mnie jest przykro, bo uważasz, że mnie w ogóle nie obchodzisz. To nieprawda.

Ailsę ogarnęły mieszane uczucia. Ból po rozstaniu z mężem, ale i pożądanie. To drugie zwyciężyło, rozpalając w niej krew, kiedy Jake raptownie przyciągnął ją do siebie i zaczął łakomie całować. Najbardziej niepokojące było to, że w ogóle się nie opierała. Wystarczyło, że posmakowała jego warg, a już wiedziała, co utraciła. Za czym tęskniła od czasu rozstania. Jake był jak narkotyk, którego wciąż pragnęła, choć wiedziała, że jeśli sięgnie po niego raz jeszcze, konsekwencje tego będą straszliwe.

Jake wsunął palce w jej włosy, a potem przesunął dłoń niżej, na biodro, i przyciągnął ją blisko do siebie. Ailsa poczuła na brzuchu nie tylko sprzączkę jego paska, ale i twardy jak stal dowód pożądania. Nagle zdała sobie sprawę, że to czyste szaleństwo, do którego nie może dopuścić. Przecież w ten sposób niczego nie naprawi.

Oderwała się od ust Jake'a i wzięła głęboki oddech.

- To zły pomysł - powiedziała.

- Moim zdaniem doskonały - odparł obojętnym, niskim głosem.

- Chyba nie przypuszczasz, że obściskując się namiętnie w kuchni, rozwiążemy wszystkie problemy z przeszłości.

Spojrzał na nią z przerażeniem, a zaraz potem z gniewem.

- Powiedziałaś to wyjątkowo oziębłym głosem. Być może nie potrzebujesz odrobiny ludzkiego ciepła, choćby od czasu do czasu. Ale ja potrzebuję. I wcale nie uważam, że tym, do czego przed chwilą doszło, moglibyśmy cokolwiek naprawić. Dałem się ponieść chwili. Dawniej to lubiałaś... moją spontaniczność. Wiesz, co? Pójdę na górę i spróbuję popracować. Zaproponowałbym, żebyś mnie zawołała, jeśli czegoś będzie ci potrzeba, ale bardzo wątpię, żebyś miała ochotę skorzystać z tej oferty.

Przy drzwiach Jake odwrócił się i spojrzał ironicznie.

- Być może powinnaś zadzwonić do swojego przyjaciela farmera. Najwyraźniej nie masz oporów, żeby przyjmować pomoc od niego!

Roztrzęsiona słowami Jake'a Ailsa stała przed choinką, zastanawiając się, skąd wykrzesze siły i zapał, by ją ubrać. W głębi duszy czuła się zraniona właśnie usłyszanym zarzutem, że nie potrzebuje ludzkiego ciepła. Gdyby tylko Jake wiedział, jak dobrze jej było przed chwilą w jego silnych ramionach... gdyby wiedział, że poczuła się tak, jakby wróciła z dalekiej podróży...

A Linus... Nie może w ogóle liczyć na podobną bliskość, ponieważ ona w ogóle go nie pożąda. Zawsze pragnęła tylko Jake'a.

Walcząc ze łzami, dorzuciła drewna do kominka. Boże Narodzenie to święta rodzinne, pomyślała z bólem, stęskniona za córką. Cóż powiedziałyby Saskia, widząc, że jej mama nie potrafi ubrać drzewka zabawkami, które z taką radością same zrobiły? Pewnie: „Mamusiu, idą święta, nie smuć się!”.



Ailsa zmobilizowała się w końcu, nie chcąc sprawić córce zawodu. Obiecała przecież, że będzie na nią czekać najpiękniejsza choinka pod słońcem.

Znalazła płytę z kolędami i włączyła ją. Już pierwsze dźwięki *Cichej nocy* od razu poprawiły jej humor, dlatego z werwą zabrała się za ubieranie drzewka.

Jake siedział na łóżku, nie mogąc zmusić się do pracy. Ważny mejl, który otrzymał od sekretarki tuż przed wyjazdem z Kopenhagi, musi poczekać. Słyszając ulubioną kolędę, dosłownie zamarł. Nie chciał uronić ani dźwięku. Oparł się o poduszki i zagłębił w rozmyślaniach. Ailsa zrobiła mu przykrość. Nie planował tego pocałunku, ale emocje, które gromadziły się w nim od przyjazdu tutaj, gwałtownie znalazły ujście. To była zupełnie spontaniczna reakcja. Spontaniczna i cudowna. Nawet w tej chwili czuł silne pożądanie. Jego ubrania jeszcze przez długi czas po rozstaniu pachniały Ailsą. Niemożność przytulenia jej była prawdziwą torturą. Każdy dzień bez ukochanej był koszmarem... Żadna kobieta nawet w minimalnym stopniu nie była w stanie mu tego wynagrodzić.

Jake westchnął z bólem, przewrócił się na bok i zaczął przyglądać się płatkom śniegu za oknem. W końcu zwyciężyło zmęczenie i zasnął.

Pod koniec trzeciej płyty z kolędami Ailsa spojrzała na swoje dzieło. Ozdoby, które wspólnie z Saskią przygotowywały przez cały rok, wyglądały cudownie. Wraz ze lśniącymi bombkami i dzwoneczkami oraz białymi lampkami tworzyły magiczny efekt. Wielce zadowolona z siebie, stała, podziwiając choinkę i nucąc ostatnią kolędę, która kojarzyła jej się z domem dziecka. O swojej matce wiedziała tylko, że miała szesnaście lat, gdy ją urodziła, oraz że była Irlandką. Wiele lat później starała się ją odnaleźć, ale każdy trop okazywał się fałszywy. Jake wiele razy proponował, że wynajmie dobrego detektywa, ale ona nigdy się nie zgodziła. Doszła do wniosku, że poznanie matki nic nie zmieni. Wystarczyła jej świadomość, że została porzucona, co znaczy, że była niechciana. W końcu gdyby matka pragnęła ją odszukać, udałoby jej się to z pewnością. W głębi duszy Ailsa bała się, że mogłaby zostać odrzucona raz jeszcze. A tego by nie zniosła.

Odgoniła złe myśli i zaczęła układać niewykorzystane dekoracje w kartonie.

- Osobiście wolę bardziej radosne kolędy, na przykład *Cichą noc*. Ta jest dość... przygnębiająca.

Ailsa, która stała tyłem do drzwi, podskoczyła zaskoczona. Spojrzała na Jake'a, który stał w wejściu. Włosy miał potargane. Najwyraźniej drzemał i właśnie się obudził. Ailsa zauważyła coś jeszcze - przyjazny ton Jake'a - jak gdyby chciał przeprosić ją za przykre słowa.

- *Cichej nocy* słuchałam wcześniej.

- Wiem, słyszałem. Zasnąłem przy niej.

- Potrzebujesz odpoczynku... Jak podoba ci się drzewko?

Jake przyjrzał się choince.

- Jest cudowna. Szkoda, że Saskii tu nie ma - powiedział, ale natychmiast zrobił minę świadcząca o tym, że żałuje tych słów.

Ailsa pomyślała, że być może przestraszył się własnych emocji.

- Zobacz ją w Wigilię. A poza tym twoja mama z pewnością też ubrała już choinkę, i to jeszcze piękniejszą.

- Na pewno ubrała. Dla ukochanej wnuczki.

- Te święta muszą być dla niej trudne. Pierwsze po stracie męża.

- Bez wątpienia. Ale towarzystwo Saskii aż do Wigilii choć trochę osłodzi jej ból.

Rozczarowanie, które nie odstępowało Ailsy od czasu, gdy dowiedziała się, że córka przyjedzie dopiero za kilka dni, nagle uleciało. Zrobiło jej się przykro, że ciepła, przemiła Tilda Larsen spędzi Boże Narodzenie bez człowieka, którego kochała od wczesnej młodości.

- Ale ty spędzisz z nią święta? - spytała.

- Taki mam zamiar, pod warunkiem że ta arktyczna aura się skończy.

Ailsa przestawiła karton z ozdobami na dywan. Nagle zobaczyła w środku coś złotego i wyciągnęła aniołka, któremu Saskia uszyła śliczną sukienkę. Podniosła go, by pokazać Jake'owi.

- To aniołek, którego zawsze wieszamy na czubku. Saskia godzinami wybierała materiał na sukienkę dla niego. Jest może nieco zbyt błyszczący... ale przecież to Boże Narodzenie!

- Sugerujesz, że naszej córeczka ma skłonności do przepychu? - spytał Jake żartobliwie.

- Pewnie! W końcu jest małą dziewczynką. Uwielbia stroje i ładne przedmioty. Inaczej niż ja w dzieciństwie. Byłam prawdziwą chłopczycą. Ubierałam się w dzinsy i koszule i byłam zabłocona, bo spędzałam całe godziny, szukając dżdżownic.

- I co z nimi robiłaś?

- Zanosilałam do domu i wszystkim pokazywałam.

- Pewnie sprawiałaś opiekunom mnóstwo kłopotów.

- Cóż, nie należałam do najgrzeczniejszych dzieci. Ciągle zajmowałam się czymś, czym nie powinnam. Raz pewne małżeństwo chciało mnie adoptować, ale wciąż im uciekałam. To byli dobrzy i bardzo mili ludzie, ale wtedy tak bardzo już byłam przyzwyczajona do domu dziecka, że wymykałam im się nocą. W końcu uznali, że nie zdołają zaopiekować się dziewczynką, która odrzuca każdy przejaw miłości z ich strony. Pewnie dlatego nie udało się znaleźć dla mnie zastępczych rodziców - dodała. - Każdy chciał mieć śliczną, grzeczną dziewczynkę, a nie buntowniczkę.

- Nic dziwnego, że było w tobie mnóstwo gniewu. To zrozumiałe - zauważył Jake.

- Tak, ale to już przeszłość.

- Owszem, to przeszłość - rzekł i pokiwał głową. - Chcesz, żebym powiesił aniołka na choince?

- Tak, bardzo proszę.

Jake był na tyle wysoki, że nie potrzebował krzesła, by dosięgnąć czubka. Kiedy uniósł obie ręce wysoko do góry, jego podkoszulek zawinął się do góry, odsłaniając muskularny brzuch. Zawsze dbał o siebie, ale ostatnio najwyraźniej spędzał jeszcze więcej czasu w siłowni. Ailsa niemal westchnęła z zachwytem. Wciąż czuła smak jego warg na swoich. Nagle zawładnęło ją niemal zwierzęce pożądanie.

Gdy Jake odwrócił się od choinki, przestraszyła się, że to zauważy.

- Saskia będzie wniebowzięta - powiedziała.

- Czy mogę zrobić coś jeszcze, żeby zadbać o świąteczną atmosferę? - spytał Jake.

- Nie, to wszystko. Dziękuję - powiedziała, zmuszając się do uśmiechu.

- Może zawieszę lampki przed domem? Zawsze to robiliśmy, pamiętasz?

Wspomnienie było na tyle cudowne i bolesne zarazem, że Ailsa z trudem opanowała łzy. Unikając spojrzenia Jake'a, chwyciła pudło i ruszyła do wyjścia. Zdała sobie jed-

nak sprawę, że znów tworzy dystans między nimi, więc zatrzymała się i obejrzała za siebie.

- Pamiętam. Ale jest straszny mróz. Naprawdę chcesz to zrobić? - spytała.

- Saskia będzie zachwycona.

To wystarczyło, by Ailsa uznała, że pomysł jest doskonały. Za czasów małżeńskich stać ich było na zatrudnienie najlepszych specjalistów od dekoracji gwiazdkowych, ale zawsze przed najcudowniejszymi świętami w roku Jake sam wieszał światełka przed domem.

- W takim razie przyniosę z chatki więcej lampek - powiedziała.

- Nie, zostań. Powiedz mi, gdzie je znajdę.

Ailsa poczuła szybsze bicie serca, kiedy Jake stanął tuż przed nią, z tym swoim uroczym uśmiechem.

Podziałał na nią tak silnie, że pudło wypadło jej z rąk, a dekoracje wysypały się na podłogę.

- Cóż za niezdara ze mnie! - zawołała i uklękła, by je pozbierać.

- Opowiadasz bzdury! - Jake delikatnie, ale stanowczo chwycił ją za ramiona i zmusił, by wstała.

Jego bliskość i jej pożądanie, którego odbicie dojrzała w jego cudownie błękitnych oczach, obezwładniły ją tak bardzo, że nie potrafiła mu się oprzeć...

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jesteś piękna i pełna wdzięku.

Po latach wojny, którą toczyli, Ailsa ledwie była w stanie uwierzyć w szczerść słów Jake'a.

- Nie mów mi takich miłych rzeczy.

- Na litość boską, dlaczego nie? - zawołał Jake, zatroskany widokiem łez napływających jej do oczu.

- Ponieważ wtedy nie potrafię być na ciebie wściekła - wyszeptała Ailsa łamiącym się głosem.

Niemal zupełnie nieświadomie pochyliła się w jego stronę. Nie wiedziała i nie dbała o to, które z nich zrobiło pierwszy ruch, ale gdy ich usta zetknęły się, zrozumiała, że jest stracona... że porwał ją wir, któremu nie chce się opierać. Całowała Jake'a równie pożądlivie jak on ją, nie zwracając uwagi na to, że drapie ją świeżym zarostem. Miała ochotę zapaść się w niego.

Jake otrzeźwiał pierwszy. Wciąż podtrzymując jej podbródek, cofnął twarz i smutno pokręcił głową.

- Wiesz, jak to się skończy, jeśli natychmiast nie przerwiemy... Jesteś na to gotowa? Chcesz tego?

Gdyby nadal ją całował, byłaby zbyt słaba, żeby mu się oprzeć. Ale dał jej wybór. I zdrowy rozsądek zwyciężył.

- Przepraszam - wyszeptała, czując wstyd i zażenowanie. - Nazwijmy to chwilą słabości.

- To, co dzieliliśmy, nigdy nie było połowiczne, ale płynęło z głębi serca. Najwyraźniej pewne rzeczy nie zmieniły się zbyttnio.

- Trudno temu zaprzeczyć - westchnęła, czując ogromny żal, że Jake przestał ją całować, że bezsensowny wypadek zniweczył kiedyś ich nadzieje i oddalił ich od siebie. - Wiem jednak, że jeśli teraz ulegniemy, zaspokoi to nasze chwilowe pożądanie, ale niczego nie naprawi. To niemożliwe. Każde z nas stworzyło sobie własne życie. Może nie doskonałe, ale dzięki temu przestaliśmy obwiniać się nawzajem. Pod koniec byliśmy dla

siebie okropni. Bardzo tego żałuję. Przynajmniej teraz mamy więcej spokoju. Nasza córka też.

- Spokoju? Nazywasz to spokojem? - spytał Jake gorzko i zaklął pod nosem. - Wspomnienie wypadku to jak uciekanie dzień i noc przed watahą wilków. Towarzyszy mi zawsze i wszędzie. Cieszę się, że choć ty od czasu do czasu odnajdujesz spokój. Naprawdę. Niestety, ja nie... Cóż, miałem zawiesić lampki. Pójdę po nie.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, był już na zewnątrz.

Ailsa dorzuciła drewna do kominka i usiadła na piętach. Spojrzała na zegar. Jake już od ponad dwóch godzin wieszał światełka na mrozie. Nieco wcześniej zaniósł mu kubek grzanego wina bezalkoholowego. Sięgnął po niego z drabiny i pod nosem wymamrotał podziękowanie.

Dystans między nimi był boleśnie wyczuwalny. Zamartwiając się, że może to fatalnie wpłynąć na córkę, Ailsa wstała i poszła do kuchni. Muszą znaleźć sposób, żeby coś na to poradzić. Choćby dla dobra Saskii.

W tym momencie Jake zajrzał przez drzwi kuchenne.

- Skończyłem. Chcesz zobaczyć?

- Za moment. Wezmę kurtkę.

Na froncie domu białe światełka zwisały w koncentrycznych łukach jak gigantyczny diamentowy naszyjnik. Ailsa uznała, że sama nie ułożyłaby ich piękniej. Wzruszyła się, że Jake poświęcił tak dużo czasu, szczególnie w trzaskającym mrozie, który niemal każdego natychmiast zapędziłby z powrotem do domu.

- Doskonała robota! Saskia będzie w siódmym niebie - powiedziała.

- Kiedy je włączymy po zmroku, będą wyglądać jeszcze ładniej.

- Na pewno. Ale najpierw wejdź do środka i rozgrzej się. Przemarzęs do szpiku kości. Jesteś głodny? Zrobię ci kawę i kanapki.

- Świetny pomysł.

Jake ściągnął kozaki na wycieracze w kuchni. Dygocząc z zimna, pomyślał, że nie pamięta, kiedy ostatnio tak bardzo przemarzł. Najgorsze, że wieszanie lampek okazało się niewykonalne w rękawiczkach, więc musiał je ściągnąć. A jednak warto było dzięki



temu usłyszeć zadowolenie w głosie Ailsy i wyobrazić sobie radość córki, kiedy po powrocie do domu zobaczy piękną dekorację.

Bardzo tęsknił za Saskią. Jedyne, czego pragnął, to ujrzeć ją, jak rozdziera opakowania prezentów, a potem ją przytulić. To jednak niemożliwe, bo on musi wracać do Danii. Ostatnie cztery Boże Narodzenia spędził samotnie, nie korzystając nawet z zaproszeń rodziców. Stosunki z ojcem stawały się coraz bardziej napięte ze względu na innowacje, które Jake chciał wprowadzić w firmie. A starszy pan Larsen, zamiast docenić wysiłki syna, uważał, że ten uzurpuje sobie zbyt wiele praw. Zdawało się, w oczach ojca Jake nigdy nie zasługiwał na uznanie, bez względu na starania. Dlatego nie miał ochoty spędzać świąt z rodzicami.

Westchnął ciężko. Pozwolił na to, żeby Saskia zawsze była na Boże Narodzenie z matką. Wyrzuty sumienia nie pozwalały mu domagać się, by choć raz na parę lat przyjechała na święta do niego. Lecz z drugiej strony nie miał ochoty przyjeżdżać do nich do Anglii, ponieważ chciał być wtedy tylko z córeczką. Albo sam.

Kiedy wszedł do ciepłej kuchni, w której Ailsa kroїła chleb, nucąc jakąś kolędę, nagle poczuł, że chciałby spędzić Boże Narodzenie nie tylko z Saskią. Zrozumiał jednak, że sama myśl o tym doda mu tylko cierpienie, więc szybko zepchnął ją w podświadomość.

- Zaparzę kawę, dobrze? - zaproponował.

- Doskonale - odparła z roztargnieniem.

Jake zdał sobie sprawę, że choć spędził parę godzin na mrozie, pali go żar, który mógłby wywołać pożar lasu. Tak bardzo pragnął przytulić Ailsę i kochać się z nią jeszcze raz. Jeszcze jeden, ostatni raz.

- Dobrze się czujesz? - spytała Ailsa.

- Podchwytliwe pytanie - odparł Jake z uśmiechem i włączył czajnik. - Gdzie trzymasz kawę?

- Kupiłam nową, kolumbijską. Chcesz spróbować? Jest w białym porcelanowym pojemniku, tym z Danii, który dostałam od twojej mamy na naszą pierwszą Gwiazdkę.

Jake posmutniał. Zdjął pokrywkę i z lubością zaczął wdychać aromat kawy.

- Pachnie cudownie. Tobie też zaparzyć, czy wolisz herbatę, jak zwykle? - spytał.

- Z chęcią napiję się z tobą kawy - odparła.

- Widzę, że zrywasz z rutyną.

Ailsa przestała starannie smarować kromkę chleba i zrobiła rozdrażnioną minę.

- Od czasu do czasu lubię napić się kawy. Nie zawsze pijam herbatę. Wbrew temu, co myślisz, nie jestem nudna i kompletnie przewidywalna.

Jake roześmiał się, rozbawiony jej reakcją.

- Wcale nie chciałem powiedzieć, że jesteś nudna i przewidywalna. O to nigdy bym ciebie nie podejrzewał. Co więcej, kiedy byliśmy razem, twoja nieprzewidywalność sprawiała, że zawsze musiałem być czujny.

- Sugerujesz, że nie można było mi ufać? Nieważne. Powiedz mi, na czym polegała twoja czujność, o której wspomniałeś?

- Wcale nie chciałem powiedzieć, że nie można było ci ufać. Po prostu czasami mówiłaś, że coś zrobisz, a w ostatniej chwili zmieniałaś zdanie. Czy naprawdę musimy zagłębiać się w szczegóły? Czy nie wystarczy, że zawsze pociągało mnie w tobie to, że jesteś indywidualistką? I wcale na to nie narzekam.

- No dobrze - westchnęła Ailsa i wróciła do przygotowywania kanapek. - Podgrzałeś dzbanek przed wsypaniem kawy? - spytała, zmieniając temat.

Jake chwycił się pod boki i spojrzał na nią zawadiacko.

- Nie, nie podgrzałem.

- Nieważne, też często o tym zapominam - odparła życzliwie.

- Dzięki Bogu! Bałem się, że wyrzucisz mnie za to na mróz!

- Co ty opowiadasz! Usiądź i zjedz kanapki - powiedziała nieco zakłopotana i usiadła przy stole.

- Najpierw zaparzę kawę.

Kiedy Jake w końcu usiadł, podparł się łokciami, napawając się widokiem siedzącej po drugiej stronie stołu piękności.

- Jesteś nieobecny. O czym myślisz? - spytała Ailsa.

Przypomniał sobie, że często zadawała mu to pytanie.

A przecież zazwyczaj rozmyślał o niej... O tym, jaka jest piękna, jakie ma szczęście, że ją poznał i że się z nią ożenił, i o tym, jak bardzo ją uwielbia. Zaczął żałować, że

nigdy jej tego nie powiedział. Żałował tego szczególnie teraz, kiedy się dowiedział, jak bardzo czuła się niedowartościowana.

- Rozmyślałem o tym, jak bardzo Saskia jest do ciebie podobna - powiedział. I nie było to kłamstwo. Czasami, kiedy widział uśmiech córki, robiło mu się ciepło na sercu, bo wtedy tak bardzo przypominała mu Ailsę...

- Ma twoje przepiękne oczy... - rzekła ciepłym tonem.

- W moim kraju ludzi z takimi oczami jest na pęczki - westchnął Jake.

- Ale odcieni błękitu jest mnóstwo... a kolor twoich oczu jest niezwykły. Taki jak odcień błękitnego, letniego nieba w magicznej godzinie, tuż przed zachodem słońca.

Nagle zapadła cisza, a ich spojrzenia splotły się, zespawane tęsknotą, która jakimś cudem przetrwała na gruzach przeszłości. Jake wstrzymał oddech, pragnąc, by ta chwila trwała wiecznie.

- Kawy?

Ailsa wlała napar do dwóch czerwonych kubków. Jake zauważył, że lekko drżą jej ręce.

- Zawsze piję z cukrem i mlekiem - powiedziała, wstając od stołu.

Odchodząc, pozostawiła po sobie tak silną aurę melancholii, że Jake poczuł silny ucisk w dołku.

- Czy Saskia powiedziała ci, jakie ma prośby do Świętego Mikołaja? - spytała, wróciwszy do stołu. - Musimy o tym porozmawiać, żeby się nie dublować - dodała, po czym upiła kawę. - Mmm, pyszna!

Z poczuciem winy Jake przypomniał sobie kopertę, którą wrzucił do torby. Córka dała mu ją tuż przed wyjazdem.

- Mam kilka pomysłów na prezenty dla niej, ale zanim wyjechałem, dała mi kopertę zaadresowaną do nas obojga. Może później sprawdzimy, co napisała?

- Dobry pomysł... choć nigdy nie prosi o zbyt wiele. - Ailsa spojrzała z zakłopotaniem. - Dzieci są wyjątkowo silne... Czasami muszą być, biorąc pod uwagę, co muszą przechodzić... Żałobę, choroby, rozwód... Ale obawiam się, że Saskia nie zawsze mówi mi o tym, co ją boli. Nie masz podobnego wrażenia?

Jake westchnął głęboko, ponieważ uwaga Ailsy odzwierciedlała jego obserwacje.

- Owszem. Prawdę mówiąc, właśnie dlatego uważałem, że dobrze jej zrobi kilka dodatkowych dni w towarzystwie mojej matki. Jeśli coś ją trapi, to najprędzej zwierzy się babci.

- Czasami wychowywanie dzieci jest takie trudne... Oczywiście, jest też cudowne, ale bywa, że leżę w nocy i zastanawiam się, czy przypadkiem nie robię wszystkiego źle. Zamartwiam się, że nie zauważam czegoś ważnego, co potem fatalnie wpłynie na dalsze życie Saskii. Rozumiesz, o czym mówię?

To nie było najłatwiejsze pytanie pod słońcem, jako że lwia część obowiązków wychowawczych przypadała Ailsie. A Jake czuł każdym nerwem, że mogłoby być inaczej. Gdyby tylko udało im się przebrnąć przez tę koszmarną burzę, która rozpętała się w ich życiu w chwili wypadku... gdyby tylko...

- Rozumiem - odparł. - Moim zdaniem każdy rodzic powinien robić wszystko co najlepsze dla dziecka. Jeśli kocha je bezwarunkowo, to zawsze sobie poradzi.

- Pewnie masz rację - przyznała Ailsa, podając mu talerz. - To nic specjalnego, kanapka z musztardą i szynką. Pewnie jesteś wygłodniały.

- Też powinnaś coś zjeść. Rano ledwie co przełknęłaś.

- Chcesz mnie utuczyć? - spytała żartobliwie.

Jake spojrzał na nią poważnie.

- Dla mnie mogłabyś mieć nadwagę pod warunkiem, że byłabyś zdrowa i szczęśliwa - powiedział cicho.

Spuściła wzrok z zakłopotaniem.

- Jestem zdrowa... I nie czuję się nieszczęśliwa. Chodzi tylko o to, że... ach, nieważne!

- Co takiego?

- Nic, to naprawdę nieważne.

- Powiedz, o co chodzi.

- Szkoda, że nie rozmawialiśmy ze sobą więcej, kiedy byliśmy razem. To wszystko. Taki byłeś zajęty interesami, że czasami nie miałaś czasu na nic innego. Przynajmniej takie miałam wrażenie. Ale nie chcę się spierać, więc zostawmy ten temat. - Zerknęła przez okno i aż przeszył ją dreszcz.

Jake zgodził się bez przekonania, zaniepokojony przemyśleniami Ailsy.

- Skoro tak uważasz... - powiedział.

- Nigdy nie umiałeś odpoczywać - zauważyła Ailsa.

Jake uniósł brwi.

- A ty umiałaś?

- Przynajmniej potrafiłam robić na drutach. To coś produktywnego i jednocześnie relaksującego.

- Chcesz powiedzieć, że i ja powinienem się teraz zabrać za robótki ręczne?

Ailsa nie zdążyła przełknąć kawy. Odstawiła szybko kubek i wybuchnęła śmiechem.

- Chciałabym to zobaczyć! - zawołała.

Jake zdołał zachować kamienną twarz, z trudem opanowując wesołość. Kiedy jednak spojrział w błyszczące oczy Ailsy, poczuł, że jego mur kruszeje. Przypomniawszy sobie, jak dawniej jej wesołość potrafiła poprawić mu humor nawet w najgorszych chwilach. To kolejna rzecz, za którą tęsknił... Ostatnio, za wyjątkiem chwil spędzanych z córką, niemal cały czas towarzyszył mu smutek.

- Nie bądź taki poważny - złajęła go wesoło. - Podobno coraz więcej mężczyzn robi na drutach.

- Posuwasz się za daleko. - Tym razem Jake nie mógł ukryć wesołości. - A poza tym nie mam zgrabnych, sprawnych paluszków jak ty. Moje dłonie są za wielkie, żeby chwycić druty.

- Pokaż!

Nim zdołał ją powstrzymać, chwyciła obie jego dłonie i przyjrzała im się uważnie. Słyszając jej głębokie westchnięcie, Jake poczuł, że serce mu się kraje. Ailsa wbiła oczy w siateczkę blizn, niektórych głębokich i wyraźnych, innych cienkich i delikatnych.

- Zapomniałam o tym - szepnęła.

Jake pragnął wyrwać dłonie i schować je, by nie przypominać jej o tym, co spotkało ich oboje, ale Ailsa nie pozwoliła mu. Gładziła delikatnie blizny w taki sposób, że Jake czuł się zahipnotyzowany.

- Zawsze uwielbiałam twoje dłonie, wiesz? - Spojrzała mu prosto w oczy. - Nie ważne, że tyle na nich blizn. Masz je dlatego, że mnie chroniłeś. Są... pamiątką twojego bohaterstwa.

Jake poczuł się tak, jakby ktoś uderzył go w głowę. Przez długą chwilę nie myślał logicznie. W końcu wyrwał dłonie i zaczął je zacierać, jakby z niesmakiem.

- To ostatnia rzecz, którą powinnaś powiedzieć. Przecież w ostatecznym rozrachunku nie udało mi się ciebie ochronić.

- Pamiętaj, że wszystko zdarzyło się w ułamku sekundy. Jak w koszmarnym śnie. Cóż więcej mogłeś zrobić? Ryzykowałeś własne życie, żeby ocalić mnie i nasze dziecko. I doznałeś straszliwych obrażeń.

Jake ugryzł kanapkę. Nie czuł jej smaku, więc odłożył na talerz i wstał. Zatrzymał się przy drzwiach i rozłożył ręce w rozpaczliwym geście.

- Ja tak nie potrafię. Nie umiem wciąż roztrząsać tego, co się stało, bo koniec końców czuję, że zmarnowałam całe życie.

- To okropne. Jak możesz tak myśleć! Przecież masz cudowną córkę. Co by powiedziała, gdyby usłyszała to, co właśnie powiedziałeś? Że się poddałeś? Że ona nie ma szansy, by zapewnić ci radość w życiu?

Wiedząc, że Saskia nie chciałaby widzieć go w takim stanie i dojść do wniosku, że jej życie nic dla niego nie znaczy, Jake postanowił opanować gniew.

- Bohaterstwo... - mruknął ponuro, odwrócił się i poszedł do swojego pokoju.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Bohaterstwo”. Po wyjściu Jake'a jego ironiczny komentarz jeszcze długo brzmiał w uszach Ailsy. Miała ochotę się rozplakać.

Przecież Jake jest bohaterem! Wpadła w popłoch, uświadamiając sobie, że po wypadku była dla niego zbyt okrutna. Najwyraźniej wyładowywała na nim rozpacz i gniew. Nic dziwnego, że w końcu poprosił o rozwód!

Jednak w tym momencie przypomniała sobie, że przed wypadkiem ich pożycie małżeńskie nie było usłane różami. Za rzadko rozmawiali, bo on wciąż był zapracowany. Nigdy nie dyskutowali o tym, co ważne. Pewnie oboje mieli nadzieję, że wszystkie problemy rozwiążą się same.

Jake dawał upust emocjom wyłącznie w sypialni. To było piękne, ale nie wystarczało, by umocnić ich związek. Potrzebowali stworzyć solidne fundamenty uczciwości, szacunku i szczerości. To im się jednak nie udało. Ailsa w końcu uświadomiła sobie, jak bardzo Jake cierpi. Tym bardziej że ostatnio stracił ojca. Zrozumiała, że jeśli nic nie zrobi, Jake wyjedzie zraniony. Musi przekonać go, że życzy mu jak najlepiej, że wybaczyła mu wszystko, co było złe między nimi, i że szczerze żałuje tego, że go zraniła. Może wtedy... może tym razem wreszcie rozstaną się jako przyjaciele?

Zawinęła niezjedzone kanapki w folię i włożyła je do lodówki. Dziś ugotuje pyszny obiad. Może Jake zrozumie, że to na zgodę? Ale i ta myśl nie przyniosła jej ukojenia. Nie chciała być tylko przyjaciółką Jake'a. Chciała być jego... Chciała...

Przypomniała sobie ciepło jego warg i to, że kiedy splekli się w uścisku, byli jak dwie połówki jabłka. Jak gdyby zostali dla siebie stworzeni. I w tym momencie pojawiło się inne wspomnienie, z czasów, gdy była w ciąży. Wspomnienie Jake'a całującego jej wydatny brzuch każdego wieczoru przed snem.

Stłumiła szloch i spojrzała w okno. Na zewnątrz wciąż sypał śnieg. Myślami powędrowała do Saskii. Jej żyjącego dziecka. I nagle ogarnął ją spokój. Za kilka dni córeczka wróci do domu.

Sięgnęła po jedną z książek kucharskich stojących na półce nad lodówką, doskonale już wiedząc, co pysznego dziś ugotuje.

Jake otworzył oczy. Leżąc w ciemnościach, zdał sobie sprawę, że znów zasnął. Jeszcze przed sekundą wpatrywał się w belki na suficie ze ściśniętym żołądkiem, próbując opanować gonitwę myśli, a chwilę później zasnął jak małe dziecko. Najwyraźniej wyczerpanie emocjonalne zaczęło dawać znać o sobie.

Usiadł na łóżku i przeczesał włosy palcami. Wróciło dławiące poczucie żalu i rozpacz, które tak często mu towarzyszyło po przebudzeniu, kiedy przychodziła świadomość tego, o czym śnił - o Ailsie, jej bursztynowych oczach, doskonałym ciele i delikatnej, aksamitnej skórze. Najbardziej niepokojące było to, że te sny były tak bardzo erotyczne.

Teraz Jake uświadomił sobie, że jeśli drogi nie będą wkrótce przejezdne, wpadnie w prawdziwe kłopoty. Kiedy zdecydował się na tę podróż, miał świadomość, że pożądanie, które wciąż czuje wobec byłej żony, może być źródłem problemów. Po co powiedziała mu, że zawsze uwielbiała jego dłonie, a potem dotknęła blizn tak, jakby były dla niej czymś najcenniejszym pod słońcem? Jake jęknął żałośnie i włączył lampkę nocną. Gdyby w pokoju nie było tak okropnie zimno, wziąłby lodowaty prysznic, żeby stłumić pożądanie wzmocnione snem o Ailsie.

W sukurs przyszła mu irytacja, że Ailsa nie wykorzystuje pieniędzy od niego na to, by żyć w nieco bardziej komfortowych warunkach. W końcu powinna myśleć nie tylko o sobie. Jej córka również ma prawo korzystać z bogactwa ojca.

Kiedy Jake schodził na dół, poczuł cudowną woń docierającą z kuchni. Kiedy tam wszedł, Ailsa mieszała coś w ogromnym, żeliwnym rondlu.

- Sprawdziłaś, czy telefon już działa? - spytał Jake.

Odłożyła łyżkę.

- Sprawdziłam. Wciąż głuchy.

- Niedobrze - powiedział, natychmiast żałując niezadowolonego tonu.

- Przykro mi. Zdrzemnąłeś się choć trochę? - spytała życzliwie. - Wyglądasz na bardziej wypoczętego.

- Coś ty ze mną zrobiła? Dosypałaś mi czegoś do kawy? Rzuciłaś urok? Zazwyczaj tak długo nie sypiam - zażartował.

- Widocznie bardzo tego potrzebujesz. Zazdroszczę ci. Na obiad będzie *coq au vin*. Pomyślałam, że dobrze będzie ugotować coś treściwszego i oryginalniejszego.

- Nie chcę, żebyś cały czas gotowała dla mnie. Potrafię sam przyrządzić coś do jedzenia.

- Nie wątpię - odparła lekko dotknięta. - Ale chciałam ugotować coś specjalnego, dla przypieczerowania rozejmu między nami. Chcę, żebyś wyjeżdżając stąd, wiedział, że jesteś tu zawsze mile widziany.

- Obawiam się, że nie wyjadę zbyt szybko. Na pewno nie dzisiaj.

Jake stał przy oknie, za którym śnieg nie przestawał padać ani na chwilę. Słowa Ailsy miło go zaskoczyły, choć był zły, że nie jest w stanie wrócić do Kopenhagi, by spędzić parę dni z Saskią. Co gorsza, nie potrafił opanować pożądanego, które czuł, ilekroć Ailsa znalazła się w zasięgu jego wzroku.

- Kurczak będzie gotowy za pół godziny. A na pierwsze zjemy zupę warzywną. Bądź tak uprzejmy i zapal świece w jadalni. Znajdziesz je w szufladzie kredensu.

Pewnie Ailsa nie zdawała sobie sprawy, że Jake zrobiłby w tym momencie wszystko, czego go by zażądała. Wszedłby nawet na dach i wył jak wilk, byleby tylko zasłużyć na jej uśmiech.

- Jasne - odparł, nie mogąc ukryć wesołości.

- Co cię tak rozbawiło?

- Po prostu wyobraziłem sobie, co zrobiłbym, żebyś tylko uśmiechnęła się do mnie.

- Naprawdę? - szepnęła speszona.

- Naprawdę.

Jake zapalił światło w jadalni i podszedł do ciężkiego, mahoniowego kredensu, na którym stały dwa gustowne kandelabry. Oparł się o mebel i westchnął głęboko. Przypomniał sobie, jak wielkie wrażenie zawsze robiła na nim Ailsa. Otworzył szufladę z roz-targnieniem i sięgnął po zapalki. Nagle w pokoju zapadła ciemność. Zaskoczony szybko zapalił świece, chwycił kandelabry i wyszedł do przedpokoju, gdzie niemal wpadł na Ailsę.

Jej oczy błyszczały w blasku świec jak kocie.

- Przerwa w dostawie prądu. Czasami się to zdarza - powiedziała.

- Sprawdziłaś bezpieczniki?
- Natychmiast, ale wszystkie są w porządku.

Jake podał jej jeden z kandelabrow.

- Chodźmy do kuchni - zaproponował.
- Dzięki Bogu kuchenka jest gazowa. Przynajmniej będziemy mieli co zjeść.
- A czym jest ogrzewany dom? Olejem?

- Niestety, nie. - Ailsa spojrzała z troską. - Na szczęście w saloniku jest kominek opalany drewnem. Może tam zjemy obiad?

- A kiedy takie przerwy w dostawie prądu zdarzały się wcześniej, czy trwały długo?

- Ostatnio całą dobę. Zepsuło się wszystko, co miałam w zamrażalniku. Ale poza tym dałyśmy sobie radę.

Jake miał ochotę złajać Ailsę, ale ugryzł się w język. Nie miał wpływu na to, gdzie i w jakich warunkach ona chce mieszkać. Ale co innego Saskia.

- Raczej nie jestem zachwycony świadomością, że ty i nasza córka „dajecie sobie radę”. Przecież to szaleństwo mieszkać na bezludziu, gdzie możecie być całymi dniami odcięte od świata zewnętrznego, bez prądu.

- Dramatyzujesz. W mieście też się zdarza, że wyłączają prąd. Poza tym mieszkam tu już dostatecznie długo i jestem przyzwyczajona.

Jake westchnął głośno.

- Powinnaś przynajmniej zaopatrzyć się we własny generator. Posłuchaj, to pewnie nie jest odpowiedni czas, żeby zastanawiać się nad przewodzątką, ale teraz, kiedy na własnej skórze doświadczyłem, z jakimi problemami się borykacie, nie mogę obiecać, że nie będę wracać do tematu.

Ailsa wyjęła z szafki kuchennej talerze, które wstawiła na najniższą półkę piekarnika, żeby je rozgrzać. Kiedy podniosła głowę, Jake zauważył, że jest zaczerwieniona. Czyżby rozgniewał ją swoją uwagą? Jeśli tak, to najwyraźniej nie chciała jej komentować. Dlaczego? Ailsa, jaką znał po wypadku, wybuchała z byle powodu.

- A może zjemy w kuchni? Tu jest ciepło od piekarnika - zaproponowała.

Przyglądając się Jake'owi ukradkiem, ale i z przyjemnością, Ailsa była zadowolona, że nie zareagowała z irytacją na jego krytyczne uwagi. Postanowiła unikać zadrażnień. Nim wyjedzie, powinien wiedzieć, że życie „tam, gdzie diabeł mówi dobranoc” nie jest wcale tak bardzo okropne. Postara się wyjaśnić mu, że czuje się dobrze i że potrafi zadbać o siebie i o dziecko.

- Nie wiem, co ty we mnie widziałeś - usłyszała własne słowa.

Jake odłożył widelec i spojrzał jej prosto w oczy nad płomykami świec.

- To proste. Widziałem piękną, młodą kobietę, nieśmiałą i zagubioną w obcym środowisku, ale dokładającą wszelkich starań, by sprawdzić się w pracy.

- To prawda, byłam nieśmiała i zagubiona. Tak bardzo bałam się popełnić błąd, że niemal wyskakiwałam ze skóry, ilekroć zadzwonił telefon.

- Nieśmiała, zagubiona i piękna.

Ailsa splotła dłonie.

- Nigdy nie czułam się zbyt piękna... i wcale nie chcę, żebyś mnie o tym zapewniał. Za to byłam zaskoczona, że ktoś taki jak ty w ogóle na mnie spojrzał.

- Ktoś taki jak ja?

- Tak, ktoś, kto ma wszystko... urodę, pieniądze i pozycję. Naprawdę nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego się mną interesujesz.

- Na pewno dostrzegałaś, jak inni mężczyźni wodzą za tobą oczami.

- Nie.

Od pierwszego momentu, kiedy poznała Jake'a, była nim kompletnie zauroczona. Innych mężczyzn w ogóle nie zauważała.

- Może przejdziemy do saloniku? - zaproponował Jake. - Tu robi się chłodno.

Ailsa spojrzała na niemal pełny wina kieliszek, zakłopotana perspektywą spędzenia wieczoru z Jake'em przy kominku, w świetle płonącego drewna i świec.

- Na pewno nie chcesz alkoholu? - spytała, chwytając kieliszek.

- Na pewno. Pozostanę przy soku.

- Już nie lubisz wina?

- Nie.

- Mogę zapytać dlaczego?

- Nie potrafię znaleźć przyjemności w czymś tak potencjalnie destrukcyjnym.

Kuszące ciepło, które wypełniało brzuch Ailsy, zastąpiła nagle zimna, stalowa ob ręcz. Gwałtownie odsunęła dłonie od kieliszka, jakby pękł i przeciął jej skórę.

- Chodzi ci o to, że sprawca wypadku był pijany?

Jake zacisnął zęby.

- Tak. Ale to wcale nie oznacza, że ty nie możesz pić wina. Przepraszam, jestem zbyt obcesowy.

- Nie jesteś obcesowy. Wolę prawdę, nawet jeśli jest trudna. Obawiam się, że za dużo przepraszamy się nawzajem. I za często winimy.

Jake zastanawiał się długo.

- Chodźmy do saloniku, dobrze? - zaproponował w końcu. - Weź swój kieliszek i jeden kandelabr. Ja zaniosę drugi.

- Nie chcę już wina.

- Zabierz kieliszek ze sobą! - polecił stanowczo.

Po wejściu do saloniku ustawili kandelabry i rozsiedli się wygodnie na osobnych kanapach. Ailsa wciąż trzymała wino w ręku, ale wcale nie miała na nie ochoty. Wbiła wzrok w płomienie tańczące po drewnianych kłodach, choć wolałaby wpatrywać się w charyzmatyczne oczy byłego męża. Nagle do głowy przysła jej smutna myśl. A jeśli rano okaże się, że jest odwilż? Wtedy Jake wyjedzie...

- Wydajesz się nieobecna.

Wyrwana nagle z rozmyślań, niemal rozlała wino. Czuła, że szalone nadzieje walczą w jej głowie ze zdrowym rozsądkiem.

- Myślałam... jaka to szkoda, że nie możemy włączyć lampek przed domem - skłamała. - Tak bardzo się napracowałeś.

- Włączymy je jutro. To jeszcze nie koniec świata.

- Oczywiście. Już przeżyliśmy koniec świata, prawda?

Nagle Ailsa zobaczyła przed sobą nogi Jake'a. Delikatnie wyjął kieliszek z jej dłoni i postawił na stoliku.

- Chodź tutaj! - powiedział łagodnym tonem.



Nie opierała się. Nie miała na to siły. A poza tym jak mogłaby opierać się mężczyźnie, z którym kiedyś wiązała wszelkie nadzieje? Jak mogłaby mu się opierać, czując jego cudowną bliskość? Jego gorące dłonie na swoich biodrach, dosłownie palące przez dzinsy?

- Nie chcę, żebyś tak bardzo cierpiała. Świadomość twojego bólu niemal mnie zabija - powiedział cicho.

- To nie twoja wina. Po prostu czasami... czasami opanowują mnie wyjątkowo okropne uczucia... wywołane wspomnieniami wypadku. Wciąż słyszę pisk opon. Nawet kiedy powtarzam sobie, że pewnego pięknego dnia te emocje i wspomnienia mnie opuszczą, bo nie mogą trwać wiecznie, sama chyba w to nie wierzę. Zazwyczaj staram się myśleć pozytywnie, nie daję się... przede wszystkim dla Saskii. Ale za moment ból powraca...

Jake objął Ailsę mocniej.

- Chciałabym, żeby już przyszła wiosna - kontynuowała. - Mogłabym otworzyć wszystkie okna i odetchnąć swobodniej. Rozumiesz, co mam na myśli? Czuję się w pułapce i próbuję uciec. - Pociągnęła nosem. - Ale, oczywiście, uciekam tylko przed samą sobą.

Jake milczał. Wiedział, że Ailsa musi się wygadać. Ale ona tylko westchnęła ciężko, więc zaczął ją całować tak, jakby to pragnienie wypłynęło prosto z jego duszy. Jeśli nawet w głębi serca Ailsy tkwiła chęć obrony, nie wykorzystała jej. W obliczu jego dzikiej żądzy, równie nieposkromionej co jej własna, poczuła się jak delikatna gałązka wierzby rzucona przez huragan w stronę niebezpiecznego wodospadu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jake zaciągnął Ailsę na kanapę, ani na chwilę nie odrywając warg od jej ust. Nie byli w stanie zapanować nad pożądaniem. Przywarli do siebie tak mocno, jakby się obawiali, że kolejna burza może rozdzielić ich na zawsze.

Leżąc pod ciężkim, muskularnym ciałem Jake'a, Ailsa chciwie wsunęła palce w jego jedwabiste włosy, wdychając nie tylko zapach wody kolońskiej, ale i jego własną, doskonale znajomą woń. Jake uniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy. Tym razem nie pytał, czy tego chce. Nie było takiej potrzeby.

Ailsa delikatnie przyłożyła mu dłoń do policzka.

- Jake, pragnę tego tak samo jak ty... naprawdę. Ale minęło tyle czasu... Co, jeśli sobie z tym nie poradzę?

Jednak nagle opuściły ją wątpliwości. Sama nie potrafiła uwierzyć w siłę własnego pragnienia. Czekala, aż zacznie kochać się z nią tak jak dawniej. A jednak w głębi duszy... obawiała się bólu. W wyniku wypadku i poronienia ucierpiała tak bardzo, że przez wiele tygodni nie radziła sobie z codziennym życiem. Jeśli teraz okaże się, że nie potrafi sprostać jego wymaganiom, będzie to straszliwym ciosem dla nich obojga.

Serce biło jej mocno, gdy czekała na jego reakcję. Kiedy zobaczyła w jego spojrzeniu największą czułość, poczuła niewypowiedzianą ulgę. Ostre rysy twarzy Jake'a złagodniały, a w świetle świec jego oczy nabrały srebrzystego koloru.

- Nie będziemy się spieszyć - obiecał. - Ostatnie, czego pragnę, to zadać ci ból. A jeśli w którejś chwili zmienisz zdanie, nie stanie się nic straszego.

Ailsa westchnęła z ulgą i poddała się narastającemu uczuciu błogości. Jake rozebrał ją powoli, całując każdy kawałek odsłoniętej skóry, przyprawiając ją o dreszcz rozkoszy. Kiedy ściągnął własną bluzę i podkoszulek, zlustrowała z podziwem jego męską sylwetkę, której widok wciąż wywoływał u niej zawrót głowy. Kilka blizn, pamiątek po wypadku, w niczym nie ujmowało mu atrakcyjności.

Barki i tors Jake'a były muskularne i żylaste jak u sportowca, a na piersi widać było jasne owłosienie. Choć był biznesmenem, czyli spędzał większość czasu w biurze, potrafił zadbać o sylwetkę.

Kiedy Jake dotknął wargami jej twardych sutków, zadrżała z rozkoszy. Jego dłoń zsunęła się wzdłuż brzucha. Rozsunął jej uda delikatnie, choć władczo, a kiedy Ailsa poczuła jego palec w środku, chwyciła go gwałtownie za rękę.

- Boli cię to? - spytał, uniósł głowę i przyjrzał jej się z troską.

Choć Ailsa przez kilka lat marzyła o tym doznaniu, nie potrafiła w pełni cieszyć się nim i odprężyć.

- Nie, ale jestem nieco spięta. Lekarka powiedziała mi, że może boleć. Ale to było trzy miesiące po wypadku, a ponieważ w tamtym czasie nie kochaliśmy się, nie miałam okazji sprawdzić.

- Minęły już ponad cztery lata.

Ailsie zrobiło się przykro, kiedy dostrzegła żal w oczach Jake'a. Przyciągnęła jego twarz do swojej.

- Wiem. Spróbuj jeszcze raz - szepnęła. - Będzie dobrze.

- Na pewno?

- Na pewno.

Poczuła, że napięcie ją opuszcza. Wbrew obawom nie bolało ani trochę. Ogarnęło ją narastające pragnienie spełnienia, aż w końcu wydała z siebie okrzyk rozkoszy.

Nim ciało Ailsy uspokoiło się, Jake wsunął język do jej ust z pragnieniem podobnego spełnienia. Poczuła, jak wchodzi w nią, mocno i zdecydowanie.

I znów brak bólu, a jedynie przyjemne doznania, za którymi tak bardzo tęskniła. Splotła nogi na plecach Jake'a, by mógł wejść w nią jeszcze głębiej. Z każdym ruchem jego bioder coraz mocniej wbijała paznokcie w gładką skórę jego szerokich barków, aż wstrząsnął nią orgazm. Chwilę później Jake poszedł w jej ślady, wydając przeciągły, chrapliwy jęk.

Gdy tylko odzyskał oddech, poczuł się nieswojo. Nie przeraziła go myśl, że kochali się bez zabezpieczenia, bo wiedział, że Ailsa nie może zająć w ciążę. Przestraszył się natomiast, że być może sprawił jej ból. Jednak gdy tylko ujrzał jej słodki uśmiech, odetchnął z ulgą i pogłaskał ją po policzku.

- Wyglądasz na zadowoloną - powiedział.

- Bo czuję się... wspaniale.

- Nie bolało?

- Ani trochę. Najwyraźniej rany już się zagoiły. Tak dobrze wiedzieć, że znów mogę normalnie funkcjonować. Zbyt długo paraliżował mnie strach przed bólem.

- Trzeba było już dawno pójść na badania.

- Dobrze znasz mój stosunek do lekarzy.

- Ale gdyby cię przebadali i potwierdzili, że wszystko w porządku, oszczędziłoby ci to zmartwień.

Jak to dobrze, że nie ma prądu, pomyślał Jake, spoglądając na ogień w kominku. Sięgnął po wełnianą narzutę i przykrył nią ich oboje.

- Przytulnie, prawda? - mruknął z zadowoleniem.

- Cudownie - szepnęła Ailsa. Jake dawno nie widział jej tak odprężonej.

Znów wyglądała tak jak wtedy, gdy zakochał się w niej do szaleństwa.

- Kiedy ostatnio tak się czułaś? - spytał.

- Chyba kiedy zabrałeś mnie z pracy na lunch do Hiltona i wynająłeś pokój na parę godzin. Kochaliśmy się bardzo długo. Normalnie wracając tak późno do pracy, obawiałabym się, że mnie zwolnią, ale skoro byłam w towarzystwie syna szefa...

- Czy dałem ci wtedy awans? - spytał Jake żartobliwie.

Ailsa klepnęła go w ramię.

- Nie. Zresztą i tak nie zgodziłabym się.

- Zgodziłabyś się.

- Nie!

- Pewnie masz rację. Zawsze byłaś wyjątkowo sumienna i nie oczekiwałaś zbyt wiele... Kiedyś doskonale się bawiliśmy, prawda? - zamyślił się.

- Byłeś wtedy bardzo namiętny.

- Nadal jestem.

Ailsa przyjrzała mu się uważnie.

- Dlaczego tak długo nie chciałeś się ze mną widywać? Od czterech lat rozmawiamy tylko przez telefon, umawiając twoje spotkania z Saskią. Zawsze przysyłasz po nią Alaina. Wiem, że masz mnóstwo pracy, ale przecież nic by ci się nie stało, gdybyś przyjechał sam.

- Nie chodzi o to, że było mi to nie na rękę... Czy musimy teraz o tym rozmawiać? Jake nie miał ochoty na kolejną bolesną dyskusję. Nie chciał przyznać się do tego, jak bardzo męczą go wyrzuty sumienia, że tego straszliwego dnia nie uchronił dziecka. Ani do tego, że chciał się za to ukarać, unikając kontaktu z Ailsą.

Ailsa pogłaskała go po rękę.

- Nie, teraz nie musimy. Ale jutro chciałabym wyjaśnić kilka spraw.

- Dobrze - zgodził się dość niechętnie, choć natychmiast pomyślał, że być może powinien wreszcie opowiedzieć Ailsie o emocjach, które nim targają.

Pocałował ją w dłoń.

- Zdrzemnij się teraz. Wyglądasz na zmęczoną.

Położyła głowę na jego piersi.

- To prawda, czuję się zmęczona. Choć prawie nic dziś nie zrobiłam. Przypilnujesz ognia? - mruknęła sennie.

- Oczywiście - powiedział i objął ją ramieniem.

- Co to było? - spytała Ailsa kilka godzin później, budząc się nagle w półmroku. - Jakby płacz dziecka.

- Nie to pewnie lis - odparł Jake, dokładając drewna do kominka.

Wyglądał niebezpiecznie pociągająco. Wciąż czuła jego dotyk i pragnęła go więcej.

- Lis? - Potarła oczy. - Możliwe. W końcu jesteśmy na odludziu. Dlatego nie trzymam kur.

- Kur? Chciałabyś hodować kury? - spytał rozbawiony.

- Owszem. Co w tym złego?

- Nie twierdzę, że to coś złego. Ale widzę, że na dobre wsiąkłś w wiejskie życie.

Ailsa poczuła, że się czerwieni.

- Tu jest spokojniej niż w mieście. Mniej stresów.

- Jeśli chodzi o stres, to powinnaś dłużej sypiać.

- Nadal nie ma prądu? - Ailsa zmieniła temat.

- Nie sprawdzałem. Podoba mi się blask świec i płomieni w kominku.

- Mnie też. - Ailsa przeciągnęła się z lubością.

Jake podszedł do kontaktu. Sprawdził, że prądu nadal nie ma, więc wrócił do kominka.

- Jeśli rano włączą telefon, spróbuję załatwić generator - obiecał.

- Nie musisz.

- Wiem, że nie muszę, ale chcę. A to różnica.

- Zgadzam się - westchnęła Ailsa zaspianym głosem, mając nadzieję, że Jake znów położy się obok niej.

Jak gdyby czytając w jej myślach, wrócił na kanapę.

- Podobasz mi się taki rozczochrany - powiedziała.

Jake spojrzał na jej śliczną twarz. Z bólem uświadomił sobie, co utracił. Zaczął się zastanawiać, czy naprawdę musi płacić smutkiem za nawet najkrótszą chwilę przyjemności. Pogłaskał ją po głowie. Uświadomił sobie, że nie może zostać tu z nią na kanapie do rana. Obiecał sobie, że powinien w końcu ujawnić przed Ailsą ból i wytłumaczyć jej, dlaczego tak trudno mu okazać emocje. Ale najpierw musi to sobie przemyśleć.

- Wszystko w porządku? - spytała. - Ciebie też obudziło wycie lisa?

- Nie, obudziłem się sam i zobaczyłem, że ogień przygasa.

- Jesteś zmęczony. Prześpij się.

Jake wstał z kanapy i pokręcił głową.

- Pójdę do swojego łóżka. Napaliłem w kominku, więc przez pewien czas będzie jeszcze ciepło. A jutro, jeśli telefon będzie działał, załatwię generator. A ty spróbuj jeszcze pospać - powiedział i wyszedł z saloniku.

W jasnych promieniach słońca śnieg połyskiwał jak dywan z kryształów. Stojąc przy kuchennym oknie, Ailsa słyszała krople spadające z okapu. Śnieg zaczyna topnieć. Powinna być rozradowana. Ale nie była, bo to oznaczało, że Jake wyjedzie. Na stole znalazła kartkę, na której napisał, że jest już prąd i telefon, a on poszedł na spacer. Kiedy wróci, zajmie się generatorem. Pewnie obudził się wcześniej, bo kiedy Ailsa weszła do kuchni, zmywarka kończyła program. Z przyjemnością stwierdziła, że Jake starannie posprzątał po wczorajszej kolacji.



Zacząła nakrywać stół do śniadania, rozmyślając o ostatniej nocy. Dlaczego Jake zostawił ją samą? Czyżby obawiał się, że teraz, kiedy znów zbliżyli się do siebie, ona zacznie oczekiwać od niego zbyt wiele?

Sięgnęła po słuchawkę telefonu i wykręciła numer Tildy Larsen. Zaskoczona niezwykle miłym tonem głosu byłej teściowej, raz jeszcze złożyła jej kondolencje.

- Chciałabym porozmawiać z Saskią - powiedziała.

- Jest tu koło mnie - odparła Tilda. - Aniołek nie mógł się doczekać twojego telefonu.

- Cześć, mamó, stęskniłam się za tobą - usłyszała Ailsa w słuchawce.

- Ja też się za tobą stęskniłam. Ale przez okropną śnieżycę nie miałam telefonu. Jak się bawisz?

- Z babcią jest wspaniale. Nie gniewasz się, że zostałam tu dłużej?

- Oczywiście, że nie.

- Czy tatuś jest jeszcze u ciebie?

Ailsa poczuła kamień w żołądku.

- Tak, kochanie. Nie mógł wyjechać z powodu śnieżycy.

- Ale nie kłóciliście się?

- Dlaczego o to pytasz? - wydusiła, kompletnie zaskoczona.

Saskia westchnęła cicho.

- Bo za każdym razem, kiedy mówisz o tatusiu, robisz się smutna, a kiedy on mówi o tobie, to jest rozdrażniony. Nie kłóćcie się. Idą święta, a ja chcę, żebyście byli szczęśliwi.

- Kochanie, żadne z nas nie jest nieszczęśliwe. I zapewniam cię, że się nie kłócimy.

- Ailsa z trudem powstrzymywała łzy.

W tym momencie do kuchni wszedł Jake, zacierając zmarznięte dłonie. Policzki miał zarumienione od mrozu i uśmiechał się rozbrajająco.

- Mamusiu, jesteś tam?

- Tak, skarbie. Tatuś wrócił ze spaceru. Chcesz z nim porozmawiać?

- Jasne!

- To Saskia - powiedziała Ailsa cicho.

Jake wyrwał jej słuchawkę z dłoni.

- Jak się miewasz, słoneczko? - spytał.

Zaskoczona Ailsa, nie spodziewała się, że usłyszy w jego głosie aż tak silne emocje.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Po zakończeniu rozmowy z córką Ailsa zapytała Jake'a tonem pełnym urazy i niepokojem o prośbę Saskii, żeby się nie kłócili.

- Dlaczego powiedziała coś takiego? Twierdzi, że kiedy mówisz o mnie, jesteś rozdrażniony.

- Nigdy mi o tym nie wspomniała - odparł Jake z namysłem. Najwyraźniej chciał uniknąć kolejnej trudnej rozmowy. - Jeśli jestem rozdrażniony, to pewnie dlatego, że martwię się o sprawy zawodowe.

- Saskia ma intuicję. Z pewnością nie wmówiła sobie tego - zauważyła Ailsa, przeczesując włosy lekko drżącymi palcami. - Powiedziała też, że ilekroć mówię o tobie, jestem smutna.

- Jakież to dziwne! - rzekł Jake z ironią w głosie.

- Co masz na myśli?

- Rozumiem, że nie raduje cię wspomnienie mojej osoby. Z pewnością żałujesz tego, jak potoczyło się twoje życie. Prawdę mówiąc, poza tym, że dałem ci Saskię, byłem w nim największą pomyłką. Kiedyś powiedziałaś, że marzysz o rodzinie... Pozbawiłem cię nawet tego.

Ailsa miała wrażenie, że osuwa się w przepaść. Z przerażeniem pomyślała, że jeśli czegoś nie zrobi, by ratować sytuację, dojdzie do katastrofy. Musi wreszcie odbyć z nim zasadniczą rozmowę.

- Nigdy nie uważałam, że nasz związek był pomyłką... nigdy! Jak możesz w ogóle tak sądzić? I niczego mnie nie pozbawiłeś. Czy to twoja wina, że ktoś się upił i wsiadł za kierownicę? Posłuchaj, czy nie uważasz, że skoro mamy do siebie wzajemnie tyle pretensji, musimy wreszcie o nich porozmawiać, wyrzucić z siebie? Utrata dziecka była tra-

gedią, ale to nie oznacza, że nie mamy prawa do normalnego życia. Mamy prawo do szczęścia. Mamy córkę, o którą musimy zadbać. Nie wiem, jak ty, ale ja nie chcę już więcej żałoby i smutku. Pragnę czegoś lepszego. Nie chcę, żeby nasza córka dorastała w przekonaniu, że od czasu wypadku jedynie winimy się wzajemnie za wszelkie zło.

- Ja nie winię cię za nic.

- Nie? Dlaczego więc jesteś zły na mnie? Dlaczego w środku nocy poszedłeś do swojego pokoju? Najwyraźniej coś ci nie pasowało. Może czymś cię uraziłam? Najpierw kochasz się ze mną, a potem mnie unikasz.

- Nie unikam cię!

Widać było, że Jake czuje się nieswojo i ma ochotę uciec od trudnej sytuacji. Ale w ułamku sekundy zmienił się wyraz jego twarzy, jakby nagle pokonał niechęć do odbycia trudnej rozmowy.

- To w najmniejszym stopniu nie była twoja wina. Jeśli winię kogokolwiek za nasze problemy, to tylko siebie samego. A skoro Saskia jest świadoma istniejącego między nami napięcia, to z pewnością musimy coś na to poradzić. Ja muszę coś na to poradzić.

Po zaskakującej deklaracji Jake'a zapadła kłopotliwa cisza. Ailsa zdała sobie wreszcie sprawę z tego, ile tkwi w nim bólu. Zrozumiała, że to ona musi przejąć inicjatywę.

- Jake... Problemy w naszym małżeństwie zaczęły się na długo przed wypadkiem. Bądźmy szczerzy. Pewnie dlatego jest w tobie tak dużo gniewu. Nie dotarliśmy do źródła problemów wtedy, a i teraz tego unikamy.

- Masz rację... Wiesz, co moim zdaniem jest jednym z problemów?

- Co takiego?

- Praca była dla mnie ważniejsza niż rodzina. Nie harowałem dla pieniędzy i zaszczytów, ale po to, by zasłużyć sobie na akceptację i miłość ojca. I jednego, i drugiego brakowało mi od dzieciństwa. Ojciec był niedostępny. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo stawałem na głowie, żeby zobaczyć jego uśmiech. Zaślepiało mnie pragnienie zdobycia jego szacunku. Wyobrażałem sobie, że jeśli będę więcej pracował dla dobrej firmy, to osiągnę cel. Ilekroć próbowałaś mnie zmusić, żebym otworzył się przed tobą, natrafiałaś na opór. Choć czułem, że napięcie między nami narasta, przekonywałem sie-

bie, że nie jest tak źle. Uważałem, że najważniejsza jest firma. Mój ojciec był pracoholikiem, a ja przejąłem ten destrukcyjny wzorzec. Dlaczego tego nie zauważałem? Dlaczego nie dostrzegałem, że ta obsesja niszczy naszą rodzinę? Tak bardzo cię kochałem. Ale nie potrafiłem tego okazać... poza sypialnią. Przepraszam. Zachowywałem się jak klasyczny, pozbawiony uczuć macho. Wstyd mi za to.

Ailsę tak bardzo zaskoczyło wyznanie Jake'a, że nie wiedziała, jak zareagować. Natomiast jej ciało nie miało takich dylematów. Owładnęło ją pragnienie, by znaleźć się z Jake'em w łóżku. Przez te wszystkie lata ani razu nie opowiedział jej tak szczerze o swoich emocjach. Nagle dotarło do niej, dlaczego w czasach przed wypadkiem zachowywał się tak, a nie inaczej. Ponieważ sama dorastała bez miłości i rodziców, zrozumiała, dlaczego rozpaczliwie starał się zasłużyć na szacunek ojca. Jacob Larsen był dobrym człowiekiem, ale wznosił wokół siebie mur skrywający wszelkie uczucia. Ailsa tak bardzo żałowała, że w dawnych czasach Jake nie dostrzegał głębi jej miłości. Być może jego życie potoczyłoby się inaczej, być może skupiłby się na ludziach, dla których był wszystkim.

Oparła się narastającemu pożądaniu. Nie chciała stracić okazji do szczerzej rozmowy.

- Ja też przepraszam - powiedziała. - Gdybyś wtedy porozmawiał o tym ze mną, pewnie poradzilibyśmy sobie lepiej. Wiem, że nie tylko ty jesteś winny. Zasugerowałeś, że byłam zbyt młoda na zamążpójście. Może miałeś rację... nie, żebym nie kochała cię szczerze, ale ponieważ tak bardzo pragnęłam miłości, której nie zaznałam w dzieciństwie, przelałam to pragnienie na ciebie. I było to pewnie ciężarem. A kiedy tydzień po tygodniu, weekend po weekendzie pracowałeś do późna, uznałam, że nie jestem dla ciebie odpowiednią kobietą... że brak mi czegoś, czego mężczyzna oczekuje od żony, bo w przeciwnym razie więcej czasu spędzałbyś w domu. Problem polegał na tym, że nie miałam poczucia własnej wartości, a twój pracoholizm wcale w tym nie pomagał. Myślałam, że rozwiązaniem dla mnie jest małżeństwo, ponieważ bałam się samotności. A przecież do czasu, gdy cię poznałam, zawsze byłam sama. Doszłam do wniosku, że pewnie jestem twardsza, niż mi się wydaje. I w końcu udowodniłam to sobie, prowadząc własny interes i wychowując Saskię - uśmiechnęła się wstydliwie. - Nie żałuję czasu, który spędziliśmy

razem... nawet chwil smutnych i trudnych. Nie żałuję ani minuty. Chcę, żebyś to wiedział.

Jake nie wydawał się przekonany. Spoglądał na nią z troską.

- Do czego prowadzi ta rozmowa? - spytał w końcu.

- Cóż... wreszcie jesteśmy szczerzy wobec siebie. Wyjeżdżając stąd, będziesz przynajmniej wiedział, że zachowaliśmy się uczciwie... że oboje chcemy coś zmienić... na lepsze.

Ailsa odwróciła się z zamiarem, by wstawić wodę, zaparzyć sobie herbatę, a Jake'owi kawę, zrobić cokolwiek, by odwrócić własną uwagę od niepokojąco uporczywej potrzeby zaznania bliskości.

Nie spodziewała się, że Jake chwyci ją za ramiona i mocno przytuli. Czyżby czytał w jej myślach? Stanowczy uścisk sprawił, że ugięły się pod nią kolana. Jake odsunął jej włosy z karku i pocałował mocno.

- Jake, co ty... - spytała, ale przerwała gwałtownie, czując jego dłoń na piersi.

- Może nie naprawi to niczego, a może naprawi wszystko... ale nie potrafię się w tej chwili opanować - wyszeptał chrapliwym głosem i wsunął dłoń w jej majtki. - Tak bardzo cię pragnę, że nie potrafię myśleć o niczym innym.

Ailsa zakwiliła cicho. Drżąc z pożądania, odwróciła się i zwarła się z nim w namiętnym pocałunku.

- Myślę, że potrzebujemy miłego, miękkiego łóżka - wyszeptał Jake.

Zamruczała tylko jak kotka, a on wziął ją na ręce. Niesiona po schodach, obsypywała go pocałunkami. Jake ani na chwilę nie przestał spoglądać jej prosto w oczy. Kiedy wreszcie ukląkł nad nią, przyjrzała się z bliska każdej linii oblicza, które kiedyś znała tak dobrze. Nieważne, że czas i tragedia odcisnęły na nim piętno. Nic nie było w stanie ująć urody przepięknie wyrzeźbionej twarzy i błękitnym oczom. Jednak najbardziej zachwycające były jego usta, ponieważ znała rozkosz, którą dają.

W ciszy panującej w sypialni Ailsa usłyszała swój ciężki oddech. Nie przeprowadzili zasadniczej rozmowy... Ale słowa przyjdą później, na razie rozmawiać będą ich ciała.

Kłęcząc nad nią, Jake zdjął sweter i koszulkę, ściągnął z Ansy angorowy pulower i chwycił wargami przez stanik jej twarde sutki. Rozkosz była tak niewypowiedziana, że łzy napłynęły jej do oczu. Przez lata rozłąki, ilekroć pomyślała o nim, na przykład w trakcie zakupów lub przy pracy, czuła tak wielki ból i tęsknotę, że mogłaby płakać godzinami. A teraz znów był przy niej.

Jake niecierpliwie zdarł z niej resztę ubrania, a kiedy już leżała naga, przywarła do niego w kolejnym ognistym pocałunku. On zaś skoncentrował się na wszystkim, co tak bardzo w niej zawsze uwielbiał i za czym tęsknił... na uwodzającym zapachu skóry, pięknych długich włosach, bursztynowych oczach, których nie musiała upiększać makijażem. Nawet mały pieprzyk za uchem wydawał się pociągający.

Jake nigdy nie miał ideału kobiety. Podobały mu się blondynki i brunetki, wysokie i drobniutkie. Uważał jednak, że ideałem jest dla niego Ailsa. Czując ogień w lędźwiach, wszedł w nią głęboko. Ciche pojękiwania wijące się z rozkoszy Ailsy jeszcze bardziej zaostrzały jego pożądanie. I choć na zewnątrz leżał śnieg, tu, w sypialni, panowało gorące lato.

Nagle Ailsa znieruchomiała. Jake poczuł jej orgazm. Pomyślał, że musiał zrobić w życiu coś naprawdę wspaniałego, czego nawet nie jest świadom, skoro dane mu jest kochać tak cudowną kobietę. Świadomość, że jest ona matką jego wspaniałej córki, napełniła go dumą. Ailsa... kobieta, która wyzwalała w nim uczucia, o które nigdy się nie posądzał... kobieta, która urodziłaby mu syna, gdyby nie...

Nie zdołał na czas odpędzić bólu i złości, które zawsze wzbudzała myśl o tragedii. Opanowały go tak mocno, że wbił się w Ailsę z całą gwałtownością, doświadczając niewypowiedzianej rozkoszy połączonej z wrażeniem, że tonie w fali straszliwych emocji. Nie mogąc się jej oprzeć, wydał przeciągły okrzyk. Z niedowierzaniem poczuł, że z oczu płyną mu strumienie łez.

Dysząc ciężko, opadł na Ailsę i odwrócił głowę, by nie zauważyła jego słabości. Jednak pocieszający dotyk jej dłoni na ramieniu i głębokie westchnienie były dostatecznym świadectwem tego, że jest inaczej.

- Co się stało? Powiedz, proszę.



Jake milczał przez dłuższą chwilę, ciężko dysząc. W końcu zsunął się z Ailsy i sięgnął po leżące na podłodze dzinsy. Wyjął z kieszeni portfel. Po chwili wahania otworzył go i wyciągnął czarno-białe zdjęcie.

- Pomyślałem o naszym synku... Thomasie. Poczuliśmy go na początku lata w Kopenhadze... pamiętasz? Wkrótce potem odkryliśmy, że jesteś w ciąży. Zatrzymałem zdjęcie USG, które dałaś mi po wizycie u lekarza. Rozumiesz? Wcale o nim nie zapomniałem. Jak mógłbym? Był... był moim synkiem... choć nie dane mi było przyglądać się, jak dorasta...

- Jake...

- Pamiętasz, jak szaleliśmy z radości, kiedy okazało się, że to chłopiec? Uważaliśmy się za szczęśliwców, którzy będą mieli i córkę, i syna Idealna rodzina...

- Wiem, że o nim nie zapomniałeś - powiedziała Ailsa drżącym głosem i uklękła. W oczach miała łzy. - Nie miałam pojęcia, że zachowałeś to zdjęcie. Przepraszam, jeśli kiedykolwiek dałam ci do zrozumienia, że przejmujesz się naszym synkiem mniej niż ja.

- Może sam byłem sobie winny, bo nie chciałem o nim rozmawiać? Tak zostałem wychowany. Nie przez matkę, ale przez ojca. Uważał, że silny mężczyzna nie okazuje uczuć. Odkrywał się tylko przed matką, a i to niezbyt często. Nieważne. Jego już nie ma. Nie wróci, podobnie jak nasz synek. A ja nie mogę wracać do tych strasznych czasów, kiedy go straciliśmy. To dla mnie za trudne. Możesz mi je oddać? - poprosił, sięgając po zdjęcie, które starannie włożył do portfela. - Jest jeszcze coś, czego nie potrafię zapomnieć. Tego, jak bardzo cierpiałaś. Wciąż prześladowuje mnie wspomnienie twojego płaczu.

- Ty też cierpiałaś.

Jake dostrzegł w spojrzeniu Ailsy współczucie i odwrócił wzrok. Czy może liczyć na czułość i wsparcie po tym, co jej zrobił? Przez ostatnie pół roku, odkąd stanął na czele firmy, dzięki jego ciężkiej pracy i zaangażowaniu dochody wzrosły wielokrotnie. A jednak dawniej byłby z tego znacznie bardziej dumny. Poświęcał się dla niej zbyt często, by teraz móc się tym cieszyć. A wyrzuty sumienia, że nie ochronił Ailsy i dziecka, narastały z każdym rokiem. Musi jakoś zrzucić to brzemię. Nie wie jak, ale przynajmniej wreszcie zrozumiał, że to konieczne.

- Obojgu nam było ciężko - rzekł cicho. - Ale jak sama powiedziałaś, musimy sobie poradzić z tym problemem dla dobra Saskii. Poradzimy sobie?

- Poradzimy.

Na smutnej twarzy Ailsy pojawił się cień nadziei. Jake objął ją ramionami i zaczął tulić.

- Poleżymy tu jeszcze trochę, dobrze? - szepnął i pocałował ją w czoło. - A kiedy będziemy gotowi, wrócimy do rozmowy.

Do obiecaney rozmowy nie doszło. Chwilę później usłyszeli głośne walenie do drzwi.

- Kto to może być?

- Kochanie, nie jestem jasnowidzem. Pójdź i sprawdź. I powiedz tej osobie, że jesteś zajęta.

Ailsa poczuła dziwny niepokój - nie tylko z powodu niezapowiedzianego gościa, ale i tonu zazdrości w głosie Jake'a.

- Czy drogi były już przejezdne, kiedy wyszedłeś na spacer? - spytała, ubierając się w pośpiechu. - To znaczy... czy były szanse na to, że będą przejezdne?

- Zaczęła się lekka odwilż, ale nie widziałem śladów samochodów. Jeśli w nocy nie będzie mrozu, być może uda mi się jutro wyjechać. Kto to może być? Mam nadzieję, że to nie twój pomocny sąsiad.

Ailsę zaskoczyła perspektywa szybkiego wyjazdu Jake'a.

- Jeśli to Linus, to nie będę dla niego niemiła. Poczekaj tutaj, zaraz wrócę - powiedziała, modląc się po cichu, by to nie był młody sąsiad. A jeśli tak, to żeby udało jej się szybko go spławić, szczególnie jeśli Jake postanowi zejść na dół.

Gdy otworzyła drzwi, zobaczyła uśmiechającego się serdecznie Linusa. Nie potrafiła zapanować nad rumieńcem, który pojawił się na jej twarzy. Przecież dosłownie przed chwilą leżała w objęciach Jake'a...

- Ach, to ty... Czy wszystko w porządku?

- Miałem ci zadać to samo pytanie. Widzę, że range rover wciąż tu stoi. Twój były najwyraźniej nie wrócił jeszcze do Kopenhagi.

Ailsa splotła ręce na piersi, świadoma, że nie zdążyła założyć stanika.

- Nie może się stąd wydostać. Co cię do mnie sprowadza?

- Mogę wejść na chwilę?

- Wiesz, jestem trochę zajęta...

- Aha... - Linus zawahał się, zaskoczony odmową. - W takim razie przejdę do rzeczy.

Ailsa poczuła się nieswojo, że każe młodemu człowiekowi stać na chłodzie, więc otworzyła szeroko drzwi i uśmiechnęła się serdecznie.

- Wejdz na chwilę, ogrzejesz się. Pójdź do kuchni, ja muszę coś zabrać z góry.

Gdy tylko zadowolony Linus minął ją w wejściu, Ailsa zamknęła drzwi i pobiegła na piętro. Jake właśnie kończył się ubierać. Spojrzał na nią z naganą.

- Po co go zaprosiłaś? Miałaś powiedzieć, że jesteś zajęta. Szczególnie jemu.

- Przyszedł o czymś porozmawiać. Na litość boską, miałam go trzymać na zimnie?

- Zawsze jest taki nachalny?

Ailsie nie podobało się to, że Jake rości sobie prawo do decydowania, kogo ona może zapraszać do własnego domu.

- Nie jest nachalny. To dobry sąsiad i znajomy. Im szybciej zejdem na dół, tym szybciej się go pozbędziemy. Możesz poczekać tutaj.

Nie czekając na odpowiedź Jake'a, Ailsa szybko odwróciła się i ściągnęła sweter, by móc założyć stanik. Zanim jednak zdążyła go zapiąć, Jake zaszedł ją od tyłu i chwycił za piersi. Znow ogarnęło ją dzikie pożądanie.

- Jake, przestań! - złajęła go, choć jej ciało wyraźnie mówiło coś innego. - Błagam, przestań, Linus czeka w kuchni!

- Niech czeka! - zamruczał Jake seksownym głosem, chwycił oba sutki i ścisnął je mocno.

Ailsa z trudem opanowała jęk rozkoszy, ale szybko odwróciła się twarzą do Jake'a, by skarcić go wzrokiem. On jednak nie dał jej najmniejszej szansy i pocałował namiętnie, głęboko penetrując językiem jej usta. Z największym wysiłkiem i niechęcią odepchnęła go od siebie.

- Nie grasz fair.

- Nigdy nie twierdziłem, że gram fair. Czasami mężczyzna musi wykorzystać wszelkie atuty.

- Pozwól mi się wreszcie ubrać. Im szybciej porozmawiam z nim, tym szybciej sobie pójdzie. A wtedy będziemy mogli wrócić do rozmowy. Chyba o niej nie zapomniałeś?

Jake westchnął smętnie i założył jej niesforny kosmyk za ucho.

- Nie potrafię ci odmówić. Szczególnie, kiedy stoisz tu półnaga i patrzysz na mnie oczami łani.

- Nie tylko mężczyźni potrafią wykorzystać swój urok - odparła ze śmiechem, stanęła na palcach, cmoknęła go w usta i stanowczo odepchnęła. - Zaraz wracam - obiecała, w końcu mogąc zapiąć stanik.

- Pospiesz się!

TLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Przepraszam, że musiałeś czekać. Masz ochotę na kawę albo herbatę?

- Nie, dziękuję. Niestety, muszę zaraz wracać.

Ailsa z ulgą przyjęła odpowiedź gościa, ale natychmiast poczuła się winna z tego powodu. Linus stał na środku kuchni, przygarbiony jak uczeń, który ma coś na sumieniu. Nigdy nie widziała go tak spiętego.

- Może usiądziesz? - zaproponowała.

Zapanowała niezręczna cisza, w której słychać było tylko szum wody w kaloryferze i tykanie zegara. W końcu jednak Linus usiadł i pochylił się nad stołem.

- Jakie masz plany na święta? - spytał, badawczo mierząc ją wzrokiem. - Jeśli jesteś wolna, chciałem zaprosić ciebie i Saskię na obiad... Niestety, będzie jeszcze mój ojciec i wuj. Prawdę mówiąc, brakuje nam towarzystwa kobiet... - powiedział, rumieniąc się lekko.

Ailsa milczała zaskoczona. Nie spodziewała się zaproszenia na świąteczny obiad. Szybko zebrała myśli.

- To bardzo miło z twojej strony, naprawdę... Ale chciałabym spędzić ten dzień sama z Saskią. Zawsze poświęcamy go sobie. I już nie możemy się doczekać.

- Aha...

- Linus! Cześć!

Ailsa niemal podskoczyła na krześle, słysząc za plecami głos Jake'a. Gość również wydawał się nieco zaskoczony.

- Cześć - odpowiedział dość oschłym tonem.

Jake stanął u boku Ailsy, chwycił jej dłoń, podniósł ją do ust i pocałował. Choć zdawała sobie sprawę, że ten gest miał być sposobem na oznaczenie własnego terytorium przy intruzie, zadrżała z podniecenia.

- Nie przeszkadzam wam? - spytał Jake uprzejmie.

Linus pokręcił głową z miną człowieka, któremu właśnie zadano silny cios.

- Zaprosiłem właśnie Ailsę, żeby przyszła do nas z Saskią w Boże Narodzenie, ale powiedziała, że lubią być wtedy same - rzekł Linus, wstając. Na jego twarz wrócił rumieniec. - Nie wiedziałem, że ty i...

- Jake.

Ailsa zauważyła kontrolowaną grzeczność w głosie byłego męża, ale wiedziała doskonale, że jego ton zmieni się gwałtownie, jeśli tylko Linus odważy się stawić mu czoło. Na szczęście do tego nie doszło.

- Czego nie wiedziałeś? - spytał Jake.

- Nieważne... - odparł Linus, kierując się do drzwi. - Wybacz mi szczerą, ale jesteś wielkim szczęściarzem. Ailsa to sąsiadka, o jakiej każdy mógłby tylko pomarzyć, a twoja córka jest wyjątkowo urocza.

- Zgadza się w całej rozciągłości.

- Pewnie cieszysz się, że śnieg już topnieje i będziesz mógł wrócić do Kopenhagi na święta. Wyobrażam sobie, że musi być tam wyjątkowo pięknie o tej porze roku.

- Owszem.

- Cóż... Życzę ci udanych świąt.

- Dziękuję - odparł Jake.

- Odprowadzę cię do drzwi - zaproponowała Ailsa i wstała od stołu.

Czuła się jak w środku burzy. Chwyciła mosiężną gałkę.

- Jestem ci bardzo wdzięczna za zaproszenie - powiedziała.

Linus wyszedł za próg, odwrócił się i spojrzał na nią.

- Doprawdy? Cóż, nie chciałem być nachalny. Gdybym wiedział, że wróciłaś do byłego męża, nie narzucałbym się z zaproszeniem.

Ailsa opuściła wzrok z zakłopotaniem. Nie chciała oszukiwać Linusa.

- Przepraszam, że nie przyjdziemy. Mam nadzieję, że mimo to miło spędzicie święta.

- Pewnie będzie jak co roku. Wstanę wcześniej rano, żeby nakarmić zwierzęta i posprzątać kojce, wuj upiecze gęś, a ojciec wypije nieco więcej whisky, niż powinien. Potem będziemy oglądać te same co zawsze nudne filmy w telewizji... Cóż, mam nadzieję, że spotkamy się po świętach.



- Trzymaj się. I dziękuję za sąsiedzką pomoc.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Do widzenia.

Ailsa westchnęła ze współczuciem, patrząc, jak Linus brnie przez topniejący śnieg. Kiedy wsiadł na traktor, pomachała mu i zamknęła drzwi.

- Mówiłem ci, że chłopak smali do ciebie cholewki.

Jake nie uśmiechał się. Był najwyraźniej poirytowany, lecz Ailsa nie zamierzała ustępować mu pola.

- Dlaczego nie zostałeś na górze, jak cię prosiłam?

Jake uniósł brew.

- Czyżbyś miała ochotę przyjąć jego zaproszenie?

- Słyszałeś, co powiedział: że zanim przyszedłeś do kuchni, odmówiłam, bo chcę spędzić święta sama z Saskią...

Jake westchnął ciężko.

- Naprawdę tego chcesz? Spędzić je sama z córką?

- Podobnie jak od kilku lat. Dlaczego pytasz?

- Wiesz, kiedy się obudziłem, przyszła mi do głowy myśl, żeby zaprosić cię na święta do Kopenhagi. Dlatego wyszedłem rano na spacer. Musiałem to sobie zaplanować, a przy okazji sprawdzić, czy droga jest przejezdna i czy będziemy mogli ruszyć na lotnisko dziś lub jutro. Najlepiej jeszcze dziś. To naprawdę dobry pomysł. Szybciej zobaczysz córkę i nie spędzicie świąt same.

- Nagle zrobiło ci się nas żal? - syknęła rozdrażniona Ailsa.

- Żal? Jeśli uważasz, że dlatego cię zapraszam, szczególnie po ostatniej nocy, to jestem szczerze zaskoczony.

Kiedy Jake przyjechał, by poinformować ją, że Saskia zostanie dłużej w Kopenhagie, Ailsa była zrozpaczona. Któż by przypuszczał, że sytuacja zmieni się diametralnie w tak krótkim czasie? Że ich wymuszony pobyt pod jednym dachem wznieci na nowo uczucia, które nigdy nie zgasły? I że sama wzmianka o wyjeździe Jake'a tak bardzo ją zasmuci? Dlatego pomysł wyjazdu na święta do Kopenhagi wydał jej się bardzo kuszący.

Jednak choć pragnęła spędzić Boże Narodzenie z nim i Saskią, uznała, że nie może zachowywać się tak, jakby wszystko między nimi zostało już wyjaśnione. Wciąż tyle

muszą omówić i nikt nie wie, jaki będzie tego rezultat. Szczególnie teraz, kiedy po spędzeniu intymnych chwil z Jake'em jej serce jest jeszcze bardziej narażone na zranienie.

Twierdzi, że w jego życiu nie ma nikogo innego. Ale trudno o absolutną pewność, że w domu nie czeka na niego inna kobieta - piękniejsza i bardziej światowa niż ona sama.

- Cokolwiek myślisz, moje zamiary są szczerze - powiedział Jake. - Kiedy usłyszałem, że Linus chce cię zaprosić na święta, ujrzałem wszystko jeszcze wyraźniej. Jestem pewien, że to przyzwoity facet, ale nie zrezygnuję z szansy spędzenia świąt z tobą tylko dlatego, że przyjmiesz jego zaproszenie. Chcę, żebyś poleciała ze mną do Kopenhagi. Wiem, że Saskia będzie zachwycona. Podobnie jak moja mama. Wciąż o ciebie pyta. Niestety, do tej pory nie mogłem jej wiele powiedzieć. Naprawdę boleję, że praktycznie nie rozmawialiśmy ze sobą od czasu, kiedy... kiedy to się stało.

Jake stał przy blacie kuchennym, zaciskając palce na jego krawędzi tak mocno, że zbiełały. Ailsę przeszedł zimny dreszcz.

- Staliśmy się mistrzami w unikaniu właściwych słów. Nienazywaniu rzeczy po imieniu. Wiem, że w końcu omówiliśmy kilka ważnych problemów, ale unikamy tych najważniejszych jak pola minowego. Cóż, muszę ci uświadomić, że mina i tak już wybuchła. Zamiast „kiedy to się stało” powinieneś powiedzieć „kiedy nasze dziecko zginęło w wypadku, a nasza miłość umarła”. Czyż nie to właśnie miałeś na myśli?

Jake spojrzał na nią ponuro.

- Naprawdę uważasz, że rozwiążemy wszystkie problemy, nazywając rzeczy po imieniu? - spytał.

Ailsa uniosła ręce w geście rozpacz.

- Przynajmniej mówimy wtedy prawdę. Nie zamierzam rozpaczać do końca życia i katować się nieszczęściem. Nacierpiałam się już wystarczająco. Naprawdę chcę wrócić do normalnego życia. Przez ostatnie cztery lata czułam się jak... przyspawana do wspomnienia tej tragedii. Sparaliżowana bólem. Aż boję się pomyśleć, jaki wpływ miało to na Saskię. Wiem, że zbyt długo nie byłam dla niej taką matką, jaką chciałabym być. I to musi się zmienić. Chodzi mi o to, że chcę wyznać ci moją prawdę. I usłyszeć twoją. Dowiedzieć się, co czułeś wtedy i co czujesz teraz. A potem... zobaczymy.

- W takim razie powiedz mi prawdę. Wysłucham cię. I opowiem prawdę o sobie.

Jake złapał ją za dłoń i spojrzał na nią, jakby zawiedziony, że nie widzi obrączki. Powoli cofnął rękę. Ailsa miała wrażenie, że słychać bicie jej serca.

- No dobrze... Kiedy po operacji usłyszałam, że straciłam dziecko, miałam wrażenie, że to senny koszmar. Że za chwilę obudzę się w domu, obok ciebie. Opowiem ci o przerażającym śnie, a ty mnie przytulisz i pocieszysz... położysz dłoń na brzuchu, w którym rozwija się dziecko i powiesz, że to tylko zły sen.

Ailsa poczuła ucisk w gardle. Bała się spojrzeć na Jake'a.

- Ale to nie był sen - kontynuowała. - Mimo że podali mi morfinę, wciąż cierpiałam, jak nigdy wcześniej. Czułam się pusta w środku i bezużyteczna. Podobno niektórzy z rozpaczyny wpadają w otępienie. Niestety, ja miałam wrażenie, że ktoś tnie mnie brzytwą. Opłakiwałam stratę dziecka, a potem koniec naszego związku. Już wtedy wiedziałam, że to koniec. Przecież nie układało nam się zbyt dobrze, więc na co mogliśmy liczyć po takiej tragedii? Szybko przekonaliśmy się, że nie potrafimy być nadal ze sobą. Że nasze życie nie wróci do stanu normalności. Dlatego wzajemnie skierowaliśmy ból i gniew przeciwko sobie. Byłam zadowolona, kiedy zażądałeś rozwodu. Naprawdę. Cieszyłam się, że dostaniesz szansę, by odbudować życie z kimś innym, mieć więcej dzieci. Ale kiedy odszedłeś... - Ailsa w końcu podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy, lecz w tym momencie gardło zacisnęło jej się tak mocno, że nie była w stanie mówić.

Potrząsnęła tylko głową.

Jake miał ochotę chwycić ją w ramiona. Wyglądała tak bezbronne... jak dziecko. Ale brutalne wyznanie, co czuła po śmierci dziecka i później, kiedy doszła do wniosku, że ich miłość umarła, wywarło na nim straszliwe wrażenie.

Gdy pierwszy szok minął, zdał sobie sprawę, że przeoczył coś ważnego. Coś najważniejszego. Uświadomił sobie bowiem, że gdy byli małżeństwem, nie dostrzegał, jak bardzo jest szczęśliwy. Zamiast tego witał każdy dzień z aroganckim przeświadczeniem, że ich wygodne życie będzie trwało wiecznie. Nie docierało do niego, że w ułamku sekundy może utracić wszystko, co kocha. Nawet nie brał takiej możliwości pod uwagę.

Nic dziwnego. Znajomi i przyjaciele zawsze mu powtarzali, że ma rękę króla Midasa - że wszystko, czego dotknie, zamienia się w złoto. Miał wszystko, czego dusza za-

pragnie - wspierających rodziców, cudowną karierę, mnóstwo pieniędzy, a przede wszystkim piękną żonę i córkę. Nie widział powodu, by kwestionować ten cudowny obrazek, aż do chwili, gdy wpadł na nich pijany kierowca. Jak w koszmarnym śnie.

Z przerażeniem spojrzął na zapłakaną Ailsę.

- Zachowywałem się jak lunatyk - powiedział. - Nie tylko zaraz po wypadku, kiedy życie przerodziło się w koszmar, ale i wcześniej. Byłem tak skupiony na interesach, że nie dostrzegałem tego, co ważne. Nie rozumiałem, jak wielkim szczęściem jest dla mnie tak cudowna żona. To straszne, co powiem, ale być może uważałem, że mi się to po prostu należy. Zajmowałem się tylko pracą, udowadnianiem ojcu, że potrafię zasłużyć na jego uznanie. Przestałem zwracać uwagę na nas. Ale w chwili wypadku całe życie wcale nie stanęło mi przed oczami, jak to się zdarza niektórym. Za to dotarła do mnie myśl, że za chwilę stracę wszystko, co kocham.

Jake zamilkł na chwilę, by wziąć głęboki oddech. Odruchowo dotknął blizny na twarzy. Widząc łzy płynące z oczu Ailsy, cofnął dłoń i nerwowo przeczesał nią włosy. To szczere wyznanie było prawdopodobnie najtrudniejszym, co przyszło mu zrobić w życiu. Wciąż musiał pokonywać chęć, by przerwać, by schować głowę w piach.

- Śmierć naszego synka całkowicie mnie przytłoczyła. Nie wierzyłem, że coś takiego mogło mi się przydarzyć... A ponieważ cierpiałem, zacząłem kierować swój gniew przeciwko tobie. Miałem być dla ciebie pocieszeniem i otuchą, a jeszcze bardziej zwiększałem przepaść między nami. To było pewnie okrutniejsze niż gorzkie słowa, które czasami słyszałaś ode mnie. Prawda jest taka, że sami zniszczyliśmy ten związek przez emocjonalne zaniedbanie. Ale ponieważ nie byłem już w stanie wytrzymać tego stanu, wiedziałem, że to ja muszę go zakończyć. Niestety, broń, której użyłem, okazała się obojętna. Owszem, uwolniła nas od wspólnego odczuwania bólu, ale... od tego momentu musieliśmy radzić sobie z nim w pojedynkę. A to w niczym nie pomogło. Przynajmniej nie mnie. - Jake znów spojrzął na Ailsę. - Chciałaś, żebym powiedział, co czuję teraz. Prawdę mówiąc, wciąż próbuję to ustalić. A tymczasem jestem szczęśliwy, że znów rozmawiamy.

- Dziękuję - powiedziała Ailsa, tak cicho, że Jake nie był pewien, czy przypadkiem się nie przesłyszał.

- Za co?

- Za szczerłość.

Jake poczuł, że napięcie i strach zelzały w nim odrobinę.

- Nie ma za co - powiedział. - Czy tego ode mnie oczekiwałaś?

- Jeśli chcesz wiedzieć, czy zamierzam znów podnieść ten temat podczas twojego pobytu, to bądź spokojny. Zrozumiałam, że wieczne rozpamiętywanie tragedii niczemu nie służy. A ja chcę... żyć. Dziś jest pierwszy dzień reszty mojego życia. To czysta kartka, którą trzeba zapisać. Od dziś zamierzam w taki właśnie sposób traktować każdy nowy dzień. Chcę uwierzyć w to, że znów będę szczęśliwa.

- W takim razie... czy to postanowienie ma jakiś wpływ na decyzję co do spędzenia świąt w Kopenhadze? - spytał Jake.

- Tak, myślę, że ma.

- I jaka jest to decyzja?

- Pojadę z tobą do Kopenhagi, żeby wcześniej zobaczyć się z Saskią. Żeby spędzić czas z twoją mamą i powiedzieć jej, jak bardzo jest mi przykro z powodu śmierci jej męża. Ale...

- Tak?

- To, że w końcu zdobyliśmy się na szczerłość, nie oznacza, że złożyliśmy jakiegokolwiek obietnice na przyszłość, prawda?

- Prawda. Podobnie jak ty, chcę odtąd żyć dniem dzisiejszym.

- To dobrze. Wiesz, chyba powinnam zrobić śniadanie i uporządkować dom przed wyjazdem.

- Nie zapomnij o spakowaniu rzeczy.

- Właśnie to samo przyszło mi do głowy. O, i jeszcze coś!

- Co takiego? - spytał rozbawiony Jake.

- Prezenty dla Saskii. Kilka już mam. Możemy zabrać je ze sobą?

- Pod warunkiem, że nie są zbyt duże. Pamiętaj, że możesz zrobić zakupy w Kopenhadze. A poza tym i tak babcia obsypie ją podarunkami.

Ailsa nagle przypomniała sobie o czymś.

- Czy dobrze pamiętam, że Saskia dała ci listę prezentów, które chciałyby dostać?

Jake przypomniał sobie kopertę, którą w pośpiechu wrzucił do torby.

- Owszem, ale proponuję zajrzeć do niej dopiero, kiedy dotrzemy na miejsce. Przed wylotem i tak nic nie zdążymy kupić.

- Masz rację. Na wszelki wypadek najpierw się spakuję. Myślisz, że uda nam się złapać samolot jeszcze dzisiaj?

- Tak. Za chwilę zadzwonię do informacji.

- A uda nam się dotrzeć na lotnisko?

- Już zapomniałem, jak bardzo przejmujesz się wszystkim. Zaufaj mi, skoro mówię, że dotrzemy, to tak będzie.

- Cóż, ufam ci. Jeszcze jedno. Gdzie będę spała? U twojej mamy z Saskią czy... - Ailsa zarumieniła się jak burak.

- Chyba możesz zatrzymać się u mnie. - Jake świadomie przybrał obojętny ton. - Pewnie będę musiał pracować aż do Wigilii, ale Alain będzie do twojej dyspozycji i zawiezie cię do Saskii albo na zakupy. Boże Narodzenie spędzimy u mamy. Co o tym sądzisz?

- Świetny pomysł. Zadzwon do Saskii i powiedz jej, że przyjeżdżamy, dobrze?

- Kiedy tylko zarezerwuję bilety.

- Doskonale - powiedziała Ailsa i wybiegła z kuchni.

Jake stanął przy oknie, wciąż czując jej zapach. Spojrzał na topniejący śnieg. Z trudem panował nad emocjami...



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Z typową dla siebie łatwością Jake zarezerwował bilety w pierwszej klasie na południowy lot z Heathrow. Kiedy wreszcie Alain odebrał ich z kopenhaskiego lotniska Kastrup i zawiózł do czteropiętrowej kamieniczki Jake'a pod jednym z najlepszych adresów w mieście, była już jedenasta wieczorem.

Ailsa zdążyła porozmawiać z Saskią kilka razy, przed wylotem i po wylądowaniu w Kopenhadze, ale ze względu na późną porę musiała poczekać na spotkanie z nią do następnego dnia. Była wdzięczna byłemu mężowi za to, że zobaczy ukochaną córkę wcześniej, niż się spodziewała.

W trakcie podróży Jake był niespotykanie wyciszony. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę ogrom uczuć, które nareszcie wylał z siebie. Nawet najsilniejszy człowiek czułby się emocjonalnie wypalony. Dlatego Ailsa postanowiła to uszanować i nie zanudzała go niepotrzebną rozmową. Większość lotu przespała, a kiedy się obudziła, powiedziała Jake'owi, że śniła o nim i o egzotycznym miesiącu miodowym na karaibskiej wyspie Saint Kitts. Choć spędzili go w cudownym miejscu otoczonym lasem równikowym i szafirowym oceanem, rzadko wychodzili z luksusowej willi, w której się zatrzymali. Poza kilkoma kąpielami w ciepłym morzu i posiłkami serwowanymi przez doskonałego kucharza na tarasie, oglądali świat głównie z wielkiego łóżka, przez otwarte drzwi balkonowe. To wielce erotyczne wspomnienie zawsze wywoływało u niej dreszcz podniecenia.

- Jesteśmy na miejscu - obwieścił Jake.

Ailsa nigdy wcześniej nie była w nowocześnie i bogato urządzonego domu Jake'a. Ponieważ dorastała w skromnych warunkach, kiedy weszła do hallu o białej marmurowej podłodze, znów uderzyła ją świadomość, z jak różnych środowisk pochodzą. Choć doskonale znała wystawne życie rodziny Larsenów, nigdy do niego nie przywykła. Spoglądając na eleganckie meble i wiszące na ścianach dzieła sztuki nowoczesnej, uwielbianej przez Jake'a, poczuła się nagle nieswojo.

- Bardzo tu pięknie - powiedziała cicho, ściągając rękawiczki.

- Nazywam to miejsce domem, ale to za dużo powiedziane. Jesteś głodna?

- Jadłam w samolocie.

- Wiele godzin temu.
- A ty jesteś głodny?
- Nie mam ochoty na jedzenie. Ale mam apetyt na ciebie.

Jake delikatnie pogłaskał ją po włosach i obdarzył uśmiechem, który choć bardziej wyrażał czułość niż namiętność, wywołał u niej szybsze bicie serca.

- Muszę odświeżyć się po podróży - powiedziała Ailsa z zakłopotaniem wywołanym bliskością Jake'a.

- Moja gospodyni Magdalena przygotowała dla ciebie pokój. Zaprowadzę cię do niego.

Dlaczego mówiąc to, unika jej wzroku? Ailsa poczuła nagły ucisk w żołądku.

Jake najwyraźniej zauważył jej niepokój.

- Nie chciałbym ci niczego narzucać. A poza tym uznałem, że przyda ci się odrobina prywatności - powiedział, chwycił bagaże i ruszył krętymi schodami na górę.

Ailsa szła za nim, podziwiając jego szerokie ramiona. Miała nadzieję, że Jake mówi prawdę. Że nie jest to jedynie wymówka, bo musi usunąć z własnej sypialni rzeczy należące do innej kobiety.

Pokój, do którego Jake wprowadził Ailsę, był urządzone w typowym, oszczędnym, ale przytulnym stylu skandynawskim, który bardzo jej się podobał. Kiedy jednak spojrzała na podwójne łóżko, zrobiło jej się smutno, że będzie musiała spać w nim sama.

- A tu możesz się odświeżyć - powiedział Jake, otwierając drzwi do prywatnej łazienki wyposażonej w meble z jasnej sosny i stali nierdzewnej. - Jest już późno - dodał, kierując się do wyjścia. - Ja też pójdę spać. Przy śniadaniu ustalimy, kiedy pojedziemy do Saskii.

- Możliwie jak najwcześniej - zaproponowała Ailsa.

- Zgoda.

- Jake?

- Co takiego?

- Nie spojrzeliśmy na list Saskii, ten z listą prezentów. Powinniśmy go przeczytać, zanim pojedziemy do twojej mamy.

- Oczywiście. - Na twarzy Jake'a pojawił się i szybko zgasł lekki uśmiech. Jak promień słońca, który przebija się przez grube chmury, ale natychmiast znika. Jak nadzieja lepszego życia, która nagle ulatuje. - Dobranoc - dodał i zamknął drzwi, nim Ailsa zdążyła życzyć mu spokojnych snów.

Rano, schodząc na dół do kuchni, Ailsa natknęła się na Magdalенę, gospodynię Jake'a. Była to wysoka, szczupła kobieta pod pięćdziesiątkę o blond włosach spiętych w kok i oczach szarych jak górskie jezioro. Pomimo surowego wyglądu okazała się bardzo miła.

- *God morgen*. Pani Ailsa, prawda? Miło mi panią w końcu poznać.

Gospodyni przywitała ją tak, jakby faktycznie była zadowolona z jej przyjazdu.

- Mnie też bardzo miło panią poznać - odparła Ailsa uprzejmie.

- Już wiem, po kim Saskia jest tak ładna.

- Dziękuję - powiedziała cicho Ailsa.

- Proszę usiąść przy stole w kuchni, a ja zaparzę herbatę.

- Z chęcią się napiję.

Ailsa usiadła przy sosnowym stole przy oknie, z którego widać było ogród. Z niesmakiem zauważyła, że pada śnieg.

Magdalena dostrzegła jej spojrzenie.

- Saskia ucieszy się ze śniegu na Boże Narodzenie - powiedziała.

- Będzie zachwycona. Przypuszczam, że od dawna modli się o białe święta. Czy Jake już wstał?

- Pan Larsen obudził się parę godzin temu. Zjadł duże śniadanie i poszedł do gabinetu. Pani mąż jest rannym ptaszkiem i za dużo pracuje.

- Nie jest moim... - zaczęła mówić Ailsa, lecz Magdalena weszła jej w słowo.

- Kaleb, mój mąż, bardzo go podziwia. Zrobiłby dla niego wszystko. - Radosny uśmiech znikł nagle z oblicza Magdaleny. - Dostał szansę od pana Larsena, kiedy nikt inny nie chciał mu dać pracy. Był alkoholikiem. Długo opiekował się ciężko chorym bratem, a kiedy ten umarł, dosłownie się stoczył. Rozstaliśmy się, a on trafił na ulicę. Kiedyś pan Larsen spotkał go przed jakąś salą konferencyjną i długo z nim rozmawiał. Przywrócił Kalebowi wiarę we własne siły. Przepraszam, za dużo mówię o sobie, a pani pewnie marzy o śniadaniu.

- Ależ nie ma za co przepraszać - zapewniła ją Ailsa, z przyjemnością słysząc o tym, jak dobrym człowiekiem jest Jake. - Dziękuję, że mi pani o tym opowiedziała.

- A ja dziękuję, że mnie pani wysłuchała. Co mam zrobić na śniadanie? - spytała Magdalena, wstawiając wodę!

Ailsa doszła do wniosku, że gospodyni tak bardzo ceniącej chlebobawcę nie wypada poprosić o suchą grzankę. Z pewnością „dobre śniadanie” oznacza tu coś zdecydowanie treściwszego. Nagle przyszedł jej do głowy dość ryzykowny pomysł. Wstała i podeszła do nowoczesnego ekspresu.

- Chciałabym zanieść Jake'owi filiżankę kawy. Pokaże mi pani, jak się obsługuje tę maszynę?

- Oczywiście! - zawołała gospodyni z aprobatą.

Kończąc, nie wiadomo już którą rozmowę telefoniczną z biurem, Jake rzucił komórkę na biurko i rozparł się w fotelu. W głowie kłębiły mu się myśli. Musi pójść na spacer, żeby oczyścić umysł. Spojrzał przez okno na padający śnieg, z nadzieją, że bez trudu dojadą samochodem do domu matki pod miastem. Był ciekaw, czy Ailsa już się obudziła i czy dobrze spała. Bo on nawet nie zmrużył oka. Jak mógłby zasnąć, leżąc samotnie w łóżku i marząc, by ją przytulić, by się z nią kochać.

Zaklął siarczyście pod nosem. Czy tylko wydawało mu się, że widzi zawód w oczach Ailsy, kiedy pokazał jej osobną sypialnię? Wciąż zaskoczony, że zgodziła się przyjechać do Danii, nie chciał prowokować losu. Instykt podpowiadał mu, żeby się zbytnio nie spieszyć. Bał się, że spłoszy Ailsę, że poczuje się przyparta do ściany.

Westchnął ciężko, marząc o filiżance kawy. Musi coś zrobić, żeby uspokoić gonitwę myśli.

W tym samym momencie usłyszał pukanie do drzwi.

- Magdaleno, chyba czytasz w moich myślach - zawołał, obrócił się na skórzanym fotelu biurowym w stronę drzwi i dosłownie zamarł, widząc Ailsę w obcisłych, czarnych sztruksach i różowym sweterku, z kasztanowymi włosami spadającymi na ramiona. Niosła tacę z filiżanką.

- To ja, nie Magdalena. Pomyślałam, że pewnie masz ochotę na kawę.

- Napiję się z przyjemnością. Dziękuję.

Kiedy Ailsa postawiła tacę na biurku, owionął go jej cudowny zapach.

- Jak się miewasz? - spytał, chwycił ją za biodra i posadził sobie na kolanach.

Wystarczyło, że dotknął wargami jej ust, a natychmiast zapomniał o myślach, które jeszcze przed chwilą kłębiły mu się w głowie. Będąc przy tej oszałamiająco pięknej kobiecie nie musi myśleć. Pragnie tylko czuć, dotykać jej ciała, oddychać nią jak najczystszym tlenem.

- Czy wiesz, jak na mnie działasz? - spytał niskim głosem.

- Skoro tak na ciebie działałam i skoro oboje nie potrafimy nad tym zapanować, to dlaczego nie zaprosiłeś mnie wczoraj do swojej sypialni?

- A chcesz spać razem ze mną? - spytał przez zaciśnięte zęby.

- Skąd mam wiedzieć, skoro patrzysz na mnie w taki sposób? - wyraźnie poirytowana Ailsa zerwała się na równe nogi i stanęła w bezpiecznej odległości.

Jake również wstał, najwyraźniej sfrustrowany.

- W jaki sposób?

- Jakbyś... jakbyś... - Nawet z tej odległości Jake widział wyraźnie, że Ailsa cała drży. - Jakbyś chciał mnie pożreć! - wybuchnęła w końcu, odwróciła się i skrzyżowała ręce na piersiach.

Chichocząc bezsilnie, Jake klepnął się po udach.

- A jeśli chcę cię pożreć? Jeśli pragnę cię dotykać i obsypywać pocałunkami, jeśli chcę, żeby serce biło ci mocniej i żeby krew w tobie wrzała? Czy pozwolisz mi na to?

Nieco udobruchana Ailsa odwróciła się powoli.

- Przecież to śmieszne. Przyszedłam tu tylko po to, żeby przynieść ci kawę.

- W takim razie dlaczego nie poprosiłaś o to Magdaleny?

- Bo... bo chciałam się dowiedzieć, czy dlatego nie zaprosiłeś mnie wczoraj do swojej sypialni, że niedawno spała w niej inna kobieta!

Jake podszedł do niej powoli.

- Naprawdę w to wierzysz? Nie zaprosiłem cię, bo troszczyć się o ciebie. Po długiej podróży byłaś zmęczona. Uznałem, że powinnaś się wyspać. Tylko tyle.

- No dobrze, ale powiedziałaś mi, że nie żyjesz jak mnich. Oczywiście masz absolutne prawo sypiać z innymi kobietami. Nie zapomniałam, że od dawna jesteśmy rozwie-

dzieni. Ale miałam nadzieję... Och, nieważne. Sama nie wiem, o co mi chodzi. Ta sytuacja jest dla mnie zbyt skomplikowana - powiedziała i wbiła wzrok w podłogę.

Jake podniósł jej głowę i spojrzał prosto w załamane oczy.

- Dla twojej wiadomości: nigdy nie przyprowadziłem tu żadnej kobiety. Jeśli byłem z jakąś, a zawsze chodziło wyłącznie o seks, zabierałem ją do hotelu. Ostatni raz zdarzyło się to pół roku temu, okej?

Nie, to nie jest okej! Ailsa chciała krzyknąć, okładać go pięściami. Owładnęło ją szaleństwo i zazdrość. Nie wiedziała, jak zareagować na ból, który poczuła. Przecież kocha Jake'a. Zawsze będzie go kochać. Nigdy w jej życiu nie było i nie będzie innego mężczyzny. Jake jest ojcem ich wspaniałej córki i liczy się tylko to. Ale nawet mimo tak ogromnej zgryzoty Ailsa zdawała sobie sprawę z tego, że oczekiwanie od niego, by przez cztery długie lata żył w celibacie, nie byłoby w porządku.

Wciągnęła głęboko powietrze i cofając się przed dotykiem, który faktycznie sprawiał, że krew w niej wrzała, zmusiła się do tego, by skinąć głową.

- Okej. Kiedy skończysz pracować, chciałabym ustalić, kiedy pojedziemy do Saskii. Pada gęsty śnieg. Wolałabym nie jechać samochodem zbyt późno.

Oczy Jake'a nigdy nie były bardziej błękitne.

- Pojedziemy, gdy tylko wypiję kawę, zadowolona?

- Tak. Zadowolona. Pójdę się przygotować.

- Ailso?

- Tak?

- Kiedy wrócimy wieczorem, może chciałabyś przenieść swoje rzeczy do mojej sypialni?

Ailsa z trudem przełknęła ślinę.

- Dobrze - powiedziała cicho.

Jake'owi było niezwykle przykro, że w trakcie podróży za miasto musi zajmować się dokumentami związanymi z pracą. Ailsa przyjęła to życzliwie, wiedząc, po ich niedawnych rozmowach, jak bardzo wolałyby zrezygnować teraz z obowiązków służbowych. Rozsiadła się wygodnie w luksusowej limuzynie prowadzonej przez milczącego, siwo-włosego Alaina i podziwiała krajobrazy, niecierpliwie czekając na spotkanie z córką.



Na myśl o Saskii przypomniła sobie o czymś ważnym. Tak bardzo ważnym, że musiała przeszkodzić Jake'owi.

- Czy zabrałaś ze sobą list Saskii? - spytała.

- List Saskii? - powtórzył Jake z roztargnieniem. - Tak, mam go przy sobie - odparł, po czym wyciągnął białą kopertę z eleganckiej aktówki i podał ją Ailsie. - Wiem, że mieliśmy go przeczytać razem. Przykro mi, że znów przeszkodziła nam praca.

- Nie przejmuj się - powiedziała. - Przejrzę listę i powiem ci, co chciałaby dostać.

- Dobry pomysł - zgodził się Jake i podniósł wzrok znad papierów. - Chcę to załatwić, żeby później nie zajmować się pracą. Mam nadzieję, że zamknę wszystko do jutra. Nie gniewasz się?

- Cieszę się, że mnie o tym uprzedzasz - odparła Ailsa życzliwie i rozerwała kopertę.

Ku jej zdziwieniu w środku były aż dwie kartki papieru. Starannie przyjrzała się pierwszej, rozrzewniona widokiem dzieciennego pisma. Dyskretnie ocierając łzę, przeczytała życzenia córeczki. Zgodnie z jej przewidywaniami, były całkiem skromne. Ale i tak Saskia dostanie jeszcze kilka wspaniałych podarunków. Zadowolona Ailsa sięgnęła po drugą kartkę. To, co przeczytała, odebrało jej mowę.

„Kochani Rodzice,

Nie będzie mi przykro, jeśli Święty Mikołaj nie przyniesie mi nic z drugiej listy. Na te święta chcę tylko jednego prezentu: żebyście wrócili do siebie. Smutno mi z powodu śmierci braciszka, którego nigdy nie widziałam, ale pragnę, żebyśmy znów byli prawdziwą rodziną i żebyśmy wszyscy mieszkali razem.

Kocham Was bardzo,  
Saskia"

Ailsa wsunęła pierwszą kartkę z powrotem do koperty, a drugą schowała w kieszeni żakietu.

- Mogę spojrzeć?



- Oczywiście - odparła, próbując nie dać po sobie poznać, jak silne targają nią uczucia.

Wręczyła Jake'owi kopertę i odwróciła twarz w stronę okna samochodu.

To nie czas, by przeczytał wzruszającą prośbę Saskii. Za wcześnie, żeby decydować o przyszłości. Lepiej uniknąć presji emocjonalnej, poczekać.

Ailsa spojrzała na Jake'a, który z uśmiechem czytał listę życzeń Saskii. Jej wzrok padł na szramę przecinającą jego policzek i znów poczuła ucisk w dołku. Postanowiła, że Jake musi pokochać ją na nowo. Pokaże mu list, kiedy będzie na to gotowy. Jake musi się przekonać, że ona nie żywi do niego już żadnej urazy, że mu wybaczyła. Co prawda wyjawiała mu już, że chce wrócić do normalnego życia, ale nie powiedziała, że chce to życie wieść z nim.

Kiedy Ailsa zrozumiała, że właśnie podjęła ważną decyzję, owładnęły ją poważne wątpliwości. Przecież Jake może wcale nie chcieć na nowo wiązać się z kobietą, która już nigdy nie da mu upragnionego syna. Zaczęła modlić się, by nie stanowiło to dla niego przeszkody. I o to, by zrozumiał, jak ona bardzo go kocha. I jeśli Jake zgodzi się wrócić do niej, nigdy nie pozwoli, by kiedykolwiek w to zwątpił...

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na końcu krętej wiejskiej drogi, na otoczonej lasem polanie Ailsa ujrzała przepiękny, biały dom, który w padającym śniegu wyglądał jak z bajki. Mimo to poświęciła tylko chwilę na podziwianie jego uroku, ponieważ na schodach stała dziewczynka w różowym sweterku, dżinsach i wysokich, kozuchowych butach. Zanim Alain zdążył podejść pod dom, Ailsa wyskoczyła z samochodu i popędziła w stronę córki.

- Mamusiu! - zawołała rozradowana Saskia, zbiegając po schodach.

Ailsa przytuliła ją mocno, zasypując pocałunkami.

- Mój Boże, chyba urosłaś! Czym babcia cię karmi, że zrobiłaś się taka wysoka?

- Gotuje mi różne zupy i ziemniaki. Tak się cieszę, że przyjechałaś, mamusiu - powiedziała

Saskia, a w jej błękitnych oczach widać było ogromną radość.

- Bardzo za tobą tęskniłam.

- Zobacz, wreszcie pada śnieg. Cały czas modliłam się o białe święta.

- U nas też jest mnóstwo śniegu.

- Ulepiliście z tatusiem bałwana?

- Nie, kochanie, było zbyt zimno.

- Cześć, rozbójniku! - zawołał Jake.

Teraz on przytulił córkę. Spojrzał nad jej główką na Ailsę. Miał tak rozradowaną minę, że Ailsa poczuła wzruszenie. Zaskoczyło ją, jak zupełnie inaczej wygląda, kiedy jest szczęśliwy, a nie dręczony rozpaczą i bólem. Bardzo tęskniła za takim Jake'em!

- Wejźmy do domu - zarządził Jake i trzymając Saskię za rękę, wszedł na schody, po czym zatrzymał się i obejrzał w stronę Ailsy. - Chodź, guzdrało! - zawołał wesoło. - Mama nie może się ciebie doczekać.

- Naprawdę? - spytała z lekkim niedowierzaniem w głosie.

Co naprawdę myśli o niej była teściowa? Pewnie boli ją, że przez kilka lat unikała Jake'a i przez ten czas ledwie kilka razy rozmawiała z nim przez telefon. Ailsa wcale nie zdziwiłaby się, gdyby Tilda Larsen miała do niej żal.

- Oczywiście - zapewnił ją Jake. - Chodź do środka, bo zmarzniesz.

- A dokąd wybiera się Alain? - spytała, widząc, że limuzyna odjeżdża.

- Wysłałem go do miasta, żeby załatwił parę spraw. Nie martw się, przyjedzie nas odebrać.

- Babciu, już przyjechali! Mama i tata przyjechali!

Saskia puściła dłoń Jake'a i pobiegła w głąb domu, szukając babci. Gdy tylko przekroczyli próg, Ailsa poczuła ciepło i cudowne zapachy. Dobrze знаła ten dom z dawnych lat, ale wciąż zachwycała się jego pięknymi, pełnymi światła wnętrzami, jasnymi podłogami i ogromnymi oknami.

Kiedy rozebrali się i ściągnęli buty, Jake chwycił Ailsę za rękę i poprowadził ją do dużej, gustownie urządzonej kuchni. Drobną, jasnowłosa kobieta rozłożyła szeroko ramiona na powitanie. Najpierw uściskała Jake'a.

- Mój przystojny syn! - zawołała, najwyraźniej nie mogąc nacieszyć oczu jego widokiem.

Ailsa stała obok ze ściśniętym gardłem. Kiedy gospodyni zwróciła się do niej, uśmiechnęła się niepewnie.

- Witaj w domu, Ailso... moja kochana córeczko! - powiedziała Tilda.

To jedno słowo sprawiła, że Ailsie puściły tamy. Nie mogąc powstrzymać emocji, przywarła do teściowej, zalewając się łzami. Tak bardzo potrzebowała jej miłości i akceptacji. Tilda najwyraźniej to wyczuła i przytuliła Ailsę jeszcze mocniej, głaszcząc ją czule po plecach. Po chwili odsunęła się nieco od niej i spojrzała prosto w oczy.

- Zbyt długo cierpiałas, aniołku. Dla matki nie ma straszliwszego bólu, niż strata dziecka. Bardzo wam obojgu współczuję. Ja też rozpaczam po śmierci Jacoba. Ale nasi kochani zmarli nie zaznają spokoju, jeśli nadal będziemy trwać w żałobie. Oni chcą, żebyśmy cieszyli się pełnią życia, kochali i byli kochani przez ten czas, który nam pozostał.

- Masz rację. - Ailsa pociągnęła nosem i otarła łzy. - Oczywiście, że masz rację. Nawet nie wiesz, jak poruszyła mnie śmierć Jacoba. Wiem, jak bardzo cię kochał.

- Bardzo mi go brak, ale z każdym dniem ból staje się nieco lżejszy. Próbuję pogodzić się z jego odejściem. A obecność Saskii bardzo mi pomogła. Dziękuję ci, że pozwoliłaś jej zostać tu dłużej. Synku, zaprowadź Ailsę do salonu. Ogrzejcie się przy kominku. Zaraz damy wam coś ciepłego do picia, a potem zjemy obiad.

W przytłumionym świetle późnego popołudnia i blasku ognia buzującego w kominku stojąca przy ogromnym oknie choinka wyglądała wręcz bajkowo. Na jej czubku tkwiła duża, złocista gwiazda, a cały świerk przyozdobiony był mnóstwem bombek i zabawek własnej roboty. Ailsie zrobiło się ciepło na sercu. W domu dziecka marzyła o takim domu, w którym radośnie celebrowała się każdą ważną tradycję. Jake chwycił ją za dłoń i poprowadził na wygodną sofę przy kominku.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Dobrze. Rozkleiłam się, kiedy twoja mama przywitała mnie tak serdecznie.

- Spodziewałaś się, że będzie inaczej?

- Nie widziała mnie cztery lata... Bałam się, że ma pretensje o to, że nie utrzymywałam z tobą bliższego kontaktu.

- Najwyraźniej nie znasz jej dobrze.

Ailsa zamilkła. Jake miał rację. Zrozumiała, że doskonale wychodzi jej trzymanie dystansu wobec najbliższych. Miała tylko nadzieję, że nie dotyczy to Saskii.

- Hej! - Jake podniósł jej kąciki ust palcami. - Dobrze, że tu jesteś... za długo cię nie było.

Dobrze, że jesteś z powrotem tu, gdzie jest twoje miejsce, wśród ludzi, którzy cię kochają, dodał Jake w myślach. W latach, kiedy byli małżeństwem, czasami miał wrażenie, że Ailsa wygląda jak zagubiona dziewczynka. Nagle w jej bursztynowych oczach pojawiał się dziwny, smutny wyraz, jakby myślami była gdzieś w przeszłości, w niepewnym, niebezpiecznym świecie dzieciństwa. Jemu samemu rodzice, nawet ojciec, przy całej jego szorstkości, zapewniali ogromne wsparcie przez całe życie, więc nie potrafił sobie wyobrazić, jak straszliwe było dzieciństwo Ailsy w domu dziecka.

Kiedy zakochał się w niej, kiedy postanowił poślubić ją jak najszybciej, obiecał sobie, że już nigdy nie będzie czuła się samotna i niekochana. Najwyraźniej zapomniał o tym, kiedy stracili syna. Tak bardzo pochłonęły go rozpacz i ból, że dopuścił się grzechu zaniechania, nie próbując nawet pocieszyć Ailsy i powiedzieć jej, że kiedyś będzie jeszcze pięknie... że on będzie ją kochał do końca życia. Że jej bezpłodność nie zaburzy ich szczęścia. Powinien był zapewniać ją o tym, że wystarczy mu ta rodzina, którą już ma. Ale zamiast tego odszedł, próbując uciec od rozpacz.

- Tatusiu, razem z babcią zaparzyliśmy kawę dla ciebie, a dla mamy herbatę. I upiekliśmy ciasteczka. Ale babcia kazała wam powiedzieć, żebyście nie jedli ich zbyt dużo przed obiadem.

- To niemożliwe. Wyglądają zbyt kusząco - rzekł Jake z uśmiechem i sięgnął po ciasteczko.

Saskia podeszła z tacą do mamy.

- Wezmę ją od ciebie, wygląda na ciężką - powiedziała Ailsa.

- Nie, nie trzeba. Coraz lepiej radzę sobie z obowiązkami w domu, prawda, babciu?  
- spytała Saskia, widząc, że Tilda wchodzi do saloniku.

- Wciąż mnie zadziwiasz, kochanie - odparła starsza pani, po czym zwróciła się do Jake'a. - Synku, w piekarniku są jeszcze ciasteczka. Bądź tak dobry i pomóż Saskii je wyjąć, a ja pogawędzę sobie z Ailsą.

Jake poczuł lekką obawę, że matka chce porozmawiać z nią na osobności. Miał nadzieję, że nie będzie to przykre dla Ailsy.

- Chodź, słoneczko, wyciągniemy ciasteczka z pieca, zanim spalą się na węgiel - powiedział i wyszedł z córką do kuchni.

Tilda usiadła obok Ailsy i chwyciła ją za dłoń.

- Mój syn wygląda na szczęśliwego i pogodzonego z losem. Intuicja podpowiada mi, że to twoja zasługa.

Ailsa bała się uwierzyć, że słyszy te słowa. Raz jeszcze w jej sercu rozbłysła nadzieja. Odetchnęła głęboko i odprężyła się.

- Te kilka dni spędzone razem były bardzo miłe. I rozmawialiśmy ze sobą. Wreszcie naprawdę rozmawialiśmy, po raz pierwszy od rozwodu. Chyba obojgu nam to pomogło.

- To dobrze... bardzo dobrze. Ale teraz pozwól, że powiem coś bardzo szczerze - powiedziała Tilda i spojrzała Ailsie prosto w oczy. - Źle zrobiliście, biorąc rozwód. Wiem, że to dla ciebie trudny temat, ale pozwól mi wyrzucić z siebie to, co mnie gnębi, dobrze?

- Dobrze... - odparła Ailsa, czując nagłe napięcie.

- Wina nie leży ani po twojej stronie, ani po stronie Jake'a. Biorąc pod uwagę, w jakiej byliście rozpacz, to i tak cud, że zdołaliście podjąć jakąkolwiek decyzję. To z pewnością jednak nie był dobry moment na decyzję o rozwodzie. Wiem, że mężczyliście się ze sobą... widziałam, jak mojego syna pochłania praca, a nie rodzina. Tak samo przez wszystkie lata małżeństwa zachowywał się mój mąż. Dla kobiety to coś bardzo trudnego. Wiem, że Jacob mnie kochał, ale trudno przychodziło mu to okazać. Jake nie miał dobrych stosunków z ojcem. Czy wiesz, że nawet tuż przed śmiercią Jacob martwił się tylko firmą i tym, czy jego syn poradzi sobie z jej prowadzeniem? Wiele razy spierali się o zmiany, które Jake chciał wprowadzić. Mój mąż był człowiekiem starej daty, uważał, że kluczem do sukcesu jest nauczyć się, jak coś robić, a potem trzymać się tego do końca życia. - Westchnęła i pokręciła głową. - Po wypadku potrzebowaliście znacznie więcej wsparcia, niż myśleliście. Ale rozpacz sprawiała, że żadne z was nie chciało go otrzymać. Z przykrością muszę stwierdzić, że od czasu waszego rozstania mój własny syn zmienił się bardzo... i mimo największych wysiłków nie potrafię do niego dotrzeć. I nie zmieniła go ani śmierć dziecka, ani blizna na twarzy. Bez ciebie, Ailso, jest jak pozbawiony steru statek na pełnym morzu. Izoluje się od świata. Powiedział mi kiedyś, że żyje tylko dla Saskii... Chcę cię spytać o coś i proszę, żebyś odpowiedziała mi absolutnie szczerze. Nie mów mi tego, co chciałabym usłyszeć... rozumiesz?

Ailso skinęła głową, a do oczu napłynęły jej łzy.

- Czy wciąż kochasz Jake'a?

- Tak... bardzo.

- W takim razie chciałabym coś zaproponować - powiedziała Tilda z serdecznym uśmiechem. - Zostaw Saskię tu ze mną aż do świąt i spędź ten czas z Jake'em. Wiem od ciebie, że dużo rozmawialiście, ale podejrzewam, że jeszcze wiele musicie sobie powiedzieć... pewnie to, co najważniejsze. A w Wigilię przyjedziecie tutaj i spędzicie ją z nami. Przygotuję wam pokój gościnny. Możecie w nim zostać tak długo, jak tylko zapragniecie.

- A kto zabierze Saskię na świąteczny jarmark? Wiem, że chce zrobić nam prezenty, a i ja muszę kupić jej kilka rzeczy z jej listu do Świętego Mikołaja.

- Pozwól, że ja się tym zajmę. Tak będzie nawet lepiej, skoro chce kupić podarunki mamie i tacie. Mówisz, że napisała list do Świętego Mikołaja?

- Tak.

- Ale w kopercie, którą dała Jake'owi, były dwa listy, prawda?

Ailsa poczuła pulsowanie w skroniach.

- Tak... były dwa...

- Czy Jake je przeczytał?

- Nie. Dał mi zaklejoną kopertę.

- Czyli nie ma pojęcia, co Saskia napisała?

- Dałam mu do przeczytania tylko listę prezentów.

- Och...

Westchnienie teściowej wyrażało wszystko.

Ailsa poruszyła się niepewnie na kanapie.

- Pokażę mu drugą kartkę, naprawdę. Ale w odpowiednim momencie.

- Masz rację. Wykorzystaj ten czas, by być z nim sam na sam, a znajdziesz odpowiedni moment. Taka jest moja rada. Po obiedzie wróćcie do Kopenhagi. Gdyby Jacob był tutaj z nami, na pewno uważałby tak samo. Kochał Jake'a nad życie, choć nigdy tego nie okazywał. Był z niego bardzo dumny.

Choć Ailsa marzyła o tym, by spędzić jak najwięcej czasu z córką, wiedziała doskonale, że nie może zrezygnować z szansy wyrażenia przed Jake'em swoich prawdziwych uczuć. Już nigdy więcej nie będzie uciekać przed tym, co ją przeraża, w obawie, że znów będzie cierpieć. Prawdę mówiąc, całe życie uciekała przed trudnymi kwestiami. Od dziś będę stawiać czoło każdemu problemowi, postanowiła. Choćby po to, by dać własnej córce dobry przykład.

- Dobrze, przyjmę twoją radę... oczywiście pod warunkiem, że Jake się zgodzi.

Tilda wstała.

- Córeczko, uwierz mi... zgodzi się na pewno. Po to, żeby móc spędzić z tobą cudowne chwile, porozmawiać i znów cieszyć się bliskością, która kiedyś was łączyła, uśmierzyć cierpienia i, być może, stworzyć lepszą przyszłość. Dlaczego miałby się nie



zgodzić? A teraz muszę pójść do kuchni, bo jeszcze trochę, a zjemy obiad w porze kolacji.

Kiedy Alain wiózł ich wieczorem do domu, Jake był dziwnie wyciszony. Wcześniej zjedli pyszny obiad ugotowany przez Tildę, po którym razem z Saskią ulepili bałwana w ogrodzie. Śnieg przestał padać wkrótce po ich przyjeździe, ale na ziemi leżało go mnóstwo. Saskia była zachwycona, gdy ojciec ganiał ją po ogrodzie i rzucał w nią śnieżkami.

Ailsa z największą radością przyglądała się ich zabawie, ale teraz, kiedy wyjechali już z uroczego domu Tildy, nie była pewna, czy Jake na pewno cieszy się z perspektywy spędzenia kilku dni sam na sam z nią. Powróciła obawa, że być może jej były małżonek czuje się pod presją. Nie chciała, by wrócił do niej z poczuciem winy.

Nie chcąc się zamartwiać, poruszyła bezpieczniejszy temat.

- Tak bardzo się cieszę, że mogłam znów zobaczyć moją kochaną córeczkę. Widać, że dobrze jej u babci.

- Najwyraźniej obie są z tego powodu szczęśliwe - powiedział Jake.

- Na pewno nie masz nic przeciwko temu, że wracamy do ciebie sami? Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że nie do końca jesteś zadowolony.

- Poczekajmy z tą rozmową, aż będziemy w domu, dobrze?

W samochodzie zapadła niezręczna cisza. Ailsa obserwowała mijane krajobrazy z zaciśniętymi pięściami. Czuła się nieszczęśliwa, a podróż ciągnęła się w nieskończoność. Kiedy w końcu Alain podjechał pod dom, cierpliwie poczekała, aż uprzejmy Francuz otworzy jej drzwi.

- Dobranoc pani, życzę miłego wieczoru - powiedział z czarującym uśmiechem.

Jake otworzył drzwi i przepuścił Ailsę przodem.

- Masz ochotę na drinka albo na kawę? - spytał, wieszając płaszcz Ailsy.

- Poproszę o kawę - odparła.

- W takim razie dwie kawy - rzekł Jake i ruszył w stronę kuchni.

Ailsa podążyła za nim, przygarbiona i niepewna tego, co zaraz może się zdarzyć.

Jake zaparzył kawę w milczeniu, najwyraźniej świadomie przedłużając tę czynność w nieskończoność, jak gdyby zbierał myśli.

Ailsa przypomniała sobie, że rano zaproponował, by wieczorem przeniosła się do jego sypialni. Czyżby zmienił zdanie? Atmosfera stała się nieznośna. Ailsa nie mogła już dłużej milczeć. Wstała z krzesła, trzymając w dłoni zmięty list od Saskii, zdeterminowana, by mu go pokazać bez względu na rozwój sytuacji.

- Jake?

- Co takiego? - spytał wyczekująco.

- Chodzi mi o list Saskii.

- Racja. Ma bardzo skromne oczekiwania.

- Owszem, ale musisz wiedzieć, że w kopercie była jeszcze jedna kartka.

- Wiem - odparł, a w jego oczach pojawił się błysk gniewu.

- Skąd wiesz?

- A jak myślisz? Spędziłem z nią całe popołudnie. Wspomniała o nim. Chciała wiedzieć, czy przeczytaliśmy go razem w Anglii. Zanim zdążyłem odpowiedzieć, że otworzyliśmy list dopiero tutaj, spytała, czy poważnie rozważyliśmy to, o co poprosiła, i czy jest szansa, że dojdzie do tego przed świętami. Domyśliłem się, o co jej chodzi.

- O, Boże...

Zmięta kartka parzyła ją w dłoń. Wyciągnęła ją z kieszeni spodni, rozprostowała i podała Jake'owi. Przeczytał treść listu, westchnął i położył go na stalowym blacie.

- Całkiem poważna prośba - rzekł z namysłem.

- Wiem.

Choć Ailsa obiecała sobie, że stawia czoło dosłownie wszystkiemu, była śmiertelnie przerażona. A jeśli Jake powie, że to nigdy się nie stanie? I że im wcześniej wyjaśni to Saskii, tym lepiej?

- Dlaczego nie pokazałaś mi go w samochodzie? Dałaś mi przecież listę prezentów.

- Może powinnam była tak zrobić. Ale bałam się, że ty... - Ailsa zaczerpnęła głęboko powietrza, wzięła się w garść i spojrzała Jake'owi prosto w oczy. - Że poczujesz się przymuszony, a może nawet schwytyany w pułapkę.

- Nie lepiej było pozwolić mi samemu to osądzić?

Ailsa poczuła wyrzuty sumienia.

- Przepraszam, ale choć Saskia jest całym moim światem, nie chciałam, byś zgodził się na jej prośbę tylko po to, by ją uszczęśliwić. Sam zasługujesz na szczęście. Pragnę, żebyś postąpił tak, jak będzie najlepiej dla ciebie.

- Chcesz powiedzieć, że pozwoliłabyś mi odejść, tak jak poprzednio?

Ailsa z trudem opanowała łzy.

- Pozwoliłam ci odejść, bo uważałam, że nie mam ci już nic do zaoferowania. Nie mogłam znieść tego, że jesteś nieszczęśliwy.

- To były straszne czasy. Obawiam się, że żadne z nas nie postępowało wtedy sensownie.

- Masz rację. Po takiej tragedii trudno się dziwić. Jednak gdybyś wtedy, jakimś cudem, postanowił zostać... odzyskać to, co kiedyś było między nami... Wiesz dobrze, że nie mogę mieć już dzieci. Nie urodzę ci syna, którego zawsze pragnęłam.

W kuchni zapadła wyjątkowo krępująca cisza, którą po dłuższej chwili przerwał Jake.

- Ailso, dałaś mi córkę. Piękną, cudowną dziewczynkę o roześmianych oczach. I dałaś mi syna. Thomasa nie ma z nami, ale był moim synem i nigdy o nim nie zapomnę. Czy naprawdę uważasz, że byłem z tobą tylko po to, żeby mieć dzieci, a nie dlatego, że...

Jednym susem dopadł roztrzęsionej Ailsy i przytulił ją mocno. Miała ochotę rozpląnąć się i stopić z nim na zawsze, ale chciała usłyszeć słowa, na które czekała od dawna.

- Dlaczego? - wyszeptała.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Nie domyślasz się? Nie wiesz?

Jake miał wrażenie, że serce wyskoczy mu z piersi. Widział tylko bursztynowe oczy Ailsy, które błagały go, by nie przestawał jej przytulać i całować.

- Kocham cię, Ailso. Nigdy nie przestałem i nigdy nie przestanę. Kiedy schowałaś list od Saskii, przeraziłem się, że jesteś przeciwna naszemu powrotowi do siebie. Dlatego w drodze do domu byłem taki smutny.

- Ja też nigdy nie przestałam cię kochać... nawet kiedy zgodziłam się na rozwód. Od tego czasu przekonałam się, że prawdziwa miłość nigdy nie umiera. Nie zabije jej najstraszliwsza tragedia. - Ailsa przytknęła dłonie do twarzy Jake'a, z której promieniowała bezgraniczna radość. - Nie chciałam rozstania. Wiedziałam, że oznacza dla mnie śmierć za życia. Straciłam dziecko, a potem straciłam i ciebie, kochanie.

- Kiedy zażądałem rozwodu, byłem zdezorientowany i chciałem ulżyć nam obojgu. Byłem chyba szalony, myśląc, że to cokolwiek zmieni na lepsze. - Jake chwycił dłoń Ailsy i pocałował. Czuł się oszołomiony nie tylko jej bliskością, ale i nadzieją. - Kiedy znów cię ujrzałem, zrozumiałem natychmiast, że moje uczucia nie osłabły w najmniejszym stopniu. Co więcej, umocniły się. A kiedy pojawił się twój sąsiad, miałem ochotę stłuc go na kwaśne jabłko za to, że w ogóle bierze pod uwagę możliwość odebrania mi ciebie. Jeśli uważasz, że byłem w tym momencie zazdrosny i zaborczy, nie mam zamiaru przeproszać. Nigdy! Czasami pragnę cię tak bardzo, że boję się, by mnie to nie zabiło. Nie muszę się zastanawiać, czy chcę do ciebie wrócić. Proszę cię o rękę. Chcę, żebyśmy wzięli ślub tak szybko, jak to tylko możliwe. Nie chcę, byś była tylko moją towarzyszką i kochanką. Chcę, żebyś była moją żoną!

- Myślisz... Myślisz, że mogłabym...

- Co? - W głosie Jake'a znów było słychać niepewność i strach. - Wciąż masz wątpliwości? Jeśli tak, powiedz mi o nich, a ja wszystko wyjaśnię.

W odpowiedzi Ailsa wspięła się na palce i pocałowała Jake'a namiętnie w usta. Nie po to, by przestał mówić, lecz po to, by przestał myśleć. A jemu zakręciło się w głowie

od pragnienia, którego nie potrafił opanować. Ailsa oderwała się od jego ust i zrobiła żartobliwą minę.

- Chciałam tylko spytać, czy naprawdę mogę przenieść swoje rzeczy do twojej sypialni.

- A co chcesz tam przenieść? - spytał i połączył się z nią w upojnym pocałunku. Kiedy znów na nią spojrzął, zauważył z męską satysfakcją, jakie wrażenie zrobił na Ailsie. Jej oczy błyszczały jaśniej niż gwiazdy. - Z pewnością nie potrzebujesz żadnych ubrań. Przynajmniej do jutrzejszego lunchu.

- Chcesz powiedzieć, że wstaniemy dopiero na lunch?

- Jak najbardziej.

- W takim razie może darujmy sobie kawę i od razu chodźmy do łóżka?

Jake pragnął natychmiast zademonstrować swój entuzjazm dla tej propozycji, jednak Ailsa położyła mu palec na ustach.

- Aha, w odpowiedzi na twoje oświadczenia: zgadzam się wyjść za ciebie. Pytałeś, czy mam wątpliwości. Żadnych. Mam tylko wiele nadziei. Mnóstwo nadziei, mój kochany.

Księżyc w pełni oświetlał fascynujące rysy męskiej twarzy Jake'a, która nigdy nie przestała zachwycać Ailsy. Z czułością spoglądała na bliznę, która dla niej była symbolem heroizmu i w niczym nie umniejszała urody mężczyzny, za którego miała wyjść po raz drugi. Siedząc na nim okrakiem, poczuła się tak szczęśliwa, jak nigdy w życiu. Mogła wreszcie być z nim blisko, nie czując żadnych ograniczeń, bo wiedziała, że może mu ufać bezgranicznie. Usta pulsowały jej od namiętnych pocałunków. Odkąd weszli do sypialni, w jego ramionach już dwa razy odwiedziła odległe galaktyki, a Jake najwyraźniej wciąż miał ochotę na kolejne podróże do gwiazd. Teraz pragnęła sprawić przyjemność tylko jemu. Kiedy uniosła biodra, Jake chwycił ją za rękę.

- Co robisz? - zaprotestował.

- Nie bój się, nie uciekam. Mam tylko zamiar...

Zsunęła się nieco, ocierając się o muskularne ciało, które mogłoby być obiektem pożądania każdej kobiety. Przesunęła twarz niżej, w stronę płaskiego brzucha, całując go i drażniąc językiem, aż w końcu dotarła do gęstych włosów łonowych.

- Kochanie... miej litość!

Ailsa podniosła głowę i spojrzała prowokacyjnie.

- A czy ty miałaś litość, doprowadzając mnie przed chwilą do szaleństwa?

- Zapłacisz mi za to. Dowiesz się, co to naprawdę jest szaleństwo, kiedy...

Jake wydał głośny jęk, kiedy poczuł dłonie Ailsy na członku. A ona uśmiechnęła się z lubością, czując siłę jego męskości.

- Obiecujesz? - spytała.

W odpowiedzi Jake chwycił ją za nadgarstki i pociągnął wprost na siebie. Pozwoliła, by położył jej dłonie na biodrach i wszedł w nią po raz kolejny. Nie kłamał. Naprawdę doprowadził ją do szaleństwa.

## *Wigilia Bożego Narodzenia,*

### *dom Tildy Larsen*

Saskia z zapalem pomagała mamie nakrywać do stołu, przy którym miało usiąść z nimi kilkoro krewnych i przyjaciół Larsenów. Dom wyglądał przepięknie. Na każdym parapecie paliły się świece i wszędzie poustawiane były wazony z kwiatami. Spadło też trochę śniegu, nie na tyle dużo, by uniemożliwić gościom dotarcie na miejsce, ale wystarczająco, by zapewnić cudowną scenerię zimową.

Woń pieczonej kaczki docierająca z kuchni uświadomiła Ailsie, że jest okropnie głodna. Przez parę ostatnich dni oboje jedli niewiele. Jake wysłał Magdalenę na urlop, zapewniając ją, że będą się stołować na mieście. Faktycznie, odwiedzili kilka najwytworniejszych restauracji w Kopenhadze. Jednak za każdym razem więcej czasu spędzali, spoglądając na siebie głodnym wzrokiem, niż jedząc wymyślne potrawy. A potem biegli do domu, by się kochać.

Ailsa czuła się tak szczęśliwa, że często wzdychała z lubością. Przede wszystkim zaś doświadczała uczucia, że za chwilę zdarzy się coś cudownego, i nie chodziło tylko o zbliżające się święta. Ilekroć spoglądała na Jake'a, wiedziała doskonale, że i on to czuje.

- Mamusiu, jak myślisz, czy Święty Mikołaj przyniesie mi coś wspaniałego? Chodzi mi o coś, czego bym się nie spodziewała? - spytała nagle Saskia, uważnie przyglądając się Ailsie.

- Coś takiego, jak plakat z tym twoim aktorem, za którym szalejesz? - spytał żartobliwie Jake, stając tuż za Saskią i kładąc dłonie na jej ramionach.

Dziewczynka zrobiła się czerwona jak burak.

- Wcale za nim nie szaleję. Lubię tylko filmy, w których występuje.

- Kochanie, tatuś żartuje! - zawołała Ailsa, składając ostatnią serwetkę. Spojrzała na dziecko i mężczyznę, których kochała nad życie. - Na pewno spotka cię dziś mnóstwo wspaniałych niespodzianek.

- Pójdę do siebie i przygotuję się do kolacji, bo chcę dzisiaj ładnie wyglądać. Babcia kupiła mi najśliczniejszą sukienkę pod słońcem - obwieściła Saskia.

- Chcesz, żebym ci pomogła?

- Nie trzeba. Jestem już duża. Zaraz wracam - odparła i wybiegła z salonu.

Ailsa zlustrowała świąteczny stół, sprawdzając, czy wszystko jest na miejscu. Wygładziła szafirową spódnicę, którą dobrała do wiśniowej, jedwabnej bluzki. Jake stanął za nią, odsunął jej włosy i pocałował ją w kark. Pachniał cudownie wodą kolońską, którą Ailsa uwielbiała.

- Wyglądasz zabójczo - powiedział i odwrócił Ailsę tak, by stanęła z nim twarzą w twarz.

- Ty też wyglądasz apetycznie - zażartowała.

- Naprawdę? Może później mi to udowodnisz?

- Nie prowokuj, bo nie będę w stanie pomóc mamie w kuchni.

- Ona zrozumie. Jest uszczęśliwiona, że wróciliśmy do siebie. Oczywiście trzyma to w tajemnicy do czasu, aż powiemy Saskii, ale chyba słyszałaś, jak przed chwilą głośno śpiewała? Najwyraźniej odziedziczyłem po niej wybitny talent wokalny.

- Uwielbiam twój głos. Jest jak... połączenie doskonałego koniaku i ciemnego atłasu... Przynajmniej, kiedy mówisz, bo kiedy śpiewasz, traci cały urok.

- Nie przypuszczałem, że potrafisz być tak okrutna!



- Kochanie, nigdy nie będę wobec ciebie świadomie okrutna. Obiecuję - roześmiała się niefrasobliwie.

Jake spojrział na nią z powagą.

- Nie oczekuję, że nigdy nie będziesz na mnie zła, chyba to wiesz? Na pewno zdarzą się dni, kiedy dopadną nas stare uprzedzenia, zadry w sercu i rozpacz po utracie dziecka. Ale kiedy tak się zdarzy, chcę wiedzieć, że porozmawiasz o tym ze mną. Umowa stoi?

- Stoi, ale ty musisz zobowiązać się do tego samego.

- Oczywiście. Obiecuję. Ale chciałabym omówić coś jeszcze. Może usiądziemy?

- Jake, bardzo bym chciała, ale nie chcę zostawiać Tildy bez pomocy.

- Pomożemy jej najbardziej tym, że jesteśmy szczęśliwi.

- Zgoda, ale tylko na kilka minut. Potem mamy całe życie na rozmowy.

- Zaufaj mi - powiedział Jake ze znaczącym uśmiechem.

Usiedli na eleganckiej sofie obłożonej jedwabnymi poduszkami.

- Zastanawiałem się, gdzie powinniśmy zamieszkać po ślubie, gdzie powinien być nasz dom - powiedział Jake. - Wiem, że uwielbiasz swoją chatkę, ale przyszło mi do głowy, że mógłbym przenieść główną siedzibę firmy do Londynu, zostawiając w Kopenhadze tylko biuro. Mam tu dwoje ludzi, którym ufam bezgranicznie. Ale twój dom jest za daleko, żebym mógł codziennie dojeżdżać do pracy, a poza tym nie chcę spędzać zbyt dużo czasu bez ciebie. Może zamieszkamy tymczasowo w moim apartamencie w Westminster i poszukamy czegoś odpowiedniego, z dużym ogrodem dla Saskii i ładnym widokiem, na przykład na Tamizę? Poprosiłem już szefa biura londyńskiego, by zaczął szukać. Co o tym myślisz?

- Zgoda, to dobry pomysł.

- Wiem, że prowadzisz własny interes, ale przecież możesz sprzedawać swoje wyroby przez internet. Poszukam ci miejsca na biuro i warsztat, a kiedy znajdziemy odpowiedni dom, będziesz mogła tam pracować.

- Dobrze. Zgadza się.

Jake zamilkł i spojrział na Ailsę z niedowierzaniem.

- Naprawdę nie masz nic przeciwko temu?

Chwyciła jego dłoń i przyjrzała się jego długim palcom pokrytym licznymi bliznami.

- Poszłabym za tobą na koniec świata - powiedziała. - Choć uwielbiam to, co robię, interes, który prowadzę, nie jest dla mnie najważniejszy. Na pierwszym miejscu stawiam ciebie i Saskię. Skoro jesteśmy razem, to wszystko inne trzeba do tego dopasować, a nie na odwrót. Jak już powiedziałam, nie mam żadnych wątpliwości... tylko nadzieję.

- Gdybyśmy mieli otwarte wino, wzniosłbym za to toast - powiedział Jake.

- To może wzniesiemy go sokiem pomarańczowym? - zaproponowała Ailsa.

Dopiero po koniec obiadu Jake, który siedział na końcu długiego stołu, z Ailsą po prawej stronie i córką po lewej, podniósł kieliszek, by wygłosić długo oczekiwany toast.

Saskia spojrzała porozumiewawczo na ojca i postukała łyżeczką w szklanke. Siedząca na drugim końcu stołu Tilda mrugnęła okiem do wnuczki, która wstała z namaszczaniem.

- Słuchajcie, tatuś ma coś do powiedzenia - obwieściła, po czym usiadła z płonącymi policzkami, a Jake chwycił ją za dłoń i pocałował w paluszki.

Następnie podniósł się i spojrzał na zaciekawione twarze zebranych.

- Boże Narodzenie to szczególny czas dla nas wszystkich - zaczął. - I choć pół roku temu straciłem ojca, a moja matka oddanego męża, jestem pewien, że Jacob senior nie zganiłby mnie za nazwanie dzisiejszego dnia szczególnym. A jest on wyjątkowo szczególny, ponieważ moja ukochana Ailsa zgodziła się ponownie wyjść za mnie za męża.

- Tak, tak! To jest moja niespodzianka! Dziękuję, to najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam! - zawołała rozradowana Saskia i rzuciła się na szyję ojcu, a potem mamie.

Wszyscy obecni zgotowali im owację na stojąco. Widać było, jak entuzjastycznie przyjęli tę wiadomość.

Jake chwycił w ramiona ogromnie wzruszoną Ailsę. Następnie wzniosł toast.

- Za Ailsę, moją miłość! Dziękuję, że przywróciłaś mnie do życia i uczyniłaś człowiekiem szczęśliwszym, niż na to zasługuję. Wierzę, że nigdy nie będziesz żałowała swojej decyzji. Obiecuję, że codziennie będę dokładał wszelkich starań, by cię upewnić, że była to decyzja słuszna.

- Jake, nie musisz się o nic starać. Wystarczy, że nadal będziesz tak wspianiałym człowiekiem. Ty też przywróciłeś mnie do życia - powiedziała Ailsa cicho, a on znów chwycił ją w ramiona i pocałował żarliwie.

W trakcie pakowania obrazków, które miała zabrać do Westminsteru, Ailsa podniosła jedno z najnowszych zdjęć stojących na kominku i westchnęła. Przedstawiało ono ją i Jake'a podczas ślubu, który wzięli dwa tygodnie temu. Była to cicha uroczystość w miejscowym urzędzie stanu cywilnego, w niczym nieprzypominająca pierwszej, wspianej ceremonii sprzed dziesięciu lat. Tilda przyleciała z tej okazji do Londynu, a świadkami byli Alain i dziewczyna z kwiaciarni, która wykonała bukiet Ailsy. Po ślubie wszyscy pojechali do uroczego wiejskiego hoteliku na obiad.

Dotknęła zdjęcia z rozrzewnieniem, a następnie zapakowała je starannie i włożyła do kartonowego pudła. Prostując plecy, zerknęła na pierścionek z brylantami, które lśniły na jej palcu. Znów jest panią Larsen, pomyślała. Nawet teraz nie potrafiła w to uwierzyć.

Pomimo uciążliwych dojazdów do Londynu Jake zamieszkał z żoną i córką w ich wiejskim domu na czas przygotowań do przeprowadzki do Westminsteru. Jednak nie zamierzali mieszkać tam zbyt długo, ponieważ znaleźli wspianiały dom nad rzeką w Windsorze.

Ailsa zerknęła na zegarek i podeszła do schodów.

- Kochanie, zabieram się za gotowanie obiadu. Niedługo tatuś wróci z pracy - zawołała do Saskii, która pakowała rzeczy w swoim pokoju.

Choć brzmiało to jak coś najzwyczajszego na świecie, Ailsa poczuła dreszcz radości. W kuchni wyjęła produkty na obiad, wstawiła wodę na herbatę, po czym stanęła przy oknie, spoglądając na ciemniejące, zimowe niebo, bezwiednie głaszcząc się po brzuchu. Śnieg już stopniał, ale powietrze wciąż było mroźne. Skrzywiła się, czując lekkie mdłości. Nagle wyłączyła czajnik, świadoma, że na samą myśl o herbacie robi jej się niedobrze. Usiadła niepewnie przy stole i zaczęła liczyć. W pierwszej chwili pomyślała, że towarzyszące jej od kilku dni dolegliwości są objawami infekcji żołądkowej, a może nadmiaru emocji towarzyszących zmianom w jej życiu. Jednak natychmiast uświadomiła sobie, że powinna już dawno mieć okres.

Zerwała się na równe nogi i zaczęła krążyć nerwowo po kuchni.

- O, Boże - wyszeptała. - To niemożliwe. To nie ma prawa się dziać. Wiem, że to niemożliwe...

A jednak chwilę później poszła do sypialni, gdzie z dolnej szuflady komody wyciągnęła szarą kopertę z logo szpitala, w którym znalazła się po wypadku. Usiadła na łóżku i drżącymi rękami wyjęła z koperty opinię lekarską, którą wcześniej czytała tylko raz.

Z niedowierzaniem przeczytała stwierdzenie, które aż biło w oczy:

„Jest mało prawdopodobne, że pacjentka będzie mogła kiedykolwiek zajść w ciążę i urodzić dziecko”.

Najbardziej uderzyło ją określenie „mało prawdopodobne”. Czyli jednak istnieje szansa, że zajdzie w ciążę i urodzi. Dlaczego nigdy nie zauważyła tego określenia? Dlaczego przez tyle lat uważała, że nie ma dla niej nadziei? Zerwała się na równe nogi i pobiegła do pokoju Saskii, która układała kolorowe ubrania w różowej walizce.

- Kochanie, mam sprawę do załatwienia w mieście i chcę, żebyś ze mną pojechała.

- Ale niedługo tatuś przyjedzie z pracy!

- Zdamy wrócić przed nim.

- To kiedy ja się spakuję?

- Pomogę ci wieczorem - zaproponowała Ailsa, lecz widząc spojrzenie córki, podniosła dłonie. - Dobrze, wiem, że jesteś już duża, ale nawet duże dziewczynki czasami potrzebują pomocy. Przynajmniej ja czasami potrzebuję.

Kiedy godzinę później Ailsa, ubrana w czarne spodnie i elegancką kremową bluzkę, poprawiała makijaż w łazience, usłyszała, że Jake wchodzi do domu. Zbiegła po schodach i zobaczyła męża z bukietem kwiatów w ręku.

- Proszę, proszę! Wygląda pani bardzo wytwornie, pani Larsen. Czyżbyś ubrała się tak specjalnie dla mnie? - spytał.

- Owszem, dla ciebie. Piękne kwiaty, dziękuję - odparła.

- Połóż je na stoliku, chcę się z tobą przywitać.

I już po chwili Ailsa znów była w ramionach męża, ciesząc się poczuciem bezpieczeństwa, którego zawsze doświadczała w jego objęciach.

- Pięknie pachniesz - powiedziała.

- Obowiązkiem mężczyzny jest zapewnianie kobiecie przyjemności. A to obejmuje również używanie takiej wody kolońskiej, która jej się podoba.

- Kwiaty są naprawdę przepiękne - powiedziała Ailsa. - Ja też mam dla ciebie niespodziankę.

- Naprawdę?

- Tak...

- No, dalej, nie trzymaj mnie w niepewności.

Ailsa wzięła głęboki oddech, chcąc jak najdłużej cieszyć się chwilą, którą, jak dobrze wiedziała, zapamięta do końca życia.

- Jestem w ciąży.

- Co powiedziałaś?

- Jestem w ciąży. Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale naprawdę jestem. Zrobiłam testy.

- Ale... jakim cudem?

Ailsa uśmiechnęła się żartobliwie.

- Kochanie, nie mam czasu na to, żeby opowiadać ci o kwiatkach i pszczołkach - powiedziała.

Jake stał przez chwilę w milczeniu, najwyraźniej nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszał.

- Przeczytałam raz jeszcze opinię lekarską - dodała Ailsa. - Jest tam napisane, że jest „mało prawdopodobne”, bym zaszła w ciążę i urodziła dziecko. Pomięłam tak ważny element. Cały czas byłam przekonana, że jestem bezpłodna, a to... nieprawda.

- Ale to jeszcze nie znaczy, że uda ci się je donosić - zauważył Jake. - Bardzo się cieszę, że spodziewasz się dziecka, ale nie chcę, żebyś ryzykowała własne życie.

- Obiecuję, że nie będę ryzykować. Jak najszybciej pójde do ginekologa i zrobię wszystkie badania. Stanę na głowie, żeby dziecko było zdrowe. Co ty na to?

Kiedy Jake długo nie odpowiadał, Ailsa poczuła niepokój.

- Obawiasz się, że jest za wcześnie? Że powinniśmy jeszcze poczekać?

W tym momencie Jake obdarzył ją najbardziej promiennym uśmiechem, jaki mogła sobie wyobrazić.

- Powiedz mi, czy to się dzieje naprawdę? W takim razie jutro biorę dzień wolny i pojedziemy do najbardziej cenionego ginekologa w Londynie. Będziesz pod najlepszą opieką. I nie uważam, że powinniśmy czekać z kolejnym dzieckiem. Chyba oszalałaś, jeśli tak sądzisz. Uszczypnij mnie, bo wciąż nie mogę uwierzyć w ten cud.

Jake przytulił Ailsę tak, jakby nie zamierzał nigdy wypuścić jej z objęć. A ona powtarzała sobie w myślach, że wszystko potoczy się wspaniale. Nie może zdarzyć się nic złego, skoro jest przy niej ukochany mężczyzna. Cokolwiek życie im przyniesie, stawiają temu czoło odważnie, z nadzieją i, co najważniejsze, wspólnie.

